DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 41 (466)
8 października 1989 r.
Cena 120 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

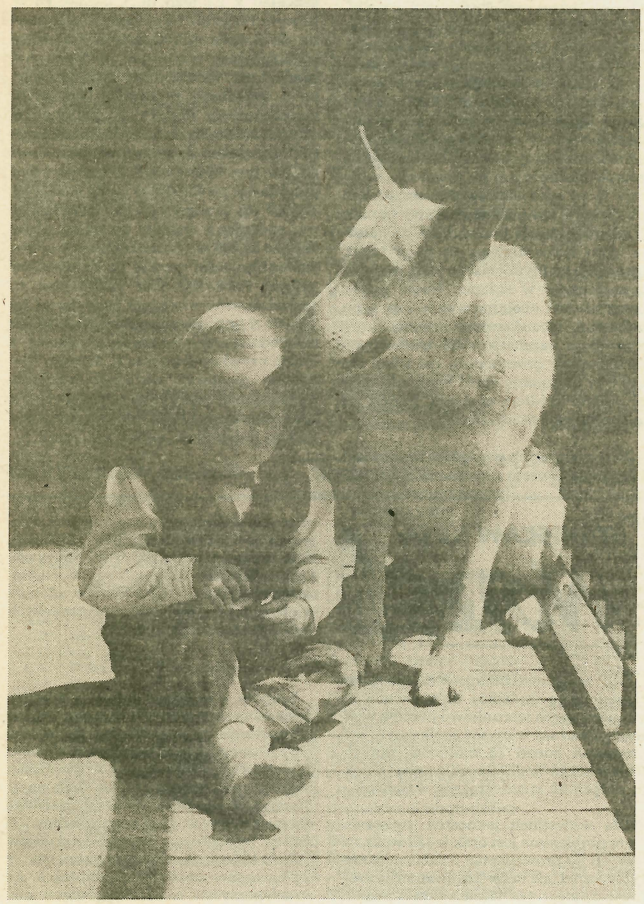

Fot. MICHAŁ SROKA

Anna Szopińska

Miód pszczeli w złotej jedności oprawie

Zaroiło się w stolicy Podhala podczas VII Ogólnopolskich Dni Pszczelarza jak w mało które święto, a słońce, choć wrześniowe, okazało wyjątkową życzliwość całej pszczelarskiej braci.

Zainteresowanie trzydniowym programem przygotowanym w Nowym Targu przez Zarząd Główny Polskiego Związku Pszczelarskiego i Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Pszczelarzy w Nowym Sączu, tudzież miejscowych właścicieli pszczelich rodzin — przeszło oczekiwania organizatorów. Oprócz tysiąca sześciuset zgłoszonych wcześniej uczestników zjechało tu blisko półtora tysiąca pszczelarzy z rodzinami, choć niektórzy na jeden-dwa dni. Tylko operatywności i przezorności grupy kwaterunkowo-żywieniowej z **Józefem Bukowskim** na czele zawdzięczają ci nadprogramowi goście miejsca do spania i miejsca przy restauracyjnych stolikach. A miasto wszystkich witało serdecznie — u rogatek wielkimi transparentami, w centrum i na ulicach — plakatami, barwną dekoracją. Plakaty z wypisanym porządkiem Dni trafiły do wszystkich większych miejscowości województwa i wszystkich podhalańskich wsi.

Słońce potrzebne było zwłaszcza 22 września, w pierwszym dniu — plenerowym. Goście rozlokowani w samym Nowym Targu i w znanych ze swej historii albo uroków krajobrazu podhalańskich wsiach: Ludźmierzu, Białym Dunajcu, Pyzówce, Białce i Mizernej — mieli do wyboru kilka tras wycieczkowych: przełom Dunajca, na Orawę, do Kamiannej, kolejką na Kasprowy Wierch i, dzięki Aeroklubowi Tatrzańskiemu — loty nad kotliną nowotarską i nad Tatrami. Atrakcje nie tylko turystyczne czekały po drodze przybyszów z całej Polski — każda trasa pomyślana była tak, by można było zwiedzić najmniej dwie pasieki nagrodzone lub wyróżnione w konkursie. Dla pszczelarzy zakładających swoje barcie na terenach bogatych w rzepak i grykę czymś odmiennym był charakter górskiej gospodarki pasiecznej opartej na naturalnych pożytkach: mniszku lekarskim, malinie, spadzi.

Bogaty we wrażenia dzień skończył się wymianą doświadczeń pszczelarzy praktyków. Z Kluczborka, Zamościa, Legnicy, Suwałk, Szczecina, Olsztyna, Gdańska, Białegostoku daleko na Podhale. Jeszcze dalej z Litwy, a przyjechali do Nowego Targu i litewscy pszczelarze. Całym autobusem zjechali też Słowacy, przywieźli pozdrowienia, życzliwe słowa i film, który wzbogacił projekcje urządzone w Miejskim Ośrodku Kultury.

Pod znakiem kiermaszy rozpoczął się drugi dzień zjazdu bartników. Kioski postawione przed Miejskim Ośrodkiem oferowały sprzęt pasieczny, literaturę fachową (z „Encyklopedią Pszczelarską" włącznie), medykamenty w postaci środków apiterapeutycznych dla ludzi i preparatów do zwalczania chorób pszczół. Stoiska ze sprzętem pasiecznym oblegane były tłumnie, popyt na środki ochrony pracowitych owadów większy był niż podaż. Literatury pszczelarskiej, podręczników, broszur „Apimondii" — nie brakło. Za przykładem pszczelarzy poszedł nowo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5)

Zofia Szlachta

Ukochana prowincja

Proszę Czytelnika o wybaczenie, że rozpocznę najbanalniejszym zdaniem, jakie można napisać: *Gorlice to piękne miasto*. Jest to niezwykle silne i najpierwsze wrażenie, jakie odnosi przelotny, kilkudniowy turysta i dziennikarz, żyjący właśnie z pierwszych wrażeń. Dzięki nim widzi się rzeczy nie całkiem może sprawiedliwie, ale na pewno ostro, świeżym okiem.

Potem nadchodzi moment szybkiej analizy: dlaczego jest takie? Otóż Gorlice są piękne przez ukształtowanie terenu i dlatego, że wybudowano na tym terenie miasto spadziste i rozmaite, że można wejść do niego zabawnymi krętymi schodkami znad rzeki, że nic z jego urody nie zagubiła powojenna odbudowa z ruin, że gdyby tak opasać miasto w wyobraźni obronnymi murami, byłaby to twierdza nie gorsza niż Przemyśl. Jest piękne przez widok dalekich gór i otoczenie bujną zielenią drzew. I łagodny, z renesansowego ducha zarys kamieniczek. A nawet całkiem niedawne lata dodały coś wartościowego: pomysłowe i zgodne z ideą architektoniczną całości, rozwiązanie komunikacyjne placu Armii Czerwonej.

Później pojawia się drugie, precyzyjniejsze wrażenie, obraz nie jest już tak jednorodny, i nie dodaje, a raczej ujmuje wartości początkowemu wrażeniu: *Gorlice są potencjalnie pięknym miastem*. Wyobraźnia podsuwa myśl, jak piękne by się stały Gorlice, gdyby je chociażby porządnie wyczyścić. Od dosłownego posprzątania i ustawienia kilkudziesięciu koszów na śmieci począwszy, po odnowienie fasad kamienic koniecznie w pastelowych kolorach, aby Rynek zalśnił swoją skrytą urodą. Zupełnie jak przemęczona robotnica fabryczna, która nareszcie przy niedzieli mogła umyć włosy, włożyła czystą sukienkę i nawet sąsiedzi nie mogą zrozumieć, skąd się taka ładna wzięła...

Istnieje w Gorlicach poważne, nie do kosmetycznych poprawek, źródło brzydoty miasta. Kiedy przez uczynnych gospodarzy zostałam wyprowadzona niemal na czubek wieży ratuszowej dla obejrzenia Gorlic z lotu ptaka, popatrzyłam i pokazałam palcem w dół, ku zachodowi, i spytałam: — *Czy tu są Wasze ścieki miejskie?* Mój przewodnik odpowiedział, patrząc jak na głupią: — *To przecież nasza rzeka Ropa*. W to jednak trudno było uwierzyć. Przecież Ropa — górska rzeka, malownicza, szybka — jest źródłem wody pitnej dla miasta i okolic. A „*to*" jest ciekłym brudem, przy którym nawet Wisła pod Krakowem wydaje się lśniąca jak szkło. Wrażenie było wstrząsające. Lecz kiedy później, w rozmowach z mieszkańcami, poruszałam temat ich rzeki, tak zgwałconej, patrzyli, kiwali głowami i mówili, że trudno, tak widać być musi. Jakby nie zauważali, że trujące wyziewy przynoszą do ich eleganckich domów w wypielęgnowanych ogródkach atmosferę rozkładu i końca, także duchowego. Nie wyobrażają sobie, że mogliby w tej sprawie coś zrobić, uzyskać, a choćby zaprotestować. I tu chcąc nie chcąc stawiam życzliwym gorliczanom jedyny zarzut, ale zarzut ciężki: pogodzenie się z losem. Proszę: w tym kilkudziesięciotysięcznym przemysłowym i niebiednym mieście nie ma dobrej restauracji w centrum, aby do niej można przyjść w niedzielę z rodziną na świąteczny obiad. Jest knajpa z piwem. Jedyna kawiarnia w Rynku jest niechlujna i zapuszczona, a toaleta kompromituje miasto. I co? Nic. Gorliczanie po prostu tam nie chodzą, bo i po co. Nigdzie, dosłownie nigdzie nie można znaleźć planszy zachwalającej miasto ani opowiadającej o jego historii. Zwyczajnie: nikt tego nie zrobił, ale i nikt się nie upomniał. Mieszkańcy Gorlic po pracy robią pospieszne zakupy, pędzą do domów i okopują się w nich jak w twierdzach, każdy sobie. Świat się dla nich zamyka. Tymczasem w mieście po godzinie 16, po zamknięciu wszelkich instytucji publicznych (także Muzeum, także BWA) miasto też odwraca się do świata plecami. Nie dzieje się nic absolutnie, chyba że dopomoże szczęśliwy przypadek, jak w tę sobotę, gdy rozbił się na Rynku słowacki samochód — wjeżdżając na bar mleczny — i dostarczył uciechy młodzieży a milicjantom zajęcia na jakieś półtorej godziny.

A teraz wyobraźmy sobie, że jest akurat w tym mieście ktoś obcy i chciałby coś obejrzeć, zjeść, pomieszkać. Po południu staje się to nie do wykonania. Brudne domy wycieczkowe zajęte do ostatniej mysiej dziury, a „Kornuty", rozdzielające kwatery prywatne, też kończą to robić o 16 (zresztą w ciągu trzech weekendowych dni pracowały tylko raz, w piątek). Jeść także się nie da, bo restauracja to knajpa, a bar mleczny czynny krótko i trzeba to wiedzieć, by zdążyć.

Słowem: Gorlice mówią przybyszowi — *zjeżdżaj!* A przecież wcale nie przez złą wolę i niegościnność, tylko ot, tak sobie, z inercji i przez bylejakość. Jest to zjawisko częste w małych miastach, takie skupienie na swoich wyłącznie problemach, i takie zamknięcie przed światem.

Wyobraźnia obcego podsuwa obrazy miasta, jakie mogłoby być zważywszy jego bogactwa: zaniedbaną urodę, romantyczny wdzięk, i tę cechę, która jest niezbędna dla wielkości miasta, choć nie każde je posiada, a Gorlice właśnie mają: wiatr historii. Wieje tutaj mocno od Cmentarnej Góry, a może Parkowej, od pomnika Wojciecha Biechońskiego, burmistrza i powstańca, o którym nikt nic w mieście nie wie, nawet ksiądz, nawet bibliotekarz. Szkoda tego miejsca i miasta na tę bylejakość.

Gorliczanie kochają swoje miasto. Kiedy rozmawia się z nimi o brakach i felerach, patrzą z urazą i mówią: nam się tutaj podoba, my byśmy nie zamienili tego miasta na inne. Patriotyzm wzruszający, ale bierny. A tylko niepokorna świadomość mogłaby stworzyć nowy byt miasta.

Jeden z najczcigodniejszych obywateli Gorlic skwitował ten mój problem jednym zdaniem: *cóż, Galicja*. Myślę, że to nie tak. Galicją jest i Limanowa, rzutka i bynajmniej nie prowincjonalna, i Biecz, który jest cudem ładu i zadbania. Właśnie cudem jawnej, aktywnej miłości do miasta i jego historii, miłości widocznej w staraniach codziennych.

ILE ZA CO?

Dolary. Notowania nowosądeckiej kasy walutowej PKO z 3 października: dolary — 9000 zł, marki zachodnioniemieckie — 4800 zł, funty angielskie — 14 500 zł, franki francuskie — 1450 zł, franki szwajcarskie — 5450 zł, austriackie szylingi — 700 zł, bony — 8000 zł. Waluciarze jak zwykle konkurencyjni: dolary — 8500 zł, marki zachodnioniemieckie — 4000 zł, bony — 8000.

Złoto. Cena grama złota w sztabkach, nowych monetach i nieuszkodzonych monetach sztabkowych: próby 1000 — 75 tys. zł, pr. 986 — 73 950 zł, pr. 960 — 72 000 zł, pr. 916 — 68 700 zł, pr. 900 — 67 500 zł. Złom złota: pr. 1000 — 60 000 zł, pr. 960 — 57 600 zł, pr. 750 — 45 000 zł, pr. 500 — 34 980 zł, pr. 333 — 30 000 zł.

Maślany rynek. Jajka — od 180 do 200 zł. Kilogram ziemniaków — od 280 do 300 zł, marchewki — 300 zł, pietruszki — 800 zł, ogórków — od 1300 do 1500 zł, pomidorów — od 1000 do 1300 zł, cebuli — 400 zł, papryki czerwonej — 2,5 tys. zł, zielonej — 1400 zł, żółtej — 1200 zł. Seler — 300 zł, por — od 80 do 200 zł, kapusta — od 150 do 400 zł, kalafior — od 300 do 500 zł, słonecznik — 200 zł, sałata — od 50 do 100 zł, pęczek rzodkiewki — 100 zł, główka czosnku — 50 zł. Kilogram węgierek — 1000 zł, truskawek — 2,5 tys. zł, brzoskwiń — 2 tys. zł, ogrodowych winogron — 1000 zł, jabłek — od 600 do 1000 zł, gruszek — od 1000 do 1300 zł, kopa orzechów — 1,5 tys zł, duża garść opieńków — 500 zł, kobiałka rydzów 12 tys. zł.

Kilogram baraniny — 2,5 tys. zł, żeberek wieprzowych — 5 tys. zł, szynki — 7 tys. zł, pietruszki — od 5 do 6,5 tys. zł, łopatki — 7 tys. zł, wieprzowej wątróbki — 5 tys. zł, słoniny — od 2,5 do 3 tys. zł.

„Ciuchy". Bawełniane skarpetki — od 2,5 do 6 tys. zł, zachodnioniemieckie rajstopy — 5 tys. zł, damskie, japońskie zegarki „Myama" — 115 tys. zł, męska koszula z długim rękawem (65 proc. polyestru, 35 proc. bawełny) — 10 tys. zł, delikatne pantofle frotté — 8 tys. zł. Pięć żyletek „Astra superior" — 1,5 tys. zł, hoola-hop — 2 tys. zł, dezodoranty — od 8 tys. do 13 tys. zł, radziecka, duża bombonierka — 10 tys. zł. Aparat fotograficzny „Smiena" — 30 tys. zł, młynek do kawy — 35 tys. zł, ekspres do kawy — 140 tys. zł, suszarka do włosów „Farel" — 30 tys. zł, zachodnioniemiecka, mała pralka automatyczna — 550 tys. zł, muszla klozetowa — 80 tys. zł, „Sztuka kochania" — 3 tys. zł.

● Prokuratura Rejonowa w Limanowej dnia 14 września 1989 wszczęła śledztwo przeciwko Janowi L., Stanisławowi K. i Andrzejowi W. podejrzanym o dokonywanie na terenie naszego województwa (oraz bielskiego i katowickiego) szeregu kradzieży z włamaniem. Jana L. i Stanisława K. aresztowano, natomiast trzeci podejrzany po zatrzymaniu go przez funkcjonariuszy RUSW w Limanowej zbiegł i jest poszukiwany listem gończym. Sprawcy dokonywali kradzieży samochodów oraz włamań do mieszkań i domków letniskowych.

● Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu prowadzi śledztwo przeciwko Ignacemu M., Stanisławowi L., Stanisławowi C. i Józefowi P. pracownikom Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale", którzy w dniu 18 lipca br. działając wspólnie zagarnęli skórę naturalną i sztuczną oraz różnego rodzaju obuwie o łącznej wartości 2.488.700 zł na szkodę wymienionego zakładu.

Z ustaleń śledztwa wynika, że będący w zmowie sprawcy wywieźli z zakładu skradzione przedmioty, ukrywając je w przyczepie ze śmieciami. W trakcie rozładunku przyczepy na wysypisku zostali ujęci przez Straż Przemysłową. Wszyscy sprawcy zostali aresztowani.

● W dniu 31 sierpnia 1989 Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu skierowała do miejscowego Sądu trzy akty oskarżenia przeciwko: Tadeuszowi C. o spekulacyjną sprzedaż wędzisk muchowych, Romanowi K. o spekulacyjną sprzedaż telewizorów czarno-białych oraz przeciwko Andrzejowi C. o spekulacyjną sprzedaż odzieży.

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

Wykupywanie towarów znajdujących się w ograniczonej ilości w naszych sklepach, a następnie ich odsprzedaż na bazarach, bądź nieraz nawet bezpośrednio pod sklepem po zawyżonej cenie, budzi społeczny sprzeciw. Tego rodzaju działalność spekulacyjna godzi przede wszystkim w ludzi pracy, którzy nie mogą sobie pozwolić na stanie w wielogodzinnych kolejkach, bądź na kupienie artykułów, które akurat dostarczono w godzinach przedpołudniowych. W efekcie konsumenci niejednokrotnie przymuszeni koniecznością zakupu niezbędnych im towarów, nabywają je od spekulantów dopłacając do i tak drogich towarów dodatkowy haracz. Ci ostatni osiągają horrendalne nienależne zyski tylko dlatego, że mają tupet, dysponują wolnym czasem, bądź posiadają znajomości w sklepie. Nasze prawo karne nie jest obojętne wobec tego typu zachowań. Obowiązujący kodeks karny przewiduje karalność osób trudniących się opisanym procederem, zaś jeżeli dla sprawcy nielegalny obrót towarami staje się stałym źródłem dochodu, ponosi on surowszą odpowiedzialność.

Ze zrozumiałych względów konsument nabywając towar u spekulanta nie popełnia żadnego przestępstwa, a jest tylko pokrzywdzonym płacącym spekulantowi wyższą cenę od obowiązującej. Oczywistym jest również to, że przestępczość spekulacyjna staje się zjawiskiem marginalnym w przypadku dobrego zaopatrzenia rynku. Skoro jednak występujące braki towarów sprzyjają sprzedaży spekulacyjnej, godzącej przecież w ludzi ciężko i uczciwie pracujących — organy kontroli, Milicja Obywatelska i Prokuratura są zobligowane do przeciwdziałania temu negatywnemu zjawisku.

Przestrogą dla spekulantów może być przykład z jednego dnia targowego w Nowym Targu (27.7.br.) kiedy to w stosunku do 5 osób dokonujących sprzedaży spekulacyjnej wdrożono postępowania karne. I tak, wszczęto postępowania karne o spekulację przeciwko: Janowi S. sprzedającemu sweterki po 25.000 zł (w sklepie 20.000 zł); Janowi P. handlującemu sprzętem gospodarstwa domowego — w tym maszynami do szycia, które sprzedawał po 430.000 zł (cena w sklepie 120.000 zł); Grzegorzowi Sz. sprzedającemu spódnice i spodnie po 45.000 zł (w sklepie 25.000 zł); Stanisławowi R. oferującemu koszulki męskie po 10.000 zł, (w sklepie 5.000 zł); oraz Andrzejowi C. sprzedającemu armaturę łazienkową po 100.000 zł przy obowiązującej cenie 64.000 zł. Podane ceny towarów pochodzą z chwili czynów sprawców tj. 27.7. br. Niebawem „amatorzy" szybkiego bogacenia się cudzym kosztem zostaną postawieni w stan oskarżenia i będą odpowiadać przed Sądem Rejonowym w Nowym Targu.

JACEK WOŁOSZYŃSKI

STANISŁAW KUTA NOTES

Od wielu lat w Jordanowie działa Technikum Rachunkowości Rolnej, w którym uczy się młodzież z najbliższych okolic. Dla dalej mieszkających szkoła posiada internat. Obecnie w Liceum Ekonomicznym i Technikum Rolniczym uczy się 260 osób. Trudne warunki lokalowe nie pozwalają na zwiększenie naboru. Przed kilku laty rozpoczęto budowę nowej szkoły. Prace budowlane przebiegają dobrze, a wykonawcę, miejscową Spółdzielnię Kółek Rolniczych, chwalą sobie inwestorzy. Jeśli nie braknie środków finansowych i, oczywiście materiałów budowlanych, to w przyszłym roku zajęcia mogłyby się rozpocząć już w nowym obiekcie.

★

Ochotnicze Straże Pożarne z terenu Jordanowa zaliczane są do najprężniejszych w województwie. Wszystkie jednostki, z wyjątkiem Toporzyska, posiadają samochody pożarnicze oraz pełne wyposażenie, niezbędne do prowadzenia akcji gaśniczych i ratowniczych na swoim terenie.

OSP w Łętowni buduje w czynie społecznym nową strażnicę dostosowaną do współczesnych warunków i potrzeb wiejskich. Strażacy w czynie społecznym wypracowali ponad 12 milionów złotych. Rozbudowy i modernizacji swojego obiektu podjęli się także strażacy w Sidzinie.

Dla wszystkich jednostek podstawowym problemem jest brak środków finansowych na prowadzenie działalności merytorycznej, ale także kulturalnej i oświatowej. Dlatego 4 ochotnicze straże podjęły się prowadzenia działalności gospodarczej (Łętownia, Jordanów, Osielec i Sidzina) polegającej na świadczeniu usług transportowych własnymi autobusami. Wypracowane środki przeznaczone są m.in. na utrzymanie orkiestr dętych. Prowadzą je OSP w Jordanowie, Łętowni, Toporzysku, Bystrej, Sidzinie i Naprawie. Dwie pierwsze zaliczane są do najlepszych nie tylko w województwie, zdobyły wiele nagród na regionalnych i krajowych festiwalach oraz przeglądach.

★

Kłopoty z zakupem benzyny zmusiły posiadaczy samochodów i motocykli do gromadzenia paliwa. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie to, że wiele osób przechowuje swoje zapasy w piwnicach bloków mieszkalnych i na balkonach. Stwarza to ogromne niebezpieczeństwo dla mieszkańców, gdyż grozi pożarem lub nawet wybuchem. Wielu mieszkańców osiedla Milenium w Nowym Sączu skarży się na zapach benzyny w piwnicach. Aż strach pomyśleć, co byłoby, gdyby w piwnicy bloku przy ulicy Królowej Jadwigi, gdzie przed dwoma tygodniami wybuchł pożar, była benzyna. A może administracja spółdzielni wspólnie ze strażakami podejmą akcję profilaktyczną?

Warto wiedzieć, że...

Na dostatecznie oceniono Urząd Gminy w Korzennej w wyniku kompleksowej kontroli dokonanej ze szczebla wojewódzkiego. Jednak za sprawy planowania gospodarczego oraz nadzoru budowlanego gmina otrzymała oceny niedostateczne. Poziom pracy gminnej administracji od poprzedniej kontroli kompleksowej w 1985 roku obniżył się. Kontrolujący stwierdzili zbytnie rozdrobnienie zadań inwestycyjnych. Realizowane są one jednak nie najgorzej, bo w ubiegłym roku przeprowadzono remont kapitalny budynku szkolnego w Mogilnie. Przygotowano się do rozpoczęcia budowy kompleksu oświatowego w Korzennej, zmodernizowano drogę z Moglina do Posadowej oraz z Jasiennej do Przydonicy. Wykonano wiele drobnych modernizacji dróg o łącznej długości 38 kilometrów. Przeprowadzono remonty bieżące szkół w Bukowcu, Janczowej, Słowikowej. Kontynuowana jest budowa biurowca dla Urzędu Gminy oraz gminnego ośrodka zdrowia. Z planowanych zadań nie rozpoczęto budowy mostu w Lipnicy Wielkiej, szkoły w Łyczanej oraz modernizacji dwóch odcinków dróg. W tym roku wyremontowano 6 dróg.

Gmina zasługuje na pochwałę za dobrą realizację zadań w rolnictwie, którego głównymi kierunkami są hodowla trzody chlewnej i bydła, a także ogrodnictwo. Rośnie pogłowie bydła, a jeszcze szybciej trzody chlewnej. Obsada zwierząt na 100 hektarów znacznie przewyższa wskaźniki w innych gminach. Przekraczane są plany w skupie żywca i mleka. Szybko rozwija się budownictwo inwentarskie. Na zadowalającym poziomie realizowane są zadania z zakresu geodezji i gospodarki gruntami oraz ochrony gruntów rolnych i leśnych. Pozytywnie oceniono też stan czystości na terenie gminy. Naczelnik gminy podjął starania o zainstalowanie oczyszczalni ścieków typu „Eljot". Wielkiej dbałości wymagają jednak sprawy ochrony czystości rzek i potoków. Inspektor sanitarny skontrolował 40 placówek i 4 z nich ocenił na niedostateczny (sklep nr 17 w Jasiennej, bar „Na Górce" w Korzennej, kawiarnia Klubu Rolnika w Łęce oraz spożywczy magazyn przeładunkowy GS). W niektórych sklepach sprzedawano przeterminowane artykuły spożywcze, za co czterech sprzedawców ukarano mandatami. W wyniku ustawy o działalności gospodarczej powstały w gminie nowe zakłady usługowe w takich branżach jak: lakiernictwo, blacharstwo pojazdowe, wytwarzanie galanterii ozdobnej, krawiectwo, szkolenie kierowców, spawalnictwo i hydraulika. Większość stanowią jednak zakłady budowlane i stolarskie oraz nieregularny przewóz towarów samochodami ciężarowymi. Spada skup surowców wtórnych, bo GS zlikwidował wymienną sprzedaż towarów za te surowce.

Kontrolujący stwierdzili bałagan w gospodarce materiałami budowlanymi. Wskutek braku kontroli nad prywatnymi wykonawcami różnych robót Urząd Gminy poniósł straty przekraczające 2 miliony złotych. Jednemu z rzemieślników wypłacono ponad 1,3 miliona złotych, które mu się nie należały, nie rozliczono 1380 kilogramów blachy zakupionej na pokrycie dachu szkoły w Posadowej. W czasie remontu przedszkola w Wojnarowej zginęły 4 liczniki energii elektrycznej, o czym nie zawiadomiono milicji. Brak jest nadzoru nad gospodarką mieniem gminy w Lipnicy Wielkiej, Jasiennej i Bukowcu. W 1982 roku wydzierżawiono ponad 13 hektarów użytków rolnych mienia gminnego we wsi Jasienna indywidualnym rolnikom, lecz nie pobierano od nich należnego czynszu. Sprawnie natomiast egzekwowane są inne zobowiązania pieniężne od ludności i zakładów oraz mandaty karne. Pogorszeniu uległa działalność Gminnego Ośrodka Kultury, który nie ma stałej siedziby. Stan techniczny świetlic w Miłkowej i Słowikowej kwalifikuje je do natychmiastowego zamknięcia. Prawie zupełnie załamała się działalność programowa najaktywniejszej dotąd placówki, jaką był Wiejski Dom Kultury w Lipnicy Wielkiej. Jedyną imprezą kulturalną zorganizowaną w tym roku był festyn z okazji 22 lipca. Prężna jest natomiast działalność Gminnej Biblioteki Publicznej (wraz z 6 filiami i 9 punktami bibliotecznymi). Nieźle rozwija się sport i kultura fizyczna, co jest głównie zasługą działaczy Ludowych Zespołów, Sportowych.

Dobrze zorganizowano ochronę przeciwpożarową, ale niezbędna jest

Sesja WRN

Wzrost cen, ogromna inflacja, trudna sytuacja na rynku, kłopoty inwestycyjne zmusiły Wojewódzką Radę Narodową do przeprowadzenia zmian w budżecie województwa i planie inwestycyjnym na rok bieżący. Z wystąpienia wicewojewody **Józefa Niemca** wynikało, że w br. wzrost płac znacznie wyprzedza wydajność pracy, budownictwo mieszkaniowe szwankuje, a trudności kadrowe, finansowe i zaopatrzeniowe hamują realizację nawet najpilniejszych zadań inwestycyjnych. Powszechnie odczuwa się brak pieniędzy, bo nakłady inwestycyjne ustalone zostały na podstawie cen z połowy ubiegłego roku. Województwo nadal oczekuje na dotację z centrali w wysokości 12 miliardów złotych niezbędnych dla wyrównania poziomu cen. Znając trudności budżetu państwa należy wątpić, czy dotacja ta w ogóle nadejdzie. Pociągnie to za sobą uszczuplenie wielu inwestycji oraz wymusi drastyczne wręcz oszczędności budżetowe. Innej rady nie ma, chociaż bardzo utrudni to realizację zaplanowanych zadań.

Radny z Zakopanego **Włodzimierz Mentel** zwrócił uwagę, że przyznane kwoty nie wystarczą na ukończenie budowy oczyszczalni ścieków oraz kolektora sanitarnego w tym mieście. Na zapłacenie czekają też zaległe faktury. **Julian Chrustek** z Rabki sprzeciwił się wysokim dotacjom udzielanym z budżetu dla wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Z usług WPK korzysta tylko część mieszkańców województwa, dlaczego więc wszyscy mają płacić? Bilet WPK kosztuje obecnie tyle, co jedna trzecia jajka. — *Moim zdaniem* — powiedział radny — *należy cenę biletów WPK podnieść o ponad 100 procent.* Radny **Józef Pietraszej** domagał się przyznania większych środków finansowych na poprawę bazy lokalowej szkół. **Jan Gurgul** — reprezentujący radnych członków ZSL — proponował maksymalne zawężenie frontu inwestycyjnego oraz apelował o dyscyplinę w planowaniu i realizacji inwestycji. Radni większością głosów dokonali zmian w planie inwestycyjnym i budżecie województwa.

Drugim zasadniczym punktem porządku obrad była ocena stanu telekomunikacji oraz perspektywy jej rozwoju na terenie województwa nowosądeckiego. Radnych nie zadowoliło wystąpienie dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" **Romana Smotera**, jak również dostarczone im pisemne materiały, których nikt nawet nie podpisał. Toteż dyskusja była ostra. Radny **Henryk Basista** — w imieniu komisji WRN — krytycznie ocenił dotychczasową realizację programu rozwoju telekomunikacji, chociaż przyznał, że przybyło więcej abonentów niż to planowano. Jest to jednak tempo niewystarczające, bo o ile w 1985 roku na przydział telefonu oczekiwało w województwie 16 tysięcy osób, to w roku bieżącym kolejka wydłużyła się już do 26 tysięcy. Najwięcej jednak uwagi zebrał dyr. Smoter za niską jakość świadczonych usług, głównie za brak szybkiej reakcji na zgłoszenia o uszkodzeniu telefonu, zawyżanie rachunków, trudności w połączeniach automatycznych. Radny **Roman Trojanowicz** z Gorlic powiedział: — *Do uciążliwości dnia codziennego dochodzi jeszcze utrudnienie lub brak możliwości komunikowania się między ludźmi. Niezrozumiałe jest wyczekiwanie na instalację telefonu dziesięć, a nawet dwadzieścia lat. Od mieszkańców wsi żąda się budowania linii telekomunikacyjnych, które PPTiT łaskawie przyjmie do eksploatacji. Powszechne są narzekania abonentów na błędne naliczanie rachunków. Proponuję, by telefony traktować jak towar, a nie przywilej socjalny. Należy je sprzedawać w drodze przetargów, a nie przydzielać.*

Maria Przepióra stwierdziła, że rejon gorlicki jest szczególnie upośledzony pod względem łączności telefonicznej. Drastycznie brakuje telefonów zwłaszcza na wsi, a potrzebują ich bardzo rolnicy — producenci żywności. Dla przyspieszenia telefonizacji wsi zaproponowała utworzenie spółki z udziałem kapitału zagranicznego. Radny **Stanisław Gontarski** również krytycznie odniósł się do funkcjonowania telekomunikacji. Swoje opinie poparł przykładem perturbacji z budową centrali telefonicznej w Jodłowniku. Zbudowano tam specjalny obiekt i zakupiono uprzednią centralę, która nie została zainstalowana, bo okazała się — zdaniem radnego — przestarzała. O problemach związanych z telefonizacją Mszany Dolnej mówiła **Ewa Jasińska**. Miasto to oczekuje na importowaną centralę duńską, ale nie ma odpowiedniego pomieszczenia. Radna obawia się, że zanim zbudowany zostanie obiekt, nowoczesna dzisiaj centrala będzie już przestarzała. Radna **Helena Gunka** — powiedziała: — *W sprawie łączności telefonicznej składałam wiele interpelacji ze skutkiem raczej mizernym. Stan telekomunikacji w naszym regionie trzeba uznać za niedostateczny. Dzisiaj ludzi się nas nowoczesnymi zagranicznymi centralami. Zróbmy raczej coś, by lepiej funkcjonowała istniejąca sieć, by doprowadzić ją do stanu używalności, by wystawiać prawdziwe rachunki, reagować na zgłoszenia o uszkodzeniu aparatów.* **Józef Wojtas** z Łużnej stwierdził, że idea budowy gminnych central telefonicznych dziś nie wystarcza. Trzeba budować centrale nie tylko w siedzibach urzędów gmin, ale też w innych miejscowościach, w tym — na pograniczu wsi.

W czasie elektryfikacji linii kolejowej do Krynicy zdewastowana została sieć telefoniczna w Dolinie Popradu. Radny **Stanisław Mróz** z Piwnicznej domagał się jej modernizacji. Wskazał też na pilną potrzebę budowy w Nowym Sączu centrum telekomunikacyjnego. **Adam Lech** z Muszyny pytał dyrektora Smotera, kiedy miasto to otrzyma nową, tak potrzebną centralę. Radny **Stanisław Duława** stwierdził, że połączenie poczty z telekomunikacją oraz utworzenie wspólnej dyrekcji w Nowym Sączu wpłynęło na pogorszenie łączności telefonicznej na Podhalu. Drastyczny przykład opieszałości w działaniu służb telekomunikacyjnych przytoczył radny **Jerzy Bodziony**, który na przeniesienie telefonu do nowego domu czekał osiem miesięcy. W tym czasie naliczano mu opłatę abonamentową. Dyrektor Smoter przeprosił za to radnego i zapewnił, że nadpłacony abonament zostanie mu zwrócony. — *Nic nie wiem na temat podsłuchów telefonicznych. W naszych obiektach nie ma urządzeń do podsłuchu* — powiedział dyr. Roman Smoter odpowiadając na pytanie skierowane do niego przez **Alicję Derkowską** reprezentującą na sesji Komitet Obywatelski „Solidarność" w Nowym Sączu. Powiedział też, że przyczyną nie najlepszego funkcjonowania poczty i łączności są trudności kadrowe i płacowe, brak sprzętu i środków finansowych.

Z uwagą wysłuchano radnego **Kazimierza Pazgana**, który powiedział: — *Na temat centrali dla Kamionki Wielkiej mówię już od pięciu lat. Najpierw wyjaśniano nam, że nie mamy odpowiedniego budynku, więc go Urząd Gminy przygotował. Wówczas powiedziano: postarajcie się o centralę, to ją zainstalujemy. Myślę, że to też sobie załatwimy, ale po co w takim razie jest monopolista w postaci PPTiT? Podsłuchy mnie nie interesują, bo do nich przywykłem, do złego funkcjonowania poczty też, bo zawiadomienia na sesje WRN i posiedzenia komisji otrzymuję z reguły po terminie. Chcę mówić o czym innym. O tym mianowicie, że my jako radni WRN musimy się poważnie zastanowić, czy jesteśmy samorządem terytorialnym, czy towarzystwem wzajemnej adoracji. Spotykamy się, by powielać społeczne narzekania, a teraz wszyscy narzekają na wszystko. Jedną z głównych przyczyn trudności gospodarczych kraju jest zły i niewydolny system podatkowy. Przygotujmy więc jako WRN projekt ustawy o podatkach i zaprezentujmy go Sejmowi. Szukajmy mechanizmów, które pozwolą nam się gospodarczo rozwijać.* Przewodniczący WRN **Stanisław Śmierciak** odniósł się z aprobatą do tej propozycji. Zapowiedział też powołanie zespołu w celu opracowania takiego projektu.

Obrady WRN obfitowały w liczne interpelacje i zapytania. Stanisław Gontarski domagał się zwiększenia dostaw gazu bezprzewodowego dla mieszkańców województwa. Dostarczany jest on przez Mazowieckie Zakłady Petrochemiczne w Płocku. Starania wojewody nowosądeckiego o zwiększenie dostaw nie przynoszą skutków. Gaz propan-butan jest pochodną ropy naftowej, a więc jego ilość zależy od wielkości przerobu tego surowca. Odpowiadający na interpelacje wicewojewoda Józef Niemiec nie mógł też usatysfakcjonować radnych **Ludwika Młynarczyka** i **Ignacego Mikłusiaka**, którzy wnioskowali o pomoc finansową dla szkół w gminie Jabłonka w zakresie wydatków rzeczowych. Wojewódzka kiesa jest prawie pusta. Z tego też powodu nie można obecnie dofinansować remontu drogi do Kiczor. Jest to sprawa dla mieszkańców tej wsi ważna i pilna, bo PKS zawiesił kursowanie autobusów. Wniosek Stanisława Duławy dotyczący zmian w kursowaniu pociągów skierowany został do Rejonu Przewozów Kolejowych w Krakowie. **Krzysztof Hamernik** interpelował w sprawie remontu mostu w Tyliczu, **Jan Mąka** w sprawie remontu drogi z Gronia do Leśnicy, **Anna Budzyk** domagała się remontu mostu w Szaflarach oraz zabezpieczenia przejazdu kolejowego w tej miejscowości. Wszyscy troje poprosili o odpowiedzi pisemne, by je mogli w pełniejszy sposób zaprezentować swoim wyborcom.

Radna **Maria Jeziorska** interpelowała w sprawie środków na remont drogi Osielec-Łętownia-Jordanów, ponownie w sprawie zanieczyszczenia środowiska przez Wytwórnię Pasz i Koncentratów Paszowych w Rabie Wyżnej. Postulowała także utworzenie rezerwatu przyrody w paśmie Policy, zwiększenie środków finansowych dla Jordanowa oraz przyznanie dotacji na kontynuowanie remontu szkoły w Toporzysku. Wytwórnią Pasz zajął się już prokurator rejonowy w Nowym Targu, wniosek o utworzenie rezerwatu zyskał poparcie wojewódzkiego konserwatora przyrody, na remont szkoły w Toporzysku wyasygnowano kwotę 10 milionów złotych. Sytuacja w budżecie miasta i gminy w Jordanowie jest natomiast korzystniejsza niż w budżecie WRN, który zamyka się niedoborem prawie 5,5 miliarda złotych.

Radny **Wojciech Rzeszowski** zapytał, dlaczego Wojewódzki Ośrodek Kultury zwalnia z pracy pracowników merytorycznych, a pozostawia administracyjnych. Z odpowiedzi wicewojewody wynika, że dyrektor WOK nie wypowiedział pracy żadnemu z pracowników. W ciągu ostatnich miesięcy odeszło natomiast z pracy na własną prośbę 10 pracowników, w tym 4 merytorycznych. Spowodowane to było bardzo niskimi zarobkami w stosunku do innych grup zawodowych. Wobec wyjątkowo trudnej sytuacji finansowej w kulturze zachodzi jednak konieczność dokonania zmian strukturalnych i ograniczenia zatrudnienia w WOK. Zawieszono już dotowanie 11 najsłabszych gminnych ośrodków kultury.

Józef Ferko domagał się zaniechania przepędu owiec z wypasów przez Szczawnicę i Krościenko. W tej sprawie zorganizowane będzie spotkanie Wojewódzkiego Związku Hodowców Owiec oraz naczelników tych jednostek administracyjnych.

Kilku radnych kwestionowało prawidłowość klasyfikacji mleka. O ustosunkowanie się do tych zarzutów poproszeni zostaną na następną sesję WRN przedstawiciele spółdzielczości mleczarskiej. Radny Włodzimierz Mentel zwrócił się o pomoc finansową przy gazyfikacji Zakopanego oraz poinformował, że duża ilość jednostek gospodarczych uchyla się od obowiązkowych dopłat do cen usług turystycznych. — *Z budżetu wojewódzkiego finansowana jest budowa magistrali przesyłowej do Zakopanego, natomiast wewnętrzna sieć rozdzielcza finansowana może być z lokalnego budżetu lub ze środków ludności* — wyjaśnił Józef Niemiec. — *W ubiegłym roku z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku udzielono 35 milionów złotych dotacji na doprowadzenie gazu do Zakopanego, zaś na budowę oczyszczalni ścieków w latach 1988-89 przekazano 339 milionów złotych.*

W obradach WRN uczestniczyli m.in. poseł na Sejm, **Ryszard Zieliński** oraz I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, **Antoni Rączka**.

ROMAN KOSTANECKI

---

budowa zbiorników wodnych w Bukowcu, Lipnicy Wielkiej, Miłkowej i Koniuszowej. W Korzennej modernizację przechodzi stara remiza OSP, a w Wojnarowej powstanie nowa strażnica.

Kontrola wykazała dobrą pracę sekretarza Urzędu Gminy, którym od wielu lat jest **Stanisław Głąb**.

● Jak informuje zastępca dyrektora Rejonu Przewozów PKP, **Stanisław Hajduga**, poprawia się dyscyplina pracy wśród załogi nowosądeckiego Węzła PKP. Aliści w II półroczu br. stwierdzono 5 przypadków nietrzeźwości wśród pracowników PKP na terenie województwa nowosądeckiego. Zważywszy że są to pracownicy bezpośrednio związani z bezpieczeństwem ruchu pociągów, było to o pięć przypadków za dużo. W latach ubiegłych podobnych przypadków notowano znacznie więcej. Poprawa następuje dzięki konsekwentnemu egzekwowaniu obowiązku trzeźwości w czasie pracy.

— *U nas na kolei* — mówi dyrektor Hajduga — *kara za nietrzeźwość w pracy może być tylko jedna: dyscyplinarne zwolnienie. I tak postąpiliśmy w tych pięciu przypadkach.*

Nie bez znaczenia jest również działalność kół Towarzystwa Trzeźwości Transportowców, aktywnych w wielu służbach PKP, m.in. w sądeckiej lokomotywowni i wagonowni oraz w oddziale drogowym.

● W ubiegłym roku zespół lecznictwa odwykowego Terenowej Komisji do spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi w Nowym Sączu rozpatrzył 430 wniosków o leczenie. Z tej liczby tylko 46 alkoholików zgłosiły rodziny. Do poradni odwykowej skierowano 35 uzależnionych od alkoholu, a w 65 przypadkach wystąpiono do Sądu o zarządzenie przymusowego leczenia. Najczęstszymi kljentami komisji są murarze i tynkarze. Porzekadło: *pije jak szewc*, czas zamienić na: *pije jak murarz*.

● Rada Narodowa Miasta i Gminy w **Krynicy** dokonała aktualizacji planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego Krynicy. Funkcji uzdrowiskowo-leczniczej podporządkowano wszystkie inne. Nie przewiduje się budowy nowych sanatoriów ani ośrodków wypoczynkowych. Krynica nie może też rozrastać się liczebnie. Wiele kontrowersji budzi wciąż sprawa budowy i przebiegu drogi odciążającej centrum: partykularne interesy przesłaniają dobro uzdrowiska. Zespół fachowców pracuje jednak nad takim zaprojektowaniem tej drogi, by większość zainteresowanych zaakceptowała jej usytuowanie. W planie przewidziano budowę w Krynicy hotelu o wysokim standardzie oraz teatru im. Jana Kiepury.

● Kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Rabie Wyżnej, **Maria Kurdziel**, poinformowała nas, że **Katarzyna** i **Jan Kowalscy** obchodzili srebrny jubileusz małżeństwa (ich córka Ewa zawierała w tym dniu związek małżeński). Podobnie **Stanisława** i **Edward Czyszczoniowie** 25-lecie małżeństwa połączyli ze ślubem córki Marty.

● W Lubniu **Anna i Jan Niżnikowie** oraz **Marianna i Andrzej Stojebowie** świętowali 50-lecie związku małżeńskiego. W imieniu Gminnej Rady Narodowej medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie" wręczył im **Stanisław Słowik**. Wraz z nimi „rubinowe" gody obchodzili: **Anna i Józef Kozakowie, Zofia i Stanisław Szczepańcowie** oraz **Maria i Franciszek Gackowie**. Dziewięć par ponownie stanęło na ślubnym kobiercu po 25 latach małżeństwa. Uroczystość zorganizowała kierowniczka USC, **Anna Romaniak**, a uświetniły ją regionalne zespoły „Watra" i „Toporzanie".

● W lipcu i sierpniu ruch na przejściach granicznych województwa był ogromny. Bywały dni, kiedy odprawiano po 30 tysięcy podróżnych. Celnicy ujawnili liczne przypadki przemytu.

● Wydział Paszportów WUSW wydaje paszporty uprawniające do wielokrotnych wyjazdów do wszystkich krajów świata, wystawione w 1988 roku, a pozostające w depozycie. Do pobrania paszportu wystarczy okazanie dowodu osobistego.

● Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica" w Limanowej ma już 25 lat. Z tej okazji grupie zasłużonych pracowników przyznano odznaczenia. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał kierujący „Śnieżnicą" **Bronisław Wrona**, Brązowy Krzyż Zasługi — **Józef Kowalczyk**, a odznaki „Zasłużonego Działacza Turystyki": **Stanisław Szewczyk, Antoni Mizgała** i **Tadeusz Twaróg**.

ROMAN KOSTANECKI

„Dunajec" droższy o 20 zł

Wydawca powiadomił nas o konieczności podwyższenia ceny „Dunajca". Koszt druku, papieru i transportu stale rośnie — jak wszystko wokół. Mamy nadzieję, że Czytelnicy ze zrozumieniem przyjmą tę przykrą decyzję.

Miód pszczeli w złotej jedności oprawie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

tarski Dom Książki i też postarał się o swoje stoisko. Pod dostatkiem było preparatów leczniczych na bazie mleczka pszczelego, pyłku, propolisu — produkują te specyfiki dwie okręgowe spółdzielnie pszczelarskie: w Krakowie i w Lublinie. Spodziewano się nawet większego zainteresowania apiterapeutykami, ale pewnie, nim doczekają się one powszechnego stosowania, potrzebna będzie jakaś zmiana w świadomości i lekarzy i pacjentów.

Wystawy urządzone w MOK były spotkaniem historii pszczelarstwa z jego teraźniejszością — tradycyjne stare ule o różnych kształtach i wnętrzach sąsiadowały z najnowszymi modelami pszczelich siedzib. Dwaj pszczelarze przywieźli plastry miodu oprawione w szyby, by można było śledzić krzątaninę owadów i pracę pszczelej matki. Wiele eksponatów i najnowszych urządzeń przyjechało z Kamiannej, z okręgowych spółdzielni w Krakowie i Poznaniu, z Wytwórni Sprzętu Pszczelarskiego w Miłosławiu.

Z okazji Dni rozpisano wśród młodzieży konkurs plastyczny — siedemdziesięciu dwóch wychowanków różnych placówek kultury stanęło w szranki i efekty przeszły oczekiwania jurorów.

O wiele smutniej było w tym samym czasie na nowotarskim rynku, bo choć wszystkie (a raptem dwie) restauracje były czynne i oddane do dyspozycji gości z

emblematami w kształcie stylizowanej szarotki, to większość sklepów „gestorzy" zamknęli na głucho, nie upatrując dla siebie zysku przy takim napływie ludzi. Ten i ów biegał po rynku szukając zapałek, inni przez witryny zamkniętych sklepów próbowali zajrzeć do środka. Co nie opłacało się jednostkom uspołecznionym, opłacało się najwidoczniej właścicielom otwartych przez cały dzień butików.

Po południu Ogólnopolskie Dni Pszczelarza z barwnej, kiermaszowo-wystawowej imprezy zmieniły się w coś na kształt kongresu szkoleniowego, konferencji praktycznej, forum wymiany doświadczeń. W MOK prof. **Leon Bornus** mówił o kierunkach rozwoju pszczelarstwa, doc. **Aleksandra Hartwig** przedstawiała nowości w walce z chorobami pszczół, dr **Jarosław Prabudzki** mówił o szczecińskich osiągnięciach wychowu matek pszczelich. Sala MOK wypełniła się na czas wykładów po brzegi, przerywnikami były projekcje, pokazy, występy uroczego zespołu z Pszczelej Woli.

Temat, zdałoby się, ciekawszy dla szerszej publiki podjęli równocześnie przedstawiciele świata nauki w sali konferencyjnej Urzędu Miasta. Sesja popularnonaukowa pod hasłem „Apiterapia współczesna" zgromadziła jednak zastanawiająco małą liczbę słuchaczy — brakło nawet reprezentantów miejscowego środowiska lekarskiego, nie mówiąc o reprezentantach lokalnej społeczności. I wielka szkoda, bo to, co mówił doc. **Artur Stojko** — przewodniczący Światowej Komisji Apiterapii, o efektach leczenia apiterapeutykami nawrotnego zapalenia górnych dróg oddechowych u dzieci, zmian miażdżycowych kończyn dolnych, owrzodzeń u cukryków, zaburzeń w przemianie materii, infekcji, stanów zapalnych i trudno gojących się ran — miało znamiona rewelacji. Interesujące efekty daje ponoć także oficjalnie zakazana w naszym kraju apitoksynoterapia — wykorzystywanie jadu pszczelego w leczeniu różnych schorzeń. Rosjanie leczą już w ten sposób z dobrym skutkiem jaskrę i łuszczycę. Zapowiedział doc. Stojko, że z „Polfy" mają wyjść w niedługim czasie dwa preparaty lecznicze oparte o pyłek kwiatowy i dwa oparte o propolis: — *Sądzę, że będzie to przełom w stosowaniu apiterapii tak w profilaktyce, jak i w lecznictwie* — dodał.

Piszą do nas

● Pani **Anna Trzcińska** z Nowego Sącza:

Dosyć często jeżdżę autobusami PKS do Krakowa i chcę podzielić się odczuciami dotyczącymi komfortu naszej komunikacji publicznej. Na przykład w niedzielę 17 września autobus Nowy Sącz-Kraków z godziny 8 miał pokrowce tak strasznie brudne i obszarpane, że usiadłam z obrzydzeniem, zaś głowy nie śmiałam oprzeć, bo chyba by się przykleiła. O 13.50 przyszło wracać autobusem w podobnym stanie. Sądzę, że dyrektor PKS nie zgodziłby się odbyć podróży takim autobusem. A my musimy! Nie daj Boże, gdyby znalazł się między pasażerami jakiś obcokrajowiec.

Myślę, że ktoś, kto wypuszczał ten autobus na trasę, widział, w jakim on stanie wyrusza. Trzeba było zdjąć to paskudztwo i puścić autobus bez pokrowców; za jeden raz nic by się dermowym obiciom nie stało, a uniknęlibyśmy obrzydzenia. Podkreślam, że to była niedziela, każdy ubrany staranniej niż zwykle... Po powrocie wszystko nadaje się do prania.

Płacimy za bilet drogo, będziemy pewnie płacić jeszcze więcej, niechże więc podróż stanie się w miarę przyjemna.

Pochwała natomiast należy się kierowcom za umiejętności zawodowe: są doświadczeni, poważni i grzeczni.

Nigdy nie skarżyłam się prasie, nie wiem, co zrobicie z tym listem, byłoby jednyk dobrze, gdyby znalazł on właściwy oddźwięk.

Od redakcji: Nie wątpimy, że dyrektor Rosiek zmyje głowę komu trzeba, zaś pani Trzcińska doczeka się przeprosin. Ale przy okazji chcemy także zaapelować do pasażerów (zarówno korzystających z usług PKS, jak i WPK): dbajmy i my o czystość autobusów. Dzieci włażące na siedzenia w obłoconych butach to nagminny widok. Marne świadectwo wychowania.

● Czytelnikowi z Mszany Dolnej, który krytykował w tej rubryce niedostatek informacji na dworcu autobusowym w Nowym Sączu oraz proponował zmiany w rozkładzie jazdy, odpowiada zastępca dyrektora do spraw technicznych w sądeckim oddziale PKS, **Antoni Górski**:

Uprzejmie podaję, że przedstawione uwagi i wnioski będą rozpatrzone przy opracowaniu nowego rozkładu jazdy. Część propozycji zrealizujemy niezwłocznie. I tak: uzupełniono już oświetlenie tablicy informującej o odjazdach autobusów. Uważamy natomiast, że napisy są czytelne.

Objaśnienia trasy przejazdu aktualnie w całym kraju przewidują wymienianie tylko jednej miejscowości przelotowej. Uznajemy zasadność wniosku dotyczącego wymieniania kilku nazw głównych miejscowości na trasie, gdy autobus jedzie różnymi trasami. Przy zmianie rozkładu jazdy poczynimy o to starania, co jednak stworzy znaczne trudności, bowiem cztery kolumny tablicy informacyjnej są już zapełnione.

Wniosek o przesunięcie godziny odjazdu autobusu relacji Nowy Sącz - -Zakopane z 17.40 na 19.40 jest sprzeczny z „Prawem pracy" nakazującym zachowanie 10 godz. wypoczynku nocnego dla kierowcy, przed odjazdem w dniu następnym z Zakopanego do Nowego Sącza o godz. 6.10. Aktualny rozkład jazdy jest w zasadzie zgodny z wnioskiem Czytelnika, bowiem autobus Krynica-Zakopane odjeżdża o godz. 16 i wraca tego samego dnia o godz. 20.10.

Dokonanie przesunięcia kursu z Zakopanego do Krynicy z godz. 6.10 na godz. 5.50 jest sugestią tylko Czytelnika, nie zaś wnioskiem zainteresowanych rad narodowych i instytucji, których pracownicy (oraz liczni turyści) korzystają z zadowoleniem od wielu lat z dotychczysowych godzin kursowania autobusu. Ponadto nie uważamy, aby taka zmiana miała istotny wpływ na frekwencję pasażerów, bowiem oba autobusy biegną innymi trasami (jeden przez Krościenko, drugi przez Rabkę) i zaspokajają różne potrzeby przewozowe.

● Prezes zakopiańskiej spółdzielni „Społem", mgr **Wojciech Gach**, w odpowiedzi na felieton red. Zofii Szlachty o tamtejszym barze mlecznym:

Gwałtowny wzrost cen detalicznych spowodował, że z wyżywienia w barach mlecznych, relatywnie taniego, korzystają nie tylko emeryci i młodzież, dla których to grup społeczeństwa były w zamyśle utworzone i objęte dotacjami — lecz również znaczna część społeczeństwa, w tym turyści.

Z dokonanych porównań działalności barów mlecznych przed laty i w obecnym okresie szczególnie w zakresie szerokości asortymentu, nie wynika, aby pracowały gorzej, natomiast „zła rzeczywistość" — żeby Panią zacytować — jest faktem. Tegoroczny napływ turystów, chętnie korzystających z żywienia w barach mlecznych, przerósł możliwości lokalowe i techniczne naszych dwóch placówek, stąd długie kolejki oraz zawężony asortyment potraw.

Jedynym rozwiązaniem byłoby uruchomienie nowych barów mlecznych na terenie Zakopanego, tylko jak to się ma do słusznych tendencji w polityce gospodarczej, zmierzającej do likwidacji działalności dotowanych? Szczególnie, że w tym konkretnym przypadku dotacja dotyczy ogółu, a nie jest adresowana do najuboższych warstw społeczeństwa (wolny wstęp do baru).

● Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji):

Do niedawna można było telefonicznie rezerwować bilety lotnicze na trasy zagraniczne za pośrednictwem biura „LOT-u" w Zakopanem. Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że obecnie jest to możliwe tylko w centralnej rezerwacji w Warszawie. Oto, kolejne „usprawnienie" usług dla ludności. Siedzę teraz godzinami przy telefonie i bezskutecznie próbuję wykręcić warszawski numer rezerwacji. Przy okazji rozmyślam, po co ten komputer w Zakopanem — w końcu nabyty przecież na koszt pasażerów... Kto, u licha, decyduje o mnożeniu utrudnień naszego codziennego życia?

● Wojewódzki Ośrodek Kultury powiadamia, że 30 października upływa termin zgłaszania prac na **konkurs poetycki „O skrzydło Pegaza"**. Uczestniczyć mogą osoby nie należące do profesjonalnych związków twórczych, które nadeślą pięć wierszy nie publikowanych w wydawnictwach zwartych i nie nagrodzonych w konkursach. Prace opatrzone godłem (nazwisko i adres autora w osobnej kopercie, również opatrzonej godłem) w czterech egzemplarzach należy przesłać pod adresem WOK, 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 28.

Organizatorzy przewidują trzy nagrody — 40, 20 i 10 tys. złotych oraz cztery wyróżnienia po 5 tys. złotych. Za najlepszy utwór poetycki o Nowym Sączu prezydent miasta funduje nagrodę w wysokości 25 tys. zł. Konkurs wspierają ponadto Kuratorium Oświaty i Wychowania, zarządy wojewódzkie ZSMP i ZMW oraz Komenda Chorągwi ZHP.

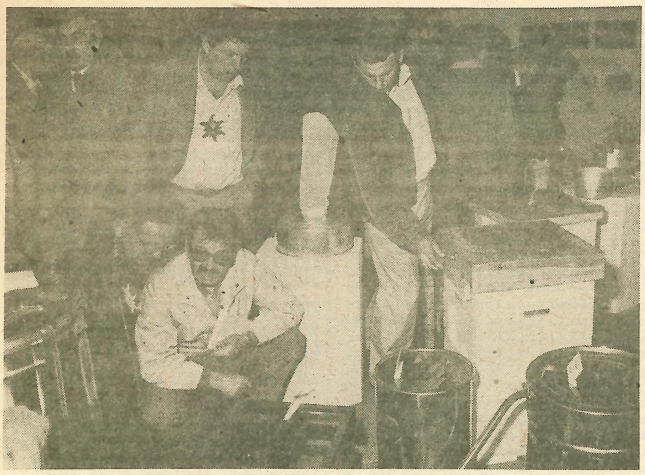

Wielką otuchę niosły słowa księdza doktora **Henryka Ostacha** — gospodarza Kamiannej i prezesa PZP, który mówił o zabiegach wokół stworzenia w Kamiannej właśnie Światowego Centrum Apiterapii. Tworzy się już Fundacja Lecznictwa Niekonwencjonalnego i Apiterapii im. ks. Henryka Ostacha — gdy pospieszą z pomocą zagraniczni sponsorzy, Centrum będzie gotowe w 1992 roku, choćby nawet rok później... Na razie któreś z sanatoriów Krynicy ma się stać sanatorium apiterapeutycznym. Wszystko po to, by w dobie ekologicznych zagrożeń i atakujących nas zewsząd cywilizacyjnych chorób jak najpilniej *pochylić się nad człowiekiem*.

Wiadomość, że następne Sympozjum Apiterapii odbędzie się w naszym kraju, schował ksiądz doktor na koniec swojej mowy. Pomyślnie rysują się też plany stworzenia dwujęzycznego czasopisma „Apiterapia — Apiteraphy".

Z braku czasu skracali już swoje referaty doc. **Bogusław Hładoń** i dr **Henryk Suchy** — przewodniczący Polskiej Komisji Apiterapii. Doświadczenia zespołu z Kluczborka, zespołu stosującego apiterapię w połączeniu z akupunkturą, hipnozą i rehabilitacją ruchową w leczeniu zespołów bólowych, schorzeń ortopedycznych, reumatycznych, porażeń mózgowych u dzieci, dychawicy oskrzelowej, schorzeń przewodu pokarmowego, choroby niedokrwiennej serca, nikotynizmu, alkoholizmu, otyłości — mogły zaintrygować nawet ludzi sceptycznie nastawionych do niekonwencjonalnych metod. Cóż, gdy nie było takich na sali...

Pośpiech wykładowców spowodowany był terminem plenarnego posiedzenia Zarządu PZP. Ustalono w tym gronie, że gospodarzem następnych Dni Pszczelarza będzie Zamość, a najwyższe odznaczenia w postaci Medali im. księdza Dzierżonia wręczono: **Antoniemu Jeżowi** z Limanowej, **Władysławowi Leśniakowi** z Gorlic, **Zbigniewowi Piątkowskiemu** z Rabki, **Józefowi Różańskiemu** z Nowego Targu i **Kazimierze Szarek** z Nawojowej. Najlepszym pszczelarzom dostało się także 14 Złotych Odznak PZP.

Gala zaczęła się w niedzielę, na ten dzień zostawiono momenty najbardziej uroczyste. Pięćdziesiąt osiem pocztów sztandarowych PZP, Związków Wojewódzkich i Kół Pszczelarzy, pocztów zgromadzonych na dziedzińcu kościelnym — prezentowało się imponująco, błyszcząc zielenią, czerwienią i złotem. Ks. biskup **Julian Groblicki** w swoim kazaniu kierowanym do pszczelarzy pięknie wywiódł z owadzich cnót myśl o godnym, pożytecznym bycie, o idei solidarności całej ludzkiej rodziny, o owocach ziemi i ludzkiego trudu, o zagrożonej w dzisiejszym świecie godności pracy.

Kulminacją Dni była akademia, podczas której okazało się, że dość duża hala „Gorce" za ciasna jest dla pszczelarskiej braci. Prezesowi Zarządu WZP, mgr. **Mieczysławowi Grzybkowi**, przekazał insygnia gospodarz poprzednich Dni — prezes WZP z Kalisza. Zaś ksiądz Ostach wystąpił w insygniach prezydenta Kongresów „Apimondii" — symbole te po XXXI warszawskim Kongresie zostają w Polsce aż do następnego Kongresu w Brazylii. Długa i podniosła była mowa księdza prezesa — o sukcesach i troskach spadkobierców *piastowskiej barci* o tym, co najlepszego mogą dać pszczelarze rodakom w dobie chaosu, zagrożeń i podziałów, czyli o *miodzie w złotej jedności oprawie*.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowany został podczas tej uroczystości **Emil Sielecki** z opolskiego WZP, Srebrne Krzyże Zasługi przypadły **Barbarze Pietrzak** z lubelskiego WZP i **Tadeuszowi Żurawskiemu** z WZP w Zamościu.

Niestety, z zaproszeń pszczelarzy nie skorzystali ci, którym pszczoły przynoszą więcej zysku niż swoim hodowcom — przedstawiciele sektora rolnictwa i spółdzielczości. Jedynie Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego w Nawojowej ufundował rzecz praktyczną — topiarkę do wosku dla zwycięzcy w konkursie pasiek. Zwycięzców też godzi się wymienić: w kategorii do 40 pni — **Antoni Jeż** z Limanowej i **Józef Różański** (pasieka „pod Lasem" w Spytkowicach); w kategorii do 100 pni — **Stanisław Ciągło** ze Starego Sącza i **Józef Południak** (pasieka w Nawojowej). Poza konkursem wyróżniono pasiekę „Baré" w Kamiannej.

Występowi Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce", urodzie dziewcząt z Pszczelej Woli i zabawnemu programowi zawsze uśmiechniętych „Małych Świarnych" zawdzięczała akademia artystyczną oprawę. Naczelnikowi miasta **Stanisławowi Ślimakowi** i **Józefowi Różańskiemu**, który niestrudzenie dzierżył mikrofon, pewnie gorąco było w góralskim odzieniu, ale podczas Dni Pszczelarza nie uchodzi narzekać na słońce. Przewodniczący Światowej Komisji Apiterapii przywykł, widać, do jeszcze wyższych temperatur, bo się ubrał w kapelusz „z kostkami".

Po tych zaszczytach i uroczystościach goście wsiedli do swoich autokarów jednak zadowoleni i wdzięczni, nie pamiętając organizacyjnych uchybień, lecz mając na względzie fakt, że gospodarze podjęli się urządzenia Dni zaledwie po dwóch latach funkcjonowania jako Wojewódzkie Zrzeszenie Pszczelarzy.

Zdjęcia JÓZEF BROŚ

W rejonie tym panował względny spokój. Owszem, zdarzały się jakieś przestępstwa, drobniejsze lub grubsze, nie takie jednak, by przez dłuższy czas niepokoić miejscową opinię społeczną. W tym jednak roku ciężkie czasy nastały dla placówek Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Chełmcu. Co jakiś bowiem czas jej przedstawiciele musieli zgłaszać do miejscowego posterunku MO kolejne włamania.

Janina P. otworzyła w sposób rutynowy podwoje sklepu po dwudniowej przerwie świątecznej. W sali sprzedaży wszystko było w najzupełniejszym porządku. Ale kiedy otworzyła drzwi do magazynu, zobaczyła leżący na środku pusty worek foliowy. Pobudziło to jej uwagę. Odruchowo zaczęła sprawdzać towary na półkach. Po chwili nie miała już wątpliwości. Ktoś tu sobie pobuszował. Wycofała się więc do sklepu i powiadomiła posterunek Milicji.

Inspektorzy grupy dochodzeniowo-śledczej bez trudu ustalili drogę wejścia sprawcy. Wiodła ona od drzwi zaplecza. Pierwsze z nich zostały sforsowane z impetem. Pod uderzeniem krzepkiego ramienia sprawcy drzwi nie wytrzymały: wyłamano zamek i droga do sklepu stała otworem. Przy drzwiach drugich sprawcę spotkała jednak niespodzianka. Założone tu były bowiem od wewnątrz sztaby, które powstrzymały włamywacza na dłużej. Biedził się i mozolił tu biedaczysko w pocie czoła. Ze złością i determinacją tłukł czymś twardym w dolną część drzwi, odłupując je po kawałku, aż wreszcie wybił dziurę pozwalającą wczołgać się do środka magazynu. Jadła i napitku znalazł tu sporo, gdyż czasy były jeszcze mniej kryzysowe. Sprawca zapakował więc ponad 100 kilogramów cukru, dużą ilość masła i słodkości różnych, do popicia wybrał sobie soki wysokosłodzone oraz piwo, nie zapomniał również o bardziej ekskluzywnych papierosach.

masła w drzwi domu. Tego jeszcze nie bywało — pomyślał gospodarz i rozbryzganą kostkę tłuszczu przeznaczył dla trzody chlewnej. Później wybrał się w pole i pod grubą warstwą siana znalazł worek pełen kostek masła extra. Najbardziej ciekawa informacja nadeszła jednak od Edwarda Z., który przez przypadek znalazł w zbożu trzy worki, jeden z cukrem, dwa zaś wypełnione czekoladkami i cukierkami. O znalezisku powiadomił funkcjonariuszy MO.

Noc była ciemna. Zaczął siąpić deszcz. Wyczekiwanie *na zasadzce* wcale do przyjemności nie należało, zwłaszcza, że była to już noc kolejna.

Wpadka w Klęczanach

Dokumentując pozostawione ślady funkcjonariusze dotarli do będącego w budowie domu, gdzie stwierdzono, że utrudzony włamywacz właśnie tutaj odpoczywał i posiłał się. Przy okazji narobił też trochę szkód właścicielowi posesji.

Podczas kolejnych dni do posterunku MO w Chełmcu docierały dalsze sygnały świadczące, że sprawca włamania buszuje po okolicznych miejscowościach. Ignacy B. znalazł na swojej posesji kilkadziesiąt paczek papierosów „Yugo". Z podobnym znaleziskiem zgłosiła się jego sąsiadka, Anna B. Sąsiedzi wykoncypowali po dłuższych rozmyślaniach, że ktoś zamierzał obrabować ich domy, lecz zamierzonego skutku nie osiągnął, gdyż został spłoszony przez Annę B., która miała „czujny" sen. Kolejny sygnał nadszedł z Biczyc Dolnych od Adama O., któremu ktoś o świcie zrobił pobudkę, rzucając kostką

Zaczęło świtać, gdy w pobliżu miejsca ukrycia worków pojawiła się pojedyncza sylwetka. W chwili, gdy ten ktoś sięgał po ukryte worki, został otoczony przez funkcjonariuszy i zatrzymany. Był to Stanisław B., wędrujący po okolicznych wsiach i sprawiający ludziom różne kłopoty.

Mylisz się jednak Czytelniku, sądząc, że sprawa w ten sposób dobiegła finału. Stanisław B. wytłumaczył się bowiem zręcznie: w miejscu tym znalazł się przypadkiem, zobaczył jakieś worki, a ponieważ natura ludzka jest ułomna, połakomił się na ich zawartość, czym narobił sobie kłopotów. Prowadzący sprawę twierdzenia tego nie zdołali podważyć i zatrzymanego zwolniono.

Za jakiś czas oficer dyżurny RUSW w Nowym Sączu otrzymał nocą sygnał, że ktoś włamuje się do jednego z osiedlowych kiosków spożywczych. Milicyjny radiowóz pomknął tam natychmiast. Dojeżdżając do miejsca zdarzenia funkcjonariusze zauważyli, że ktoś schował się na zapleczu kiosku. Otoczono kiosk i z zakamarków podręcznego magazynku wyciągnięto włamywacza. Był to znów Stanisław B. I tym razem, według jego wersji, tylko przypadek zrządził, że został zatrzymany. Szedł sobie bowiem ponoć spokojnie w środku nocy osiedlową alejką i nagle stwierdził, że jakiś „bandyta" wynosi z kiosku wór ze skradzionymi wiktuałami. Wystraszony nie na żarty schował się za drzewo. Gdy jednak „bandyta" odszedł na bezpieczną odległość, powodowany obywatelską postawą Stanisław B. postanowił sprawdzić, czy ktoś inny nie zawieruszył się w kiosku. Wszedł więc do wnętrza i tam, choć niewinny, został zatrzymany. I ta bajeczka miałaby pewną dozę prawdopodobieństwa, gdyby nie to, że Milicja odnalazła wiarygodnych świadków, którzy cały wyczyn Stanisława B. obserwowali z okien pobliskich domów.

Nim jednak znaleziono tych świadków, z Klęczan nadeszło zgłoszenie o włamaniu do tamtejszego sklepu tekstylno-obuwniczego. Sprawca skradł po kilkanaście par różnych rodzajów obuwia męskiego i damskiego, które znajdowały się na regale umieszczonym w pobliżu szyby wystawowej. Straty były znaczne. Następnego dnia w pobliskim lesie Stefania M. znalazła worki z dużą ilością butów. Domyśliła się, że pochodziły z włamania w miejscowym sklepie. Funkcjonariusze ustalili, że w tym czasie gościł w tej wsi Stanisław B. Nie pytano go tym razem o powód odwiedzenia Klęczan. Podczas oględzin znaleziono bowiem dowody świadczące już niezbicie, że włamywaczem był właśnie on.

Spacerkiem po Gorlicach

Dość niezwykły artykuł oferował niedawno Wiejski Dom Towarowy: plastykowe figurki-skarbonki, przedstawiające trzy znane postacie polskiej sceny politycznej. Największym wzięciem (według sprzedawczyń) cieszyły się tajemniczo uśmiechnięte „Urbanki" i przedstawione w pozie tryumfatora „Wałęski" (postać stoi na szeroko rozstawionych nogach, wyraz twarzy zdecydowany, palce wzniesionej prawej dłoni pokazują znak „V", na piersiach szarfa z napisem „Solidarność"). „Rakowscy" natomiast — zrezygnowani, ponurzy — nie zyskali zaufania przyszłych ciułaczy.

Producentem skarbonek jest janowiecki „Andrymax", cena — 695 zł.

★

Trwają prace przy wymianie nawierzchni i chodników ulicy Obrońców Stalingradu. Nie można mieć zastrzeżeń do jakości prowadzonych prac, ale niepokoi jedno: znacznie podwyższone krawężniki odzielające jezdnię od chodników utrudnią ludziom starszym i niepełnosprawnym przechodzenie przez tę ulicę.

★

Rozeszła się wśród gorliczan pogłoska, że zazwyczaj dobrze zaopatrzony sklep z artykułami gospodarstwa domowego nr 56 przy ulicy Kościuszki będzie zlikwidowany. W plotce jest tylko ziarnko prawdy: jak informuje dział handlu tutejszego PSS, sklep nie zaprzestanie działalności, chociaż właściciel lokalu chce odzyskać część pomieszczeń. Personel nie zostanie zredukowany.

★

19 maja, około godziny 17, prezentując swój program na spotkaniu przedwyborczym Mieczysław Brudniak — wówczas kandydat na posła — obiecał zebranym w Rynku gorliczanom, że postara się jako poseł — by w mieście nie brakowało dobrej jakości okocimskiego piwa.

Kierownik wydziału obudów „Glinika" posłem został, natomiast „O.K. Beer" — jak dotąd — nie zadomowił się w gorlickich sklepach.

Zawrzało na Podhalu po nieodpowiedzialnym wyczynie Wacka Krzeptowskiego w postaci wawelskiego hołdu złożonego wówczas, kiedy to jeszcze nie opadł kurz na bitewnych polach kampanii wrześniowej. Na zdrajców posypały się gromy, zwłaszcza, że podczas „rewizyty" gubernatora w Zakopanem, Krzeptowski brał czynny udział w bankiecie wydanym przez Franka po przyjeździe pod Tatry, czując się niejako gospodarzem. Gdy podczas jednego z jesiennych zebrań konsolidacyjnych pod egidą przedwojennego jeszcze koła SL znany adwokat (a były zastępca sekretarza Zarządu Powiatowego SL) — Józef Dec zauważył, że ich prezes Krzeptowski *za wcześnie Niemcom stawia herbatę i wódkę*, w kilka dni później został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, podobnie jak jego kolega po fachu — Julian Rajtar. Był to jeden z pierwszych sygnałów ostrzegawczych dla tych, którzy nie poprą i nie podporządkują się idei „Goralenvolku". Nic też dziwnego, że ciosy spadły głównie na przedstawicieli inteligencji, która w mig rozszyfrowała kokieteryjne manerwy okupanta i niebezpiecznej trójki Wieder-Szatkowski-Krzeptowski.

Przeciw akcji ustanawiania „szkół góralskich" solidarnie stanęli nauczyciele. Do zakopiańskiego Inspektoratu zgłosiło się zaledwie trzech chętnych do nauczania w takiej placówce, i to bynajmniej nie wywodzących się z wypróbowanej na Podhalu kadry pedagogicznej.

Pierwszy spis ludności — w czerwcu 1940 roku — pomimo ożywionej działalności liderów, wybitnego nacisku propagandowego, a także gróźb i szantażu, przyniósł separatystycznemu ruchowi całkowite niepowodzenie. Za odrębnością góralską opowiedziało się około 5 procent górali, przy czym na wyniku tym zaważyła częstokroć postawa ludzi napływowych, nie mających z góralami zbyt wiele wspólnego.

Górale głośno nieraz protestowali przeciw narzucaniu im przez przedstawicieli „Komitetu Góralskiego" kennkart z literą „G". Bywały nawet jawne demonstracje, jak choćby wspomniany protest górali z Olczy. Broniąc się przed góralską kennkartą, górale szukali różnych wyjść. Byli i tacy, którzy nie zgłosili się po karty do końca wojny, co brzmi aż nieprawdopodobnie, jako że brak dowodu tożsamości łączył się z ogromnym ryzykiem, uniemożliwiał opuszczenie Podhala, a przecież w trudnych aprowizacyjnie czasach wyjazdy po podstawowe artykuły spożywcze w inne strony, np. do powiatu miechowskiego, były nagminne. Sądzić jednak należy, iż co obrotniejsi zaopatrywali się w „lewe" dokumenty, aby w razie wpadki nie narażać rodziny.

JACEK SOWA (8)

GÓRALENVOLK

Wspaniałą manifestacją polskości stała się postawa ludu góralskiego podczas tworzenia „Goralischen Volkschule" i bez wątpienia przyczyniła się do fiaska tej działalności.

Dla przygniatającego ogółu ludności Podhala idea „Goralenvolku" była, niemal od samego początku, grubymi nićmi szytą maskaradą. W miarę upływu czasu pojęto dokładnie, iż reprezentantów tego ruchu należy utożsamiać z okupantem, nieprzejednanym i śmiertelnym wrogiem zarówno Polaków, jak i górali; że pojęcie odrębności jest czasową fikcją, zmierzającą do rozbicia narodowej jedności. Nic dziwnego, że poczynania ekipy Krzeptowskiego były przez ludność bacznie śledzone, przed jej przybyciem ostrzegano się nawzajem, bowiem wizyty „Góralskiego Księcia" nie wróżyły zazwyczaj niczego dobrego. Obietnice, jakimi karmił góralską ludność, były czcze, zaś jej traktowanie przez okupanta w niczym łagodniejsze niż w innych rejonach kraju. Nic też dziwnego, że na podłożu podhalańskim, w łonie twardego i przywykłego do przeciwności losu ludu, z dnia na dzień narastał opór, któremu sprzyjały warunki geograficzne i klimatyczne. Wzmagał się też swoisty sabotaż gospodarczy, gdyż ludność nawykła do przednówkowej biedy nie kwapiła się do oddawania kontyngentów z żywego inwentarza domowego, mimo że za potajemne zabicie np. świni groziła nawet kara śmierci. I tak np. w Rokicinach Podhalańskich za zatajony ubój straciła życie cała rodzina Jagódków. Ale górale nawet w normalnych warunkach nigdy nie byli skorzy do oddawania czegokolwiek, jeszcze za darmo... Włodzimierz Wnuk dokładnie opisał systemy omijania zarządzeń niemieckich w sprawie kolczykowania bydła i trzody chlewnej, a o prężności tego swoistego ruchu oporu może świadczyć fakt, iż w czasie okupacji nie został ujawniony na tym terenie ani jeden przypadek oszustwa przy akcjach spędowych, co jest wenementem, biorąc pod uwagę skalę, na jaką prowadzono fałszowanie spisów żywca.

Warto też pamiętać, że Podhale w czasie okupacji było czynnym ośrodkiem ruchu partyzanckiego, zaś nazwy takich wsi jak Chochołów, Ochotnica czy Waksmund przeszły do historii polskiego ruchu oporu przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy. Tradycje ruchów ludowych na tym terenie wywodzą się jeszcze sprzed wojny. W 1938 roku Stronnictwo Ludowe liczyło tu 762 czynnych członków zorganizowanych w 43 kołach. Organizacja SL — pozostająca w opozycji do „Ozonu" — była również przeciwnikiem Stronnictwa Narodowego (endecji). W momencie wybuchu wojny wszystko wskazywało na to, że czołową rolę w walce z okupantem odegra właśnie SL. Niestety, za sprawą jego prezesa — Wacława Krzeptowskiego, już na samym początku Stronnictwu zadano ciężki cios w plecy przez pozyskanie części członków Zarządu dla niecnej akcji separatystycznej.

Znaleźli się jednak inni czołowi ludowcy, którzy podjęli działalność wierną Ojczyźnie. Nie mogło się to, rzecz jasna, spodobać ekipie Krzeptowskiego, posypały się więc w dawnych szeregach SL liczne aresztowania. Po wspomnianych aresztowaniach adwokatów Józefa Deca i Juliana Rajtara na początku okupacji, poprzez „Palace" do hitlerowskich fabryk śmierci trafili jeszcze inni — Edward Polak, Władysław Szewczyk, Jan Pawlik, Tadeusz Dąbrowski, Wojciech Siuty czy prof. Andrzej Waksmundzki (dzisiejszy nestor lubelskiego UMCS, ojciec polski światłowodów). Unicestwiono w ten sposób organizację już w pierwszym okresie okupacji, co rzecz jasna — sprzyjało zapuszczaniu macek w organizacyjne szeregi.

Nie zostały jednak złamane ludowe szeregi. Stworzono nowy ośrodek, lepiej zorganizowany i zakonspirowany, za sprawą krakowskiego „Rocha", choć zdarzały się przypadki lawirowania niektórych działaczy pomiędzy „Rochem" a „Goralenvolkiem". Działalność wspomagały nowe siły spod znaku „Wici" czy PAML pod kierunkiem światłych i doświadczonych ludzi dając wiarołomnym lekcję patriotyzmu. Należy tu uwypuklić piękną postać pedagoga i ostoję Związku Podhalan — Jakuba Zachemskiego. Do akcji próbowano włączyć nawet Wincentego Witosa, którego pierwotna propaganda niemiecka upatrzyła sobie na szefa kolaboracyjnego rządu polskiego. Niemcy próbowali zainspirować spotkanie Witosa z Krzeptowskim, jednakże zasłużony polski działacz ani myślał konferować ze zdrajcą, lapidarnie stwierdzając: — *Wacek będzie wisiał!*

(cdn.)

NIELATWO BYĆ PRZEDSZKOLAKIEM

Walka o miejsca w przedszkolach już za nami. Niektóre placówki przeszły takie oblężenie, jak uniwersytet podczas egzaminów wstępnych. I chociaż „demograficznych" dzieci z czasów wyżu z roku na rok coraz mniej, to i tak nie wszystkie mamy będą mogły zrezygnować z urlopu wychowawczego.

W ubiegłym roku szkolnym mieliśmy w kraju 900 tys. miejsc, w których gnieździło się prawie milion dzieci. Ponad 70 tys. maluchów nie mogło skorzystać z opieki przedszkolnej.

Normy przewidują, że oddział przedszkolny nie powinien liczyć więcej niż 25 dzieci. Jak jest w rzeczywistości? Nie ma chyba w Polsce przedszkola, które nie byłoby zmuszone do przekroczenia limitu miejsc.

Mamy w kraju blisko 3 miliony dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Tylko co trzecie z nich rozpoczęło 1 września rok przedszkolny. W Nowym Sączu przyjęto do przedszkoli ponad 2500 dzieci, zaś 260 odesłano z kwitkiem. Najciężej jest z „zerówkowiczami". Młodsze dzieci mogą jeszcze przygarnąć żłobki, poza tym niektóre mamy mają możliwość przedłużenia urlopu wychowawczego. Co zrobić ze starszakami?

Mówi **Janina Chrząstkowska**, inspektor oświaty i wychowania Urzędu Miasta w Nowym Sączu: — *W mieście funkcjonują 24 przedszkola, z czego zaledwie 8 — to placówki z prawdziwego zdarzenia. W bieżącym roku liczyliśmy na uruchomienie dwóch nowych oddziałów, ale napotkaliśmy na trudności. Radna z osiedla „Wojska Polskiego", Irena Mirgała, „wychodziła" zgodę Spółdzielni Mieszkaniowej „Beskid", która przeznaczyła pomieszczenia na przedszkole w budynku przy ulicy Rokitniańczyków. Rozpoczęliśmy prace remontowo-adaptacyjne. Niestety, mieszkańcy klatki, w której ma znajdować się przedszkole, protestują. Obawiają się nadmiernego hałasu, zaśmiecenia, zarobaczenia i wzrostu zagrożenia epidemiologicznego. Radni z osiedla „Westerplatte" także zabiegali o przeznaczenie dwóch sal świetlicy „Bajka" na cele przedszkolne. Niestety, władze Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej okazały brak zrozumienia dla tej społecznej potrzeby; zgodziły się wprawdzie udostępnić sale, ale do ubikacji dzieci musiałyby wychodzić na zewnątrz bloku... Tego warunku — w trosce o zdrowie dzieci — nie mogliśmy przyjąć.*

Od września wprowadzono nowy system płatności w przedszkolach. Opłata za jedno dziecko wynosi w Nowym Sączu 30 tys. zł. Podwyżek spodziewano się, ale ich skala (często wzrost aż dziesięciokrotny) szokuje. Szczególnie zbulwersowani są rodzice zatrudnieni w sferze budżetowej (np. nauczyciele, pielęgniarki, urzędnicy). Na otarcie łez nie wystarcza pociecha, że i tak znaleźli się w dobrej sytuacji, bo na przykład za przedszkole prywatne płaci się w dolarach lub grubo ponad 100 tys. zł. Wiele matek kalkuluje sobie, czy w ogóle opłaca im się pracować, jeśli przedszkole pochłonie połowę lub więcej ich poborów.

— *Do 20 września rodzice wypisali z przedszkoli 121 dzieci* — informuje **Urszula Rychlak** z Inspektoratu Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta. — *Są to przede wszystkim sześciolatki, które przeniosły się na nauczanie początkowe w szkołach. Wiele osób interweniuje u nas, że opłaty w przedszkolach są zbyt wygórowane. Wyjaśniam więc, że od września przedszkola nie otrzymują dotacji na żywienie. Koszty posiłków pokrywają w całości rodzice. Ponadto niezależnie od wysokości dochodów wszyscy rodzice płacą jednakowe stawki. Wysokość opłat zależy od cen artykułów żywnościowych na danym terenie i ustalana jest z uwzględnieniem norm fizjologicznych (określonych przez ministra zdrowia i opieki społecznej), zapewniających prawidłowy rozwój wychowanków. W Nowym Sączu mamy wysokie ceny żywności, a więc stawka dzienna wyżywienia przedszkolaka nie może być niższa niż 1300 zł. Dodam jeszcze, że przepisy dotyczące odpłatności w przedszkolach są tak skonstruowane, iż nie wykluczają możliwości określenia wysokości opłat przez dyrektorów placówek wspólnie z komitetami rodzicielskimi. Rodzice najgorzej sytuowani mogliby w uzasadnionych wypadkach uzyskać ulgi.*

Przed kilkunastu laty w przedszkolach były tzw. „fundusze interwencyjne" na pomoc dla dzieci najbiedniejszych. Obecnie można koszty żywienia zrefundować ze składek na komitet rodzicielski, tyle że te składki zapowiadają się dość skromnie i wystarczą chyba tylko na gwiazdkowe paczki pod choinkę. Czy więc nie należałoby stworzyć interwencyjnego funduszu przedszkolnego, właśnie z myślą o tych dzieciach, które zamiast wychowawczyni będzie kształtować podwórko?

(D.B.)

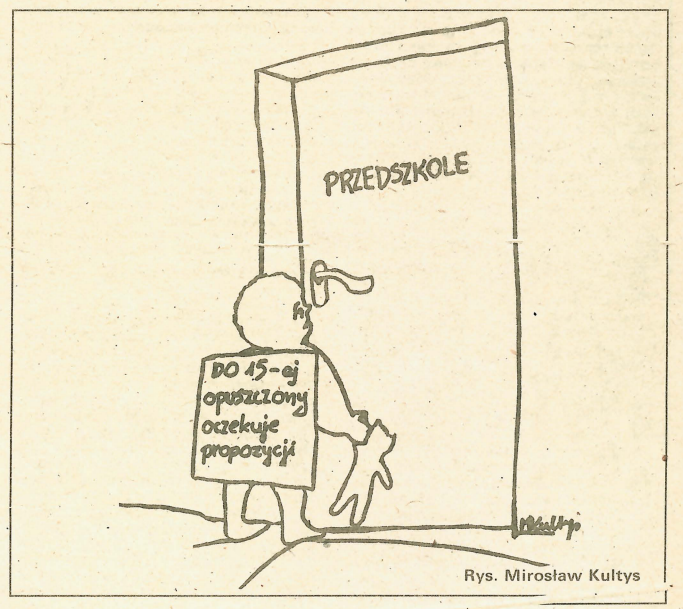

Rys. Mirosław Kultys

LUCYNA KASZUBA

ZAWSZE BĘDĄ NOWE DOMY

Zakłady Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Grybowie powstały przed dwudziestu pięciu laty. Początkowo niewielkie, zatrudniające stu sześćdziesięciu ludzi przedsiębiorstwo produkowało jedynie ramy okienne oraz drzwi dla nowych bloków, solidne lecz standardowe. Dziś zakład z blisko sześćsetosobową załogą dostarcza na rynek krajowy i zagraniczny wyroby wartości 5 miliardów złotych rocznie. Okienne ramy, ozdobne i proste drzwi do mieszkań oraz garaży można zobaczyć w wielu prywatnych domach. Produkcja dla budownictwa indywidualnego, podjęta przed kilkunastu laty, pozwala na wzorniczą fantazję. Ponadto wyrabia się tutaj z odpadów drewna mozaiki ścienne i podłogowe, boazerie, palety oraz elementy drzewne dla przemysłu gipsowego (tzw. płazy i grzebienie) i ceramicznego. Każdą ilość poszukiwanego towaru wchłania wygłodzony rynek.

Dający się we znaki wszystkim zakładom drzewnym deficyt surowca nie pozwala „Stolbudowi" wykorzystać wszystkich mocy produkcyjnych. Możliwości przerobu drewna sięgają 35 tysięcy metrów sześciennych, a przerabia się niewiele ponad 20 tysięcy. Gdy dawniej robotnicy pracowali na dwie zmiany, teraz z trudem udaje się utrzymać produkcję na półtorej zmiany.

Dyrektor, **Jan Sadzikowski**, z zawodu inżynier-mechanik, absolwent krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, przez lata pracownik „Glinika", jest jednak dobrej myśli. Od czterech lat kieruje firmą w Grybowie i zdążył wprowadzić wiele zmian. M.in. rozszerzono działalność usługową dla ludności, zwiększono eksport i unowocześniono zakład.

— *Dawniej, gdy przedsiębiorstwa korzystały z dotacji i centralnego rozdzielnictwa, mieliśmy zapewniony byt oraz surowiec. Było to wygodne, choć krępowało inicjatywę i ograniczało wysokość płac. Teraz są większe możliwości działania, choć jest niebezpieczniej. W naszym regionie — ze względu na walory lecznicze i ochronę krajobrazu — wycina się niewiele drzew. Dobrze współpracuje się nam z nadleśnictwem w Łosiu, którym kieruje inż. Kazimierz Żegleń. Ponadto uzyskujemy drewno z województw słupskiego, opolskiego, katowickiego, lubelskiego, krośnieńskiego i przemyskiego, część — z importu ze Związku Radzieckiego. To wszystko jednak za mało, zwłaszcza że nie wiadomo, jak będzie w przyszłości z importem surowca, którego w tym roku otrzymaliśmy o połowę mniej niż dotychczas. Radzimy sobie dzięki współpracy z zakładami w innych regionach. Należymy do spółki lubelskiej „Lignadom" — dostajemy tarcicę, z której produkujemy stolarkę budowlaną dla Lublina. Kooperujemy z Bieszczadzkim Przedsiębiorstwem Przemysłu Drzewnego w Rzepedzi koło Leska, wykonując z powierzonego materiału elementy domków letniskowych.*

Ostatnio pojawiła się szansa rozwoju przedsiębiorstwa i unowocześnienia parku maszynowego dzięki spółce z zagranicznym kapitałem.

Dyrektor oszczędnie wypowiada się na temat owej spółki. Nie chce sprawy zapeszyć. Duńska firma budowlana, która współpracuje z krakowskimi zakładami „Budostal" oraz Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Budownictwa Wiejskiego, zaproponowała „Stolbudowi" współpracę i piętnastoprocentowy udział w zyskach. Zakład daje pracowników i surowiec, Duńczycy — kapitał, maszyny, technologię oraz detale: farby, lakiery, szkło i okucia. W najbliższym czasie spółka zostanie zarejestrowana.

— *Nigdy nie zgodzilibyśmy się na współpracę z kapitałem zagranicznym na takich zasadach, jakie Włosi zaproponowali Łososińskiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego* — twierdzi dyrektor. — *Nie należy dzielić majątku trwałego firmy, ani też załogi — na lepiej i gorzej zarabiających. Nasi ludzie pracujący dla spółki będą tak samo opłacani, jak pozostali. Zyski zakładu pozwolą podnieść zarobki wszystkim, a dewizy — unowocześnić system pracy.*

Nie każda spółka jest dobra na wszystko. Odrzucono więc propozycję przystąpienia do warszawskiej spółki „Stolbud", która proponowała pomoc w załatwianiu zakupów i sprzedaży. Zakład dobrze sobie radzi bez pośredników.

Zastrzyki dewizowe przydadzą się firmie. Park maszynowy jest w siedemdziesięciu procentach zużyty, choć urządzenia produkcyjne przeważnie nie liczą więcej jak 10 lat. Zestarzały się linie sprowadzone niegdyś z RFN i Włoch. Nowe zakupiono w Czechosłowacji. Zachodnioniemiecka linia do brykietowania trocin — najnowszy nabytek, choć kosztowała 70 tysięcy dolarów — już zarobiła na siebie i przynosi zyski. 66 marek za tonę trocin płacą odbiorcy w RFN.

Po zakładzie oprowadza mnie inż. **Bronisław Żur**, główny technolog. Pracuje tu od 1976 roku.

— *Mimo mechanizacji, szukania sposobów wyciszenia obrabiarek — nadal pracuje się w dość dużym hałasie. Nie odstraszą to jednak ludzi. Mamy stabilną załogę. Średnia wieku 30 — 32 lata. Pozostało także wielu starszych pracowników. Ze szkół zawodowych w Grybowie i Bobowej przychodzą młodzi i pozostają. Jesteśmy największym zakładem w okolicy i nie mamy konkurenta w tej branży. Najwięcej dojeżdżających — z Bobowej, Posadowej, Korzennej, Siołkowej, Krużlowej i Stróż. Dzięki własnemu transportowi i pomocy „Glinika" nie jest to uciążliwe. Sporo kłopotów mamy z surowcem coraz gorszej jakości. Dawniej przywożono nam wspaniałe drewno — zdrowe, bez skaz. Teraz, gdy wycina się młodsze drzewa, często nadgryzione przez choroby i szkodniki, pełne sęków — sporo trzeba się napracować, by wytworzyć z tarcicy porządne ramy okienne czy drzwi. Dziury po sękach są łatane odpadami drewna. Ponieważ odpadów coraz więcej — stale rozszerzamy dodatkową produkcję, by nic się nie marnowało. Można u nas indywidualnie zamawiać wykonanie mozaik posadzkowych i ściennych, które są ładne i tańsze niż sztuczne wykładziny podłogowe sprowadzane z Zachodu. Mamy grupę racjonalizatorów, którzy dbają, byśmy stale szli krok w krok za budowlaną modą.*

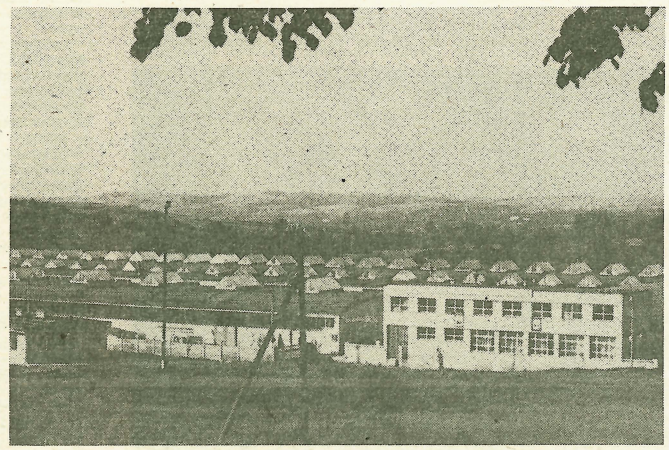

W ubiegłym roku nowy typ okien zdobył na Ogólnopolskim Konkursie Oszczędności Paliw i Energii V nagrodę. Okna opatrzone potrójnymi szybami skutecznie zatrzymują ciepło. Na wewnętrznej ramie umieszcza się podwójną szybę umocowaną metalową listwą, na zewnętrznej — tradycyjną, pojedynczą taflę szkła.

Skromne początki pamięta inż. **Stanisław Orlewicz**, specjalista do spraw postępu i racjonalizacji. Przybył tu ze Śląska w 1964 roku, sprowadzony przez pierwszego dyrektora, **Jana Przetakiewicza**. Zaczynał jako główny technolog.— *Początkowo praca była mało zmechanizowana, w halach ludzie stali całymi dniami w pyle i straszliwym hałasie. Dziś jest inaczej. To także zasługa samych pracowników, wśród których mamy wielu racjonalizatorów.* Do najlepszych można zaliczyć m.in. **Juranda Olszewskiego**, głównego mechanika, ślusarzy — **Józefa Igielskiego**, **Antoniego Szpakowskiego** i tokarza **Edwarda Święsa** oraz technologa, **Romana Mikulskiego**. To w większości starzy pracownicy, z ponad dwudziestoletnim stażem. Równie długo pracują m.in. **Maria Kmak**, główna ekonomistka, **Stanisław Niepsuj**, mechanik, **Jan Główczyk**, społeczny inspektor pracy i **Józef Obrzut**, mechanik samochodowy. Gdyby nie „złote ręce" ludzi, wiele maszyn tygodniami czekałoby na części.

Od początku pracuje w „Stolbudzie" **Bernardyn Krok**, technolog drewna. Mieszka w Białej Wyżnej. Najpierw był mistrzem wydziałowym, potem kończył wieczorowe technikum drzewne. Teraz, choć na emeryturze, pracuje nadal na pół etatu.— *Nie potrafię żyć bez pracy. Dzieci nie poszły moim śladem, uważają bowiem, iż przemysł drzewny nie ma przyszłości. Ja jestem innego zdania. Ludzie zawsze będą stawiać nowe domy, więc i nasza produkcja nigdy nie stanie się niepotrzebna. Wiem, że są u nas przymiarki, by z czasem zacząć wyrób okien i drzwi z mas plastycznych, lecz nie sądzę, by kiedykolwiek drewno mogło przegrać z plastykiem.*

Podobnego zdania jest przewodnicząca Rady Pracowniczej, **Bernadeta Lichoń**, pracownica działu ekonomicznego. Mówi, że w przedsiębiorstwie nic się nie dzieje bez wiedzy i woli załogi. *Dobrze pracują Związki Zawodowe — opozezetowski, kierowany przez Józefa Kroka, oraz „Solidarność", której przewodniczy Józef Kiełbasa. Dzięki „Solidarności" wprowadzono niedawne podwyżki płac. Dodatkowe środki uzyskano przez podniesienie cen wyrobów. Są one i tak znacznie niższe niż ceny stolarki budowlanej z zakładów spółdzielczych i prywatnych. Wszyscy rozumieją, iż czekają nas trudne czasy. Ludzie jednak trzymają się zakładu. Teraz pracuje się o wiele łatwiej, niż przed laty. Nowa kotłownia nie szkodzi środowisku, dostarcza ciepła zakładowej suszarni, gaz ogrzewa budynki i zakładowy blok. W 1990 roku dobudowane zostanie piętro bloku i przybędzie 6 mieszkań. Na wiosnę planuje się instalację oczyszczalni — jest lokalizacja, dokumentacja i zakupione kontenery.*

★

Podczas obchodów 25-lecia „Stolbudu" wyróżniono zasłużonych pracowników.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymał **Jan Romanek**, Srebrne Krzyże — **Józef Obrzut**, **Stanisław Romańczyk** i **Krystyna Śliwa**, Brązowe — **Kazimierz Cetnarowski**, **Maria Galeja**, **Marian Janowiec**, **Józef Krok** i **Władysław Krok**.

Złotą Odznakę *„Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego"* przyznano **Władysławowi Motyce**.

Złotą Odznakę *„Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych"* otrzymał **Stanisław Dyl**, Srebrne — **Stanisław Adamik**, **Jan Krok**, **Adam Sierota**, **Zofia Święs**, **Tadeusz Skrabski** i **Włodzimierz Swinarski**, Brązowe — **Elżbieta Adamek**, **Jan Główczyk**, **Stanisław Kopczyński**, **Maria Koszyk**, **Teresa Krok**, **Anna Lisik**, **Kazimierz Liszka**, **Antoni Romanek**, **Stanisław Święs**, **Stanisław Świgut** i **Antoni Totoś**.

Odznaki *„Zasłużony pracownik Zakładów Stolarki Budowlanej w Grybowie"* wręczono: **Antoniemu Baranowi**, **Adolfowi Frejlichowi**, **Kazimierzowi Grucy**, **Ludwikowi Gryźle**, **Bernardynowi Krokowi**, **Kazimierzowi Krokowi**, **Władysławowi Obrzutowi**, **Stanisławowi Orlewiczowi** i **Jurandowi Olszewskiemu**.

Ponadto honorowymi odznakami *„Zasłużony dla Zakładu"* wyróżniono — **Jana Fydę**, naczelnika Miasta i Gminy, **Tadeusza Swineckiego**, długoletniego dyrektora Zakładów Stolarki Budowlanej w Grybowie oraz **Tadeusza Zagórskiego**, I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR.

SPOD TRZECH KORON

W rejonie Czorsztyna — na tablicach i budynkach, nawet na asfaltowej szosie — pojawiły się napisy żądające zaprzestania budowy zapory. Hałas podniosła grupka studentów mieniąca się stronnictwem „Zielonych". Protestowi temu można by przyklasnąć... 30 lat temu.

Także wśród miejscowego społeczeństwa krąży plotka, że prace przy budowie zapory mają być całkowicie wstrzymane. Sprzyja temu niezbyt wykrystalizowana sytuacja ekonomiczna kraju i zapowiedź cięć budżetowych. Oto co na ten temat mówi zastępca dyrektora Okręgowej Dyrekcji Wodnej w Krakowie do spraw budowy zapory w Czorsztynie, mgr inż. **Janusz Kubacki:**

— *Chciałbym zdementować pogłoski o przerwaniu prac. Opinie te mogą pochodzić od kogoś, kto nie zna stopnia zaawansowania robót: wykonano już osiemdziesiąt procent całego planu budowy. Roboty idą pełną parą, zaangażowaliśmy w tę budowę wiele sił i środków. Podpisano wiele umów z firmami wykonującymi poszczególne odcinki pracy. Oczekujemy, że przy istniejącym rozmachu jesteśmy w stanie zakończyć cały cykl za trzy lata i oddać obiekty do eksploatacji. A zatem za trzy lata zbiornik zostanie napełniony wodą, ruszą turbiny, a elektrownia będzie włączona do ogólnopolskiej sieci energetycznej.*

Na obecnym etapie nie do pomyślenia jest już wstrzymanie tej inwestycji. Mamy zresztą wyraźną decyzję rządu z tego roku, mocą której może zaistnieć ograniczenie robót, ale nie ich wstrzymanie. Gdybyśmy np. w tej chwili zaniechali zwożenia materiału i zaprzestali sypania zapory, to równałoby się to wydaniu wyroku na miejscowości położone niżej zapory. Wał dotychczas usypany wprawdzie zdolny jest powstrzymać pewne ilości wody, ale w przypadku powodzi może nastąpić przerwanie, i aż strach pomyśleć, co wówczas stałoby się ze Sromowcami, a nawet z Krościenkiem.

Poniesione dotychczas koszty idą w miliardy złotych, trudno więc wyobrazić sobie zaniechanie budowy.

My, mieszkańcy Pienin, mamy swoje zdanie o problemach związanych z budową zapory. Żyjemy z tym od trzydziestu lat i zdążyliśmy poznać wszystkie dobre i złe strony tego przedsięwzięcia. Nie czas, by je znowu rozdrapywać, zgodzi się z tym chyba każdy, kto zna okolicę rujnowaną przez całe lata spychaczami, obumarłą. Nie możemy więc przyłączyć się do wołających o przerwanie budowy. Zdajemy sobie sprawę z ceny, którą już zapłaciliśmy i chcemy doczekać szybkiego finału budowy. Udręczonym ludziom spod Lubania i Trzech Koron należy się wreszcie wytchnienie.

★

Uczniowie wsi Maniowy przenieśli się do nowej szkoły. Nie jest to przeprowadzka w pełnym słowa tego znaczeniu, bowiem rolę szkoły pełnić będzie tymczasowo jeden z budynków wznoszonego kompleksu, przystosowany do potrzeb dydaktycznych. Rozwiązanie takie w znacznym stopniu rozładuje napięcie utrzymujące się tutaj od lat i bulwersujące rodziców.

Rozpoczęta przed kilku laty budowa nowej szkoły w Maniowach nie może jakoś doczekać się końca. Wokół tej budowy narosło wiele niezdrowych opinii i uszczypliwych komentarzy. Problem o tyle ważki, iż cała ludność tej niemałej przecież wsi (ponad dwa tysiące mieszkańców) zamieszkuje od lat w nowych osiedlach ponad obrzeżem przyszłego zalewu, natomiast nauka odbywa się w starej szkole liczącej blisko sto lat. Były spore perturbacje z dowozem dzieci do szkoły, a także z utrzymaniem budynku.

Dzieci otrzymały piękne, nasłonecznione sale lekcyjne z centralnym ogrzewaniem i wodą bieżącą, przestronne szatnie. Duża w tym zasługa naczelnika gminy, **Andrzeja Dębskiego**, dyrektorki szkoły **Krystyny Plewy** i przede wszystkim załogi przedsiębiorstwa budowlanego „Podhale".

ANDRZEJ NIEMIEC

TADEUSZ STUDZIŃSKI (11)

STADNINA GUBERNATORA

Za każdym krokiem na południe odczuwałem potęgującą się radość. Bo Tatry były coraz bliżej i bliżej. Za Gubałówką wegetowało dziesięć tysięcy warszawskich rozbitków. W tym najmniej pięć tysięcy kobiet. Wśród nich z tysiąc młodych, pięćset bardzo młodych, a wśród nich kilka znajomych. Ech! Odczułem nagłą potrzebę rozmowy, obojętnie z kim, aby zagłuszyć mieszane uczucia radości, nadziei i oczekiwania.

— Góra, jak ci na imię? — spytałem cicho chłopca.

— Jędrek... — wymówił szeptem, żeby inni nie słyszeli.

— Jak myślisz, znajdziemy w Cichem dobre kwatery?

— W Cichem będzie najlepiej — odpowiedział Jędrek — zobaczycie poruczniku. Jest spanie, jest jedzenie, granica blisko. Niczego nie brak. Znam gazdów, co mają dojne krowy. Mleka i mięsa dość.

— Czy w Zakopanem jest dużo wysiedlonych? — pytałem dalej.

— Mówiła mi matka, że same warszawskie. Mama mleko dowozi sankami przez Gubałówkę. Nie widziałem, ale mówiła matka, że bardzo piękne są warszawianki. Wy poruczniku wiecie pewnie o tym, bo chyba byliście w Warszawie?

W ten sposób, chytrym kołowaniem naprowadzamy rozmówcę na oczekiwany temat dla uzupełnienia skrytych myśli. — Niech mi tyle na dziś wystarczy — pomyślałem — bo więcej się od Jędrka nie dowiem.

Zaczęliśmy schodzić. Śnieg staje się coraz głębszy. Już są pierwsze płoty, a za nimi gazdówki. Góra się poczuł gospodarzem i wypatrywał dogodnej zagrody. Przyprowadziliśmy przecież dwanaście bachmatów z KIKI i trzeba je ulokować. Skręciliśmy do bliskiej i zwartej graždy.

— Nie, tu jest źle — rzekł Góra — spóbujemy dalej, za płotem.

Ale i następna nie zadowoliła Góry. Wreszcie Jędrek poznał znajomy sobie ogródek ze śliwami. Jest i rzeźbiony ganeczek. Skręciliśmy w prawo, za sad. Araby stanęły przy płocie, a my pukamy do okna. Otworzył kudłaty chłop w koszuli. Jędrek z nim: sep, sep...

— To jest mój poruczniк — pokazuje mnie Góra z trzech metrów — trzeba nam u was przechować dwa konie na parę dni. Rozumiecie?

Góral w milczeniu otworzył obórkę. Poświeciłem latarką. Jędrek przywiązał do żłobu dwa araby, a krowę gazdy przestawił w kąt. Gdy gazda zamknął drzwi na skobel, wróciliśmy do reszty koników. Dwieście metrów dalej upchnęliśmy znów dwa. W pewnym miejscu Jędrek pokazał domek, w którym prosił na siebie zaczekać, a sam skoczył pod Ostryż, wybadać miejsce u znajomego „amerykana".

Podeszliśmy do małej chatki przy głównej drodze. Za okienkiem świecił kaganek. Czyżby wstawali do pracy? Zerknąłem na fosforyzującą tarczę zegarka: dopiero druga po północy. Księżyc jeszcze daje ostre cienie. Nacisnąłem klamkę: nie zamknięte. Weszliśmy do środka z Krakowiakiem, a reszta chłopców z Pumą została z końmi na trakcie.

Starsze małżeństwo siedziało w łóżku. Poczułem dym tytoniu w dobrym gatunku, chociaż gospodarz nie palił. Kto tu...

— Aha, jest jeszcze ktoś trzeci. W cieniu pieca stał młody mężczyzna w czapce, ubrany nie po góralsku. Kiedyśmy go odkryli, zrobił podejrzany ruch ręką w kierunku łóżka, lecz nie zdążył. Z przyzwyczajenia, zawsze nocą trzymałem w ręku pistolet, a lewą chwyciłem go za rękaw.

— Podnieś do góry, kolego! Co ty tu robisz? — spytałem ostro.

Chłopak miał ze dwadzieścia lat, twarz czerwoną od mrozu i pucołowatą. Nie odpowiedział na pytanie, zaczął się jąkać, kołować, a kiedy kazałem mu wytłumaczyć, dlaczego jest ubrany nocą — też nie umiał wyjaśnić.

— Obszukaj go — rzekłem do Krakowiaka.

Krakowiak szybko obmacywał kieszenie dolne, górne, pas, nogawki. Nic, nawet pod czapką nic. Patrzyłem co chwilę na starszą parę w łóżku, na resztę kątów i pod łóżko. Krakowiak schylił się nisko i dopiero w lewej nogawce, przy bucie, wymacał coś twardego. Odpiął mu portki i szarpnął w dół za obie nogawki. Ja trzymałem faceta pod lufą. Z dna kalesonów Krakowiak wydobył pęczek w szmacie i goły granat. W woreczku była amunicja do pepeszy — znaliśmy ją dobrze.

— Toś ty taki ptaszek? — powiedział do niego Krakowiak. — A gdzie broń?

Chłopiec milczał. Ręce trzymał w górze, jak mu kazał Krakowiak.

Nagle mój mały partyzant podniósł pierzynę okrywającą nogi małżonków i spomiędzy ich bosych stóp wydobył niemiecki mauzer, z drewnianą rączką. Właśnie do niego pasowała amunicja rosyjskiej pepechy. Ten Krakowiak miał dobrego nosa!

— Gdzie wojujesz tą pukawką? — spytałem pojmanego.

Milczenie.

— Czy jesteś partyzantem? Odpowiadaj!

— Nie — wydusił z siebie.

Nie czekając na dalsze sylaby zajechałem go w szczękę. Upadł łatwo na kuchnię, bo nogi miał jeszcze spętane nogawkami. Przewrócił sagan, rozlał zacierki. Kobieta złożyła ręce do modlitwy. Stary ani mrugnął.

— Wszystko powiem — przemówił wreszcie do rzeczy nasz nocny znajomek.

Za oknem huknął strzał z karabinu. Usłyszałem krzyk: — Stój! I drugi strzał. Wyskoczyłem za drzwi. Chłopcy powiedzieli, że przed chwilą ktoś biegł do naszego domu. Myśleli, że to Góra wraca i cyknęli: cziu, cziu, cziu... Ale tamten nurknął pomiędzy szopki. Zawołali za nim. Uciekał. Wtedy Malinowski kropnął raz, krzyknął i poprawił drugi raz. Oczywiście pudło. Puma stał przy koniach z pistoletem w ręku i rzekł poważnie:

— W tej wsi nie ma kota, bo tu myszy tańcują...

Wróciliśmy w kilku do Krakowiaka. Bandziorek leżał na podłodze, twarzą do ziemi, a Krakowiak stał obok ze stenem. Para gospodarzy siedziała na łóżku, jak przed chwilą. Stary nadal klasycznie obojętny.

— Wstawaj — rzekłem do leżącego. — Z kim szedłeś na wypad?

— Z nikim. Sam przyszedłem — odpowiedział z podłogi.

— Trzeba mu dać to, co mu się należy — rzekł Puma. — Utnę za płotem leszczynę i wtedy pogadamy po męsku.

I Puma wyszedł. Żeby chłopca niewinnie nie pokarać, zaprowadziliśmy go pod dom wójta, który mieszkał blisko matki Góry. Chcieliśmy wybadać bandziorka legalnie przy urzędowym świadku. Więc mocno burzymy do drzwi. Wójt leżał w łóżku. Ubrał się szybko. Był czerwony, tęgi, wypasiony, jak prawie wszyscy okupacyjni wójtowie na Podhalu. Ustanowiony w początku wojny przez Komitet Góralski przy urzędzie, wójt z Cichego był filarem tutejszego „goralenvolku". Przy wójcie ustaliliśmy, że nasz birbant nazywa się Stasiek Szymusiak. Jest bratem Bronka, znanego bandyty z Cichego. Obaj mają przydomek „Jaśkularzy". Puma kazał Stachowi zdjąć buty i położyć się brzuchem na ławie. A wówczas powiedział do nas:

— Jak dostanie w pięty tym prętem, to albo popuści, albo prawdę powie. Mnie tak bili Niemcy w 1940 roku. Każde uderzenie czuje się ogniem w mózgu, bo ból po kościach leci prosto do głowy. A ty, Stachu, żebyś był nawet stalowy, to zardzewiejesz, jak weźmiesz to, co twoje.

Określenia Pumy działały mocno na wyobraźnię. Widocznie na Staszka również, bo uwierzył Pumie na słowo. Nie czekał na „ogień w mózgu" i — nawet nie pytany — powiedział, że wybierał się z Bronkiem do hrubego gazdy w Ratułowie, po świnkę. Malinowski łupnął właśnie do Bronka.

— To ty łobuzie swoich obrabiasz? — oburzył się Silny. — Mało ci draniu słowackich bogaczy?

— Cicho, cicho, chłopcy! — uspokajałem swoje niewiniątka.

Góra odwołał mnie do sieni i powiedział, że Jaśkularze pracują z paserem, Jasiem Maryniarczykiem. Jest to kasiarz przedwojenny i organizator wielu band na Podhalu. Mieszka w środku Cichego, a wołają na niego „Jaś Piotrowy". Może do niego zajrzymy? To niedaleko stąd.

Jędrek, o którego przeszłości nieco słyszałem, wstąpił do partyzantki wtedy, gdy w Cichem był por. Baryłko z plutonem „Lawina". Czyżby wówczas chciał umknąć przed zemstą tutejszych opryszków za jakieś niesumienne podziały zdobyczy? Teraz rewanżował się kompanom.

Tymczasem chłopcy oglądali przy świetle granat, znaleziony przez Krakowiaka w portkach Stacha. Był to polski granat obronny, wypolerowany z oksydowej farby do białego metalu.

— Już wiem — powiedział Malinowski — to granat Orła Białego. Orzeł był w Cichem z por. Baryłką dwa tygodnie temu i zgubił granat w czasie strzelaniny. W „Chełmie" tylko Orzeł tak polerował granaty. Każdy karb, każde załamanko — wszystko do białego.

Przyparliśmy Jaśkularza, póki był szczery, i znów bardzo lekko się przyznał, że granat znalazł w Cichem, na drodze. W ten sposób potwierdziła się współpraca Stacha z bandą, która ostrzelała pluton Baryłki.

(ciąg dalszy nastąpi)

ANNA HANDEREK-GWIAZDONIK (3)

WOJENNA TUŁACZKA

Jak mieszkaliśmy? Już pierwszej nocy wyszłam na pole, bo w baraku było tak dużo pluskiew, że spać się absolutnie nie dało. Rzucały się na ludzi z sufitu, łaziły po deskach. Wszyscy wkrótce wyprowadzili się na pole. Ponieważ doszła nas wiadomość, że będą budować nowe baraki przed zimą, zmontowaliśmy sobie prycze pod ścianą jednego z baraków, przenieśliśmy swój dobytek i tu spaliśmy. Po wybudowaniu nowych baraków dostaliśmy jedną izbę razem z panią Sieczkowską, jej córką oraz jeszcze jedną panią, której nazwiska już nie pamiętam, i jej dwoma synami. Do spania mieliśmy prycze, przytargaliśmy jakiś duży stół i piec.

Chleba nam wówczas nie brakowało ze względu na pracę Janka, na obiad gotowało się najczęściej gęsty krupnik i jadło go z chlebem. Do picia mieliśmy kompoty z prasowanych owoców i wywary z ziół.

Moja praca sprzątaczki na szczęście się skończyła — choroba reumatyczna pomogła mi w zwolnieniu z tej funkcji.

Był czas na kopanie ziemniaków, więc poszłam do pola. Nie robiłam tego nigdy w życiu (nie licząc zdobywania ziemniaków w Siedlcach). Później przyznał mi się Polak — agronom, iż myślał, że z mojego kopania nic nie będzie. Tymczasem ja darłam dziennie od dziewięciu do dwunastu worków. Pracowaliśmy na akord. Można było trochę ziemniaków przynieść do „domu".

Gdy uporaliśmy się ze zbiorem ziemniaków, poszłam do pracy w magazynach warzywnych *(owoszczichraniliszcze)*. Razem ze mną do magazynów poszła pani Sieczkowska, z którą bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. W magazynie, położonym blisko naszego osiedla, w dużych jakby zagrodach przechowywano ziemniaki, buraki kiszone w ogromnych bekach, kiszone ogórki, a także marchew, pięknie układaną w piaskowych kopcach. Nasza praca polegała na ciągłym przebieraniu ziemniaków i warzyw, by nie dopuścić do gnicia.

W magazynach „organizowaliśmy" żywność jak się tylko dało. Tam zyskałam nową przyjaciółkę — Jadzię Nowak; nie pamiętam, skąd pochodziła. Była dość sprytna i razem wyciągałyśmy z beczek przez odbity szpunt kiszone ogórki (oczywiście do natychmiastowej konsumpcji, gdy nie było kierownika), do beczek z burakami wpuszczałyśmy gumowego węża i podpijałyśmy kwas buraczany, w piecach piekłyśmy ziemniaki. Pieczone ziemniaki jadła cała brygada, składająca się przeważnie z Ukrainek — oczywiście z naszej, polskiej Ukrainy.

Tam też, w magazynach, dorobiłam się awansu na *uczotczyka* czyli osobę zajmującą się liczeniem odrobionej pracy i pisaniem raportów. Nauczył mnie tego *zakluczonny* agronom Schmidt, którego często przyprowadzano do magazynów, aby spojrzał na ich stan fachowym okiem. Nie znałam ani literki po rosyjsku, ale on mnie nauczył tyle, ile trzeba było dla napisania raportu. Oczywiście cygaństwo odchodziło całą parą, bo Ukrainki podawały ilości przebranych ziemniaków takie, że nie do uwierzenia, ale w ogólnym chaosie wszystko grało. Praca w magazynie miała jeszcze jedną dobrą stronę — mogliśmy kupić legalnie po niższej cenie ziemniaki. Nie mówiąc o tym, co się wyniosło nielegalnie... Zupa była więc lepsza i pożywniejsza.

W magazynie pracowałam do momentu, gdy ziemniaków pozostało tyle, że dała sobie z nimi radę jedna przebieraczka.

Znów zaczęłam poszukiwać pracy. Po perypetiach z NKWD, które chciało mnie zatrudnić w pralni szpitalnej, poszłam wraz z koleżankami do pracy w tartaku. Początkowo układałyśmy w sztable małe deseczki. Potem przeszłyśmy do układania dużych desek. To już było dla kobiet ciężkie, więc pomagałyśmy sobie oszukując naszego „uczotczyka" — młodą Żydóweczkę: zdobyłyśmy kawałek kredy, którą zaznaczała sztable, ścierałyśmy jej znaki i stawiałyśmy swoje, licząc te same deski po dwa razy. Miałyśmy dobrane *zweno* — oprócz mnie była Jadzia Nowakówna, Janka Gruszecka z Wołynia — komendantka PW — oraz silnie zbudowana Żydóweczka, Regina ze Skawiny.

Był już rok 1941. Zbliżała się wiosna, a myśmy ciągle pracowały w tartaku. Gdy przyszła prawdziwa wiosna, rzeka Czułym wystąpiła z brzegów i zalała cały tartak. Zebrano wtedy roboczą brygadę, do której i my należałyśmy, i wysłano nas do pracy w ośrodku maszynowym, kilkanaście kilometrów od Asino. Dano nam posłania i jedzenie, nie przemęczałyśmy się; ja znowu pisałam w magazynie. Siedziałyśmy tam chyba dwa tygodnie. Tymczasem wiosna wybuchła pięknie. Wieczorami chodziłyśmy na zabawy wiejskie.

Sytuacja międzynarodowa uległa zmianie. 22 czerwca Niemcy napadli na ZSRR, 30 lipca w Moskwie podpisano układ polsko-radziecki. Następstwem tego układu było wyrażenie zgody na utworzenie na terenie Związku Radzieckiego armii polskiej Władysława Andersa. Dla nas najważniejszy w tym okresie stał się dzień 12 sierpnia, kiedy ogłoszono amnestię dla wszystkich Polaków znajdujących się w ZSRR.

Byliśmy wolni i rodziło się pytanie, jaką drogę obrać i gdzie wracać. Janek, wykorzystując amnestię, pojechał po swoją żonę i dzieci, przebywające w okolicach Irkucka. Nie traciliśmy kontaktu ze znanymi sobie Polakami rozrzuconymi po Asino. Wczesną jesienią — chyba był to wrzesień — cała grupa naszych postanowiła wagonem towarowym, wynajętym od kolei, wyruszyć na południe. Na to potrzebne były pieniądze. Co mogliśmy jeszcze sprzedać? Pojechałam do Tomska na bazar, wioząc prawie nową jesionkę i futro, zresztą nie moje. Mając pieniądze, mogliśmy już ruszyć w drogę.

W wagonie zebrało się ponad dwadzieścia osób. Na drogę kupiliśmy ziemniaków i pojechaliśmy. Przyczepiano nasz wagon do pociągów towarowych. Jechaliśmy cały miesiąc, mijając Ałma-Atę, Barnauł i Semipałatyńsk, aż dotarliśmy do Fergany. Nie planowaliśmy tam zostawać, ale miasto tak nam się spodobało, że szybko wyładowaliśmy swoje skromne bagaże, wszystkie deski zabrane z Sybiru, na których spaliśmy, i postanowiliśmy się zagospodarować choć na pewien czas w Ferganie. Pierwszą noc — pamiętam — spędziliśmy pod jakimś drzewem.

Na drugi dzień Janek z kolegą — Gienkiem Ziółkowskim — zgłosili się do urzędu. Dostali skierowanie do jakiejś wolnej „kibitki", w uzbeckiej rodzinie. Byliśmy już na terenie Republiki Uzbeckiej.

Zamieszkaliśmy (o ile to można nazwać mieszkaniem) w tej kibitce razem z rodziną Ziółkowskich. Spaliśmy pokotem, skakały po nas żaby, których tutaj było pełno. Janek i Gienek otrzymali robotę przy budowie kanału fergańskiego i opuścili naszą siedzibę, a ja zastanawiałam się, gdzie znaleźć dla siebie zajęcie. Ostatecznie przez cały okres pobytu w Ferganie nie podjęłam pracy.

Samo miasto bardzo mi się podobało, zwłaszcza domy uzbeckie z szarej gliny na tle brzoskwiniowych sadów, pośród których pasły się owce: wyglądało to jakoś bardzo biblijnie. Ponieważ na południu brak drzewa, wynosiłam na bazar po jednej desce i sprzedawałam. Z tego żyliśmy. W owym też czasie nasza gospodyni stwierdziła, że Władzia jest w ciąży. Nie była to pocieszająca wiadomość.

(ciąg dalszy nastąpi)

JAN URYGA

W Szczyrzycu

W malowniczej dolinie rzeki Stradomki, prawobrzeżnego dopływu Raby, u stóp lesistych szczytów Beskidu Wyspowego rozsiadła się osada Szczyrzyc. Jej początki toną w mrokach dziejów. Najpierw nazywała się Szczyrzycka Góra, by później zmienić nazwę na dzisiejszą. O starożytności osady świadczy pobliskie Grodzisko — resztki położonego na szczycie Stromej Góry potężnego niegdyś grodu szczyrzyckiego, istniejącego już w czasach kultury łużyckiej i osadnictwa celtyckiego. Potem był tutaj jeden z najsilniejszych punktów obronnych słowiańskiego plemienia Wiślan. Szczyrzyc nie oparł się wszakże napadowi Tatarów w 1287 r. Wówczas to został zniszczony i spalony. Nadal jednak odgrywał poważną rolę jako stolica jednego z największych w województwie krakowskim powiatów. W XVI w. obejmował swym zasięgiem 76 parafii miejskich i wiejskich wraz z takimi znaczącymi miejscowościami, jak Tyniec, Bochnia, Wiśnicz, Skawina, Wieliczka, Myślenice, Dobczyce, Lanckorona, Tymbark, Jordanów.

Ciekawe, że centrum tak dużego powiatu nigdy nie uzyskało praw miejskich i nie rozbudowało się tak znacznie jak inne miejscowości. Wprawdzie w roku 1434 król Władysław Jagiełło nadał Szczyrzycowi prawa miejskie, to jednak pozostały one tylko na pergaminie, bo ani wówczas, ani później miasta tu nie założono. Po III rozbiorze Polski Austriacy zlikwidowali powiat szczyrzycki i na tym skończyła się jego ranga.

Wróćmy jednak w czasy piastowskie. Kiedy jeszcze prawie całe Beskidy porastała dziewicza puszcza, wojewoda krakowski Teodor Gryfita postanowił zaludnić górskie i podgórskie obszary przy pomocy zakonu cystersów (pierwsi cystersi nie byli Polakami; pochodzili z dzisiejszej Francji, czy — jak chce Długosz — z Włoch). Uzyskawszy od Henryka Brodatego potrzebne pozwolenie na osadnictwo, jak również zgodę biskupa na budowę kościoła (pierwszego na Podtatrzu) sprowadził cystersów z ich najstarszego gniazda w Jędrzejowie do swych bezludnych posiadłości w Ludźmierzu.

Cystersi po przybyciu na Podhale podjęli wielkie dzieło zagospodarowania tych terenów, jednak ostry klimat górski, jak też i częste napady zbójców zmusiły ich do szukania spokojniejszej i łagodniejszej okolicy. Po dziesięciu latach przenieśli się do Szczyrzyca. Sposób ich życia określała reguła streszczająca się w słowach: *Ora et labora* (módl się i pracuj).

Cystersi nie bali się pracy. Trzeba było szybko postawić kościół, klasztor i budynki gospodarcze, karczować lasy, by w ich miejsce założyć pola uprawne.

Działalność osadnicza i gospodarcza mnichów domagała się też łączności ze światem i dlatego musieli budować drogi i mosty. Było to nadzwyczaj trudne zadanie. Wojewoda krakowski troszczył się o nowo powstającą placówkę i zanim zmarł w 1237 r., kupił od swoich krewnych dla cystersów wsie Rogoźnik, Szczyrzyc, Goduszę i część Gruszowa.

Szczyrzycem zwano pierwotnie wyniosłą górę, o której wspominaliśmy na początku — Grodzisko. Od tej nazwy wzięła początek cała dolina rzeki Stradomki z przyległymi ziemiami. Bartosz Paprocki (piszący pod koniec XVI w.) podaje, że na obszarze Szczyrzyca jest 6 wsi.

Nazwa Szczyrzyc pojawia się pierwszy raz w dokumencie sądowym w związku z istniejącym w tej miejscowości kościołem, przy którym cystersi prowadzili duszpasterstwo. Na mocy tego dokumentu — wydanego w obecności arcybiskupa poznańskiego Pełki — cystersi z Podtatrza mieli prawo patronatu nad wspomnianym kościołem, jako prawni posiadacze obszaru Szczyrzyca darowanego im przez wojewodę Teodora.

Pierwszy kościół na tym miejscu zbudowano z kamienia, natomiast drewniany był klasztor. Biskup krakowski Prandota zauważył, że choć w klasztorze panuje poczciwe życie zakonne, to jednak zakonnicy żyją raczej ubogo i dlatego w 1264 r. wspomógł ich dziesięcinami z trzech swoich wsi. Niedostatek był rzeczywisty, bo Tatarzy w 1259 r. ograbili klasztor doszczętnie. Widocznie jednak zakonnicy gospodarzyli dobrze, skoro pod koniec wieku — w 1297 r. mogli dać na świętopietrze 50 grzywien.

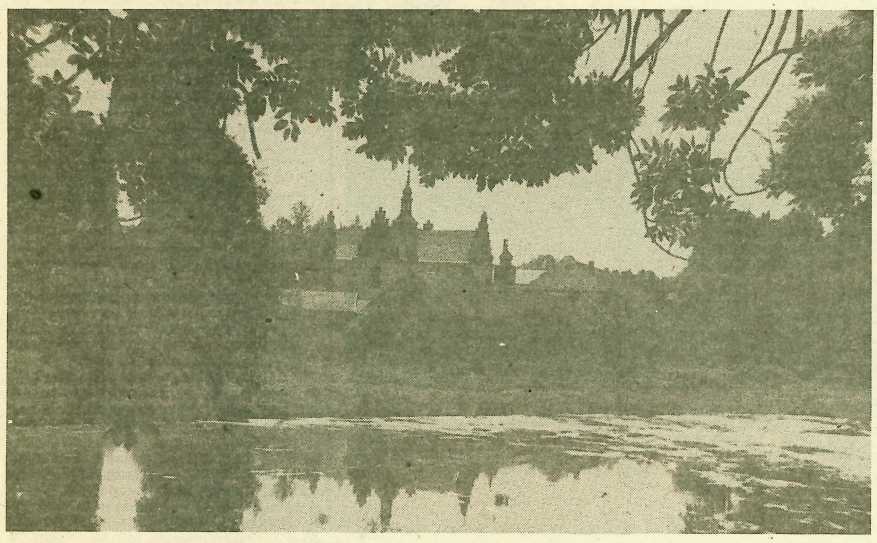

Dobrodziejem klasztoru szczyrzyckiego był książę Bolesław Wstydliwy. Król Władysław Łokietek przyjeżdżał tutaj na polowania jesienną porą, a w dokumencie z roku 1324 wystawionym dla wsi Wilkowisko wspomina, że leży ono w „Ziemi Szczyrzyckiej". Określenie to widnieje również w dokumencie Władysława Jagiełły z roku 1390. Już za panowania Kazimierza Wielkiego klasztor miał 33 wsie i jedno miasto.

Na początku XVII wieku, za opata Stanisława Drohojewskiego, rozpoczęto gruntowną przebudowę klasztoru i kościoła. Prace prowadził później opat Remigiusz Łukomski, a zakończył w 1641 r. opat Joachim Mstowski. Cały kompleks klasztorny ukończono w 1644 r.

W czasie potopu szwedzkiego (między 1697 a 1717 r.) klasztor przeżywał trudne chwile. W 1705 r. Szwedzi ograbili klasztor kompletnie, zabijając jednego zakonnika, który będąc kaleką nie zdążył się na czas ukryć. Tragedii dopełniały ciągłe klęski powodzi, pożarów, nieurodzajów, a największy pożar wybuchł w styczniu 1765 r.

Następnie przyszły rozbiory Polski. Władze austriackie zagarnęły dobra klasztorne, skonfiskowały kosztowności z kościoła. Zrabowano zbiory biblioteczne, bardzo cenne. Klasztorowi groziła nawet likwidacja.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości udało się odkupić część dóbr klasztornych. Potem jednak nadszedł znów okrutny okres okupacji hitlerowskiej. Opat Benedykt Biros zgodził się, by w klasztorze prowadzono tajne kursy gimnazjalne. Wielu młodych ludzi otrzymało tutaj świadectwa dojrzałości.

Jednak nie tylko tajne nauczanie było zajęciem zakonników w latach ostatniej wojny. Prowadzili na szeroką skalę działalność charytatywną — zarówno legalnie, jak i nielegalnie. Posiadając doskonale prowadzone gospodarstwo rolne i ogrodnicze, dysponowało opactwo sporymi zasobami artykułów żywnościowych, które rozdzielało pomiędzy okoliczną biedotę. W zakamarkach zabudowań klasztornych i gospodarczych, pod obcymi nazwiskami i na fikcyjnych funkcjach, ukrywało się wielu oficerów wojska polskiego, artystów, naukowców, duchownych. Tu znalazł schronienie znany aktor i reżyser Juliusz Osterwa, mjr Władysław Malczewski, prof. Osuchowski i wielu innych.

Inicjatorem i przywódcą klasztornego ruchu oporu był o. Hubert Kostrzański (ps. „Mirt"), pełniący między innymi funkcję kuriera między dowództwem Inspektoratu AK Nowy Sącz a Komendą Okręgu w Krakowie. Dziś Hubert Kostrzański jest opatem klasztoru w Szczyrzycu.

Mimo licznych grabieży, jakich nie uniknął klasztor w ciągu wieków, zachowało się w nim i w kościele wiele cennych dzieł sztuki — obrazów, rzeźb, sprzętów liturgicznych. Część z nich zgromadzono w przyklasztornym muzeum, zorganizowanym przez opata Stanisława Kiełtykę w 1954 r. Jest tam kolekcja starych świątków przydrożnych, kolekcja broni, monet, starodruków, szat i paramentów liturgicznych. Jest ekspozycja ukazująca folklor szczyrzycki oraz kącik poświęcony Władysławowi Orkanowi, który uczęszczał do przyklasztornej szkoły. Wspaniałym zabytkiem jest też stary spichlerz klasztorny z XVI w. — murowany, prostokątny, nakryty czterospadowym dachem z kamiennym portalem i tarczą z herbem Korczak. Pięknie utrzymany jest ogród klasztorny oraz całe zaplecze kościoła. Gości tu wiele pielgrzymek do obrazu Matki Bożej (koronowanej w 1984 r. przez prymasa Polski — kard. Józefa Glempa). Każdy, kto zawita do Szczyrzyca — chce koniecznie zobaczyć żyjącego tam pustelnika. Pustelnia znajduje się na granicy Szczyrzyca i Raciechowic obok kamiennej ławicy piaskowca ciężkowickiego, mierzącego 55 m długości i od 17 — do 25 m wysokości. Skałę tę — jak chce stara legenda — miał upuścić szatan, gdy niósł ją, by zburzyć klasztor szczyrzycki. Właśnie obok tego kamienia znajduje się skromny domek pustelnika, kaplica, grota. Od 5 lat w tej samotni mieszka brat Kamil. Poprzedni pustelnik, który przeżył tutaj 50 lat, z powodu złego stanu zdrowia musiał opuścić to miejsce.

Jacek i Rafał Malczewscy w górach i nad Dunajcem

Mija właśnie 60. rocznica śmierci Jacka Malczewskiego, który doczekawszy wymarzonej na tylu płótnach wolnej ojczyzny, zmarł 8 października 1929 r. Również w tych dniach mija półwiecze, od chwili kiedy pożegnał Zakopane i ze Szczawnicy nad Dunajcem przez zieloną granicę przeszedł, uchodząc przed hitlerowcami, by umrzeć za Oceanem, jego syn — Rafał (1892 — 1965), również artysta malarz góry malujący, ale daleko mocniej niż ojciec z Tatrami związany, jako że górom wiele miejsca i piórem poświęcił, a był świetnym taternikiem i doskonałym narciarzem. Jest więc i okazja, by o nich na tych szpaltach przypomnieć.

Urok górskich okolic poznawał Jacek Malczewski zarówno w kraju, jak i za granicą. Wychowany w pagórkowatym Radomskiem, studiujący w Krakowie i robiący studenckie plenerowe wycieczki, poznaje góry po drodze na studia do Paryża w 1876 r., a potem w 1880 odbywając podróż do Włoch, następnie do Grecji, Małej Azji, do Austrii, Niemiec, znów do Włoch...

Po powrocie z Niemiec poznał w Krakowie w 1886 r. pannę Marię Gralewską, córkę krakowskiego właściciela apteki przy ul. Szczepańskiej 1, i... został oczarowny. Lato 1886 spędzone przez młodych wspólnie w Zakopanem — naturalne pod okiem matki Gralewskiej — zakończyło się zaręczynami. Ale choć góry magicznie oddziaływały na malarskie oko, czy w takiej sytuacji był czas na siadanie przy sztalugach?

Ślub poszerzył rodzinny krąg, a wraz z nim otworzyły się możliwości wyjazdów w górzyste okolice. Otóż dziadkowie panny młodej mieszkali w Nowym Sączu. Tam też na lato zjeżdżał mistrz Jacek, a że okolica mu się podobała, zaświadczał w listach do żony. Podczas podróży do Włoch, tęskniącemu do małżonki krajobraz wydawał się smutny, a nawet roje robaczków świętojańskich, które lgnęły do turystów, nie wyglądały tak urokliwie, *jak tamte w Sączu, chwytane razem na pagórku u Dziadzi*. Z wycieczki z Florencji do Fiesole notował: *Za murami miasta cudownie, pojechaliśmy w góry między cyprysy i pinie, wciąż w górę i między góry, wśród will, murów nad którymi zwieszają się róże i kaprifolia i figi*... Ale znów np. piękny Semmering w Alpach w porównaniu z Zakopanem — nie budził w nim zachwytu.

To właśnie z pobytu w Zakopanem w 1902 r. w gościnie u Pawlikowskich zachowało się trochę jego szkiców, zatytułowanych „Z pobytu na Kozińcu". Występują w tym cyklu te same charakterystyczne postaci malarzy — otyły prof. Jan Stanisławski, kędzierzawy i brodaty Stanisław Witkiewicz, oraz łysy z bródką sam Autor (reprodukcja obok).

Wśród dziesiątków konterfektów, jakie Jacek Malczewski w swym życiu namalował, z kręgu ludzi związanych twórczo z górami, portretował m.in. swego syna Rafała, obu Witkiewiczów — Stanisława i młodego Stanisława Ignacego, Adama Asnyka, Jana Kasprowicza, Włodzimierza Tetmajera, Leona Wyczółkowskiego... Na portrecie Witkiewicza umieścił w tle willę „Pod Jedlami" i zarys tańczącego korowodu górali. Góralskie gęśliki, jakie wtedy chyba dostał namalował jako akcesoria na wielu kompozycjach, m.in. na „Na jednej strunie" czyli „Wyjściu w świat", zapamiętanym przeze mnie od dzieciństwa w kolekcji mego dziadka, przyjaciela Malczewskiego, znanego konesera sztuki — Zygmunta Ziembickiego.

Okolice Dunajca, choć już nie na terenie Sądeczczyzny, były też penetrowane przez Jacka Malczewskiego. W ostatnich kilkunastu latach swego życia po kilka miesięcy spędzał w Lusławicach — uroczym zakątku koło Zakliczyna, a nawet w 1927 r. przemieszkiwał tu — już schorowany — w zimie. W starym dworze, należącym wówczas do inżyniera Adama Weihingera, siostry Jacka — Bronisława Malczewska i Helena Karczewska, po śmierci Juliana Karczewskiego odnajmowały połowę pomieszczeń. Tu zjeżdżał artysta, tu znajdował rodzinne ciepło i zrozumienie, jakiego nie zawsze zaznawał w swym domu. Stąd pisał serdeczne listy, stale dążąc do pojednania z żoną. Dwór lusławicki wszedł na jego płótna, a dziś w rękach profesora Krzysztofa Pendereckiego stał się miejscem kultu artysty, który przed sześcioma z okładem dziesiątkami lat jeszcze tu tworzył.

Niedaleko Lusławic, po drugiej stronie Dunajca w Charzewicach koło Melsztyna, mieszkała córka artysty — Julia Meyznerowa. Tam w naddunajeckiej okolicy również często przebywał Jacek Malczewski. To przecież o Dunajcu napisał Malczewski w notatkach, objaśniających swój wczesny cykl „Rusałek" (objaśnienia te miały posłużyć do napisania noweli opartej na cyklu jego kuzynowi — Wacławowi Karczewskiemu). Nad rzeką tą miał chłopak poznać ongiś pannę, a poszukując ją, zginął jako topielec, uprzednio załaskotany przez dziwożony.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

Dramat życia Norwida

(korespondencja z Londynu)

Norwid rozjaśniał mi mroki okupacji, z jego tomikiem poezji witałem urodziny mojego pierwszego syna w starachowickim szpitalu. Z Norwidem stanąłem u furty eremu kamedułów w Bieniszewie, aby z ojcem Wojciechem przeżywać wspólne norwidowskie fascynacje, bo to był miłośnik poezji i sam pisał wiersze. Pustelnia, las, jeziora — i my na leśnych drogach, w recytacjach, w rozmowach o Norwidzie.

A teraz, po wielu latach, w londyńskim zaciszu na Buxton Gardens, gdzie mieszka syn — znów Norwid, jako pamiątka urodzinowa, artystycznie oprawiona przez mistrza z Rzeszowa — wzrusza mnie na nowo i przypomina: *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba / Podnoszą z ziemi przez uszanowanie / Dla darów nieba... / Tęskno mi Panie...*

Autor wstępu do poezji Norwida pisze: *Na całym obszarze literatury polskiej nie znajdujemy drugiego pisarza, o którym by zdania i sądy były równie nieustalone i rozbieżne, jak o Cyprianie Norwidzie.* Oscylują na przemian entuzjazm i obojętność, niezrozumienie i superlatywy, lekceważenie i komunały, zapomnienie i odkrywczość.

Przyszedł na świat 24 września 1821 roku w majętności Laskowo-Głuchy. Rodzice wcześnie zmarli, małego Cypriana wychowywała babka. Uczył się nie najlepiej, ale miał talent, wypracowania szkolne dziwiły nauczycieli. Nosił w sobie tajemnicze siły, coś jakby, jasnowidzenie; dostrzegał to czego inni dojrzeć nie mogli. Skończył tylko cztery klasy gimnazjum. Kochał Jana Kochanowskiego, znał na pamięć jego poezje. Pracował w Horodii Królestwa Polskiego w Warszawie i jednocześnie kształcił się w malarstwie. Stronił od tzw. „Cyganerii warszawskiej", nie lubił głośnych manifestacji narodowych, miał wstręt do knajpowania, ubierał się starannie, zachowywał z elegancją, zyskując przezwisko „arystokraty" i „książątka".

Norwid od początku nieuznawany, nierozumiany i przemilczany — był przede wszystkim myślicielem, uprawiał filozofię własną, na podłożu chrześcijańskim. Żaden z wielkich pisarzy polskich nie jest na tyle katolickim, co Norwid. Nie był jednak ani ortodoksem, ani klerykałem. Na czoło swoich przekonań wysunął ideę pracy. Zaniedbanie pracy, liczenie na trafy, na wypadki, brak organicznego związku dziejowego z pracą ubiegłych pokoleń — to wedle Norwida zasadnicze bolączki polskie. Zwalczał nasz idealizm romantyczny i tzw. mesjanizm narodowy. Przeciwnik apoteozy jednostki i zbiorowości, pisał: *Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek, obowiązujący człowieka dla ojczyzny i ojczyznę dla człowieka.* Samouk o dużej kulturze filozoficznej, dostrzegał brak trzeźwości w narodzie, *upijanie się fałszywym patriotyzmem,* czego owocem miał być rok 1863.

Pisze w liście do Marii Trembickiej: *Poezja ma architekturę rozsądku swego, i rzeźbę profilu wiersza, i malarstwo światłocienia, i muzykę powoju słów, i taniec powtarzanych i odbijanych strof, i ciepło wewnętrznego sumienia-pieśni w czasie, i ogień... i tu z kopułą obejmującą wszechstworzenie łączy się.* Nie znajdując zrozumienia dla swojej twórczości pisze Norwid o związku między czytelnikiem a twórcą: *Kto myślą pisarza chce się uradować, ten niechaj ją przytuli do łona swej duszy i niechaj ją obejmie uczuciem — a wzruszy martwe znaki, że wreszcie nie zechce tamować głosu swego.*

Na jesieni 1842 wyjeżdża do Niemiec, w Norymberdze absorbuje go Wit Stwosz; z Monachium jedzie do Włoch, we Florencji kształci się dalej w malarstwie i rzeźbie. Stąd wycieczkuje po całych Włoszech: Rzym, Neapol, Pompeja, Wenecja. Uprzedzony do Norwida Kallenbach — oddaje mu honor, pisząc: *Norwid całe życie kształcił się, pogłębiał, pracował umysłowo i erudycją wielką zdumiewał potomnych, a niedostępnym się stawał dla współczesnych.* Poznał słynną Marię Kalergis, najpiękniejszą kobietę Europy, o względy której ubiegali się najznakomitsi wielbiciele. Zakochał się w niej bez pamięci, ale... gdy zjawiła się w jego życiu Maria Trembicka, zaczyna z nią korespondować i przez dwanaście lat pisuje do niej listy, z których można poznać całe jego życie, twórczość, inność i intymność. Gdy namiętna miłość do Kalergis przybladła po latach, Norwid prosi o rękę Trembickiej, która mimo wielkiej przyjaźni, odmawia mu.

Podejrzany o knowania natury politycznej, zostaje w 1846 aresztowany i osadzony w berlińskim więzieniu, skąd wychodzi po dwu latach. W Rzymie zawiera dozgonną przyjaźń z Bogdanem Zaleskim, poznaje się z naszymi dwoma wieszczami — Krasińskim i Mickiewiczem, z którym się później poróżnił skreślając swe nazwisko z listy „mickiewiczowskich legionów". Był wtedy pod wpływem Krasińskiego, przeciwnika Mickiewicza, do którego jednak zachował należny szacunek w myśl maksymy: *Nie adorować, nie bezcześcić — ale się różnić i oceniać.* Przeżywa atak band ulicznych na Kwirynał, włączając się do obrony, *co zjednało mu, że J. S. Pius IX w pokorze swej raczył pisać do niego apostolski zapieczętowany list.* Odbywa krótką podróż po Morzu Śródziemnym, zawadza o Kretę, a pod koniec roku przyjeżdża do Paryża, gdzie poznaje Słowackiego i Szopena.

W dalszych latach powraca do sztuki, o której zapomniał, napotyka jednak na trudności wydawnicze i niezrozumienie ze strony znanych osobistości w świecie literackim, m.in. Krasińskiego, który urabia mu niechętną opinię. Brak środków do życia zmusza go do podejmowania robót fizycznych, np. pracuje w fabryce na Montmartre, a później jako drwal w lesie. Ślady tej nędzarskiej doli czytać można w wierszach i listach do przyjaciół: *Gorzki to chleb jest Polskość... Boże, Boże! — pono jednej chwili spoczynku na trawie polskiej miał nie będę, ja, co więcej kochałem niż wy wszyscy.* Cierpi i skarży się: *Biedno mi i ciemno... Pan Adam jeden serdecznie mnie uściśnie gdy spotka.* W tym okresie wielkiego zbiednienia i osamotnienia zbliżył się bardziej do Mickiewicza, którego zaciekłym wrogiem był Krasiński.

Całe życie Norwida napiętnowane jest cierniami cierpień i jego wielkim dramatem egzystencji. Po odmowie Marii Trembickiej, Norwid opuszcza Europę i wyjeżdża do Ameryki w roku 1852. We wspomnieniach z podróży pisze: *62 dni na żaglowcu gdzie liny okrętu ciągnąłem wiele razy tą samą ręką, która pisze te słowa, i topora nią niemniej tykałem.* Krótko przebywa w Nowym Jorku i już w początku lipca 1854 jest w Szkocji, skąd przyjeżdża do Londynu, gdzie przez kilka miesięcy zamieszkuje *w najuboższym prawie domku najuboższej miasta części.* W czerwcu 1855 wraca do Paryża, skąd już nigdzie nie wyjeżdża aż do śmierci.

Przez ostatnie 28 lat życia nie przestaje tworzyć. Niestety, ta ogromna praca Norwida nie ujrzała druku za życia poety, poza jedynym tomem poezji i drobnymi śladami jego twórczości. Całkowicie opuszczony i pozbawiony sił, znajduje wreszcie przytułek w dobroczynnym polskim Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, gdzie przebywa przez pięć lat, do końca życia. Zmarł w nocy z 22 na 23 maja 1883. Pochowany został (czasowo) na cmentarzu w Ivry w osobnym grobie, a następnie po kilku latach przeniesiono zwłoki na cmentarz w Montmorency do wspólnego grobu polskiego (?!).

Cyprian Kamil Norwid, czwarty polski największy poeta, zapomniany, w zbiorowym grobie na obczyźnie, nie w ojczyźnie za którą tęsknił i ukochał ją całą swoją twórczością.

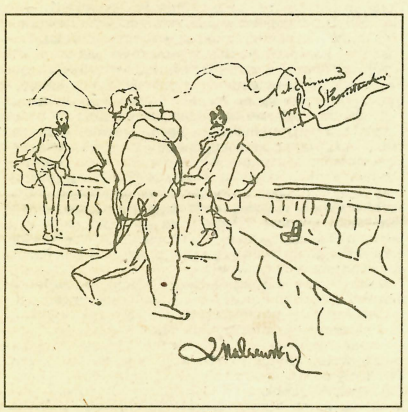

Syn Jackowy — Rafał — wiele lat (od 1917 do 1939 r.) przebywał w Zakopanem i wrósł w pejzaż gór. Mieszkał w „Marysinie" przy ul. Zamoyskiego, w domu Fajkoszów przy Drodze do Białego, na Wilczniku i koło Poczty przy dzisiejszej ul. Zaruskiego — jak to usiłował mi przypomnieć jego syn, p. Krzysztof Malczewski z Warszawy. On to — Rafał — napisał i wydał w Polsce wspomnienia o Zakopanem — „Pępek świata" (1960), gdzie tak barwnie przywołał zapamiętany krąg ludzi — w tym zakopiańczyków, zwłaszcza ekipę przewodników górskich i artystów, i tych, co Zakopane sezonowo odwiedzali. Zakopane też występuje w jego książce „Tatry i Podhale" z 1935 r. oraz w jeszcze wcześniejszej — „Narkotyk gór" z 1928 r., oraz licznie przejawia się w jego felietonach i trafiło do wyboru tychże w zestawach — „Trzy po trzy o sporcie" z 1938 r. i „Od cepra do wariata" z 1939 r. Rafał Malczewski był także autorem wierszy o górach, a w „Pępku świata" wspomina o przygotowaniu przez siebie scenariusza do filmu Adama Krzeptowskiego — „Biały ślad".

Jako artysta-malarz zapamiętany został jako autor krajobrazów tatrzańskich i prac o tematyce narciarskiej. Takie utkwiły mi w pamięci w schronisku na Kalatówkach, gdzie białe śnieżne przestrzenie pokrojone są śladami nart i upstrzone drobnymi punkcikami narciarzy.

Radości z narciarstwa wysokogórskiego zaczął zażywać trenując w Alpach z braćmi Goetlami i Schiele. Taternictwo uprawiał do roku 1917, kiedy to na Zamarłej Turni (podczas wspólnie z S. Bronikowskim organizowanej wyprawy) zginął towarzysz wspinaczki, a Malczewski cudem wytrwał zawieszony nad przepaścią. O tym wypadku opowiadał mi idący mu z pomocą wówczas goprowiec — artysta malarz Alfred Terlecki, o którym też na tych szpaltach pisałem.

Tę garść rocznicowych impresji warto zakończyć uwagą Mariana Maurizia-Abramowicza z Hiszpanii, który kraj lat młodości odwiedza, a w „Zakopiańskich wspominkach" (1985) zauważał:

Rafał traktował narciarstwo głównie jako środek ułatwiający włóczęgę po górach, które malował w niezrównanie pięknych akwarelach. Nie znam drugiego malarza, który by tak po mistrzowsku oddawał śnieg, światło zimowego dnia i mróz czy odwilż.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI
Reprod. WOJCIECH T. BEDNARSKI

Zdzisław Olszewski

PONICZANKA

Zabrudzili Twoje wody,
Zagłuszyli wodną pieśń...
Oprócz gnoju z detergentów,
Żal do ludzi musisz nieść.

Cemu ześ tak zmarkotnioł?
Skośławioł i zmarnioł do znoku?
Dziś ino smrodliwie charcys...
Mój — drzewiej pikny potoku!

Rzeźbiarz ze Szczawnicy

Henryk Zachwieja (Kazimierek) urodził się w roku 1952. Jest samoukiem, rzeźbi od osiemnastego roku życia. Maluje też na szkle. Chętnie bierze udział w konkursach i kiermaszach sztuki ludowej. Uczestniczył m.in. w II Konkursie Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, w wystawie zorganizowanej przez Muzeum Ziemi Limanowskiej *(Pieta w sztuce ludowej),* w ogólnopolskim konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych *(Ojczyzna),* w ogólnopolskiej wystawie zorganizowanej przez STL i Państwowe Muzeum na Majdanku *(Przeciw wojnie),* w wystawach organizowanych przez MOK w pijalni zdrojowej w Szczawnicy. Ponadto wystawiał w Nowym Targu, Nowym Sączu, Limanowej, Lublinie i Warszawie.

Jest projektantem i wykonawcą wystroju kościółka pod wezwaniem Matki Boskiej Zielnej na Sewerynówce. Jego dzieła wzbogacają kulturę ludową regionu Pienin, część z nich zakupiło muzeum im. Józefa Szalaya w Szczawnicy.

Artysta otrzymał szereg dyplomów uznania i nagród. Jego prace można obecnie oglądać w Miejskim Ośrodku Kultury oraz w jego pracowni, zaś rzeźby monumentalne — w ogrodzie przy ul. Macieja Dziedziny.

Na otwarciu wystawy przygrywała młodzieżowa kapela regionalna przy sanatorium „Budowlani", prowadzona przez Leszka Dziedzica.

JÓZEF WITKOWSKI

Fot. HENRYK ZACHWIEJA

Sport szkolny

Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki oraz Międzyszkolny Ośrodek Sportowy wspólnie ze Szkołą Sportów Letnich w Nowym Sączu zorganizowały I rzut ligi lekkoatletycznej młodzików, szkół podstawowych z terenu Nowego Sącza.

W kategorii dziewcząt najlepsze wyniki uzyskały: **Renata Skoczeń** (SP nr 3) — bieg na 100 m, **Arleta Sekuła** (Szkoła Sportów Letnich) — 300 m, **Aneta Miłkowska** (SP nr 4) — 600 m, **Halina Łoś** (SP nr 3) — skok w dal, **Marzena Ziębowicz** (SP nr 3) — rzut kulą. W sztafecie 4×333 m zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 4.

W klasyfikacji drużynowej dziewcząt, pierwsze trzy lokaty uzyskały szkoły: nr 3, 4 i 13.

W kategorii chłopców zwycięzcami zostali: **Krzysztof Kozłowski** (Szkoła Sportów Letnich) — bieg na 100 m, **Robert Woźniak** (SP nr 4) — 300 m, **Mariusz Rembiasz** (Szkoła Sportów Letnich) — 1000 m, **Krzysztof Obiedziński** (Szkoła Sportów Letnich) — skok w dal, **Jakub Kurcz** (SP nr 9) — rzut kulą.

×

Zespół piłkarek ręcznych Międzyszkolnego klubu „Beskid" z Nowego Sącza, rozpoczął rozgrywki w II lidze w Kielcach, przegrywając dwa mecze z „Budowlanymi". Inauguracja sezonu na własnym terenie (hala sportowa GKS „Glinik" w Gorlicach) przyniosła zwycięstwo z MZKS „Karkonosze" Jelenia Góra (pierwszy mecz 31:24) i porażkę w drugim 16:19. Z silnym zespołem AZS AWF Kraków sądeckie piłkarki jeden mecz zremisowały (25:25) a drugi wygrały 23:18.

Najwięcej bramek strzelają: **Anna Górska, Agata Bocheńska, Dorota Tłustochowska.**

Zespół piłkarek „Beskidu" rekrutuje się spośród uczennic szkół średnich Nowego Sącza, pracujących pod okiem trenerów **Franciszka Wolaka, Włodzimierza Strzelca** i kierownika zespołu **Bogdana Waśki.**

(Kg)

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Od XVIII wieku losy Krynicy (lokalizacja przed 1547 rokiem) wiążą się z odkryciem leczniczych wód mineralnych. W 1807 roku powstały pierwsze łazienki kąpielowe, lecz rozkwit uzdrowiska nastąpił po roku 1856, kiedy w Krynicy rozpoczął działalność profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego — dr Józef Dietl (1804 — 1878). Poczta Polska w 1957 roku temu zasłużonemu dla Krynicy uczonemu poświęciła znaczek pocztowy (nr 868). Na innym znaczku (nr 689) w 1953 roku ukazano Nowy Dom Zdrojowy. Urząd Pocztowy w Krynicy stosował także kasowniki propagujące uzdrowisko.

Pierwszy taki kasownik zastosowano w 1928 roku: *„Krynica szczawy alkaiczno-żelaziste. Sezon całoroczny"*. Jego odbitka jest o tyle ciekawa, że w Katalogu Polskich Stempli Okolicznościowych (zeszyt 1 na stronie 24) brak jego rysunku. W marcu 1938 roku inny stempel reklamował Krynicę jako *„Ośrodek — Leczniczy — Wypoczynkowy — Sportowy"*. W okresie międzywojennym, ale chyba także po wojnie, stosowano na kasownikach jako nazwę Urzędu *„Krynica Zdrój"*. A może by tak powrócić do tej tradycji, chociażby na kasowniku ozdobnym Urzędu Pocztowego w Krynicy?

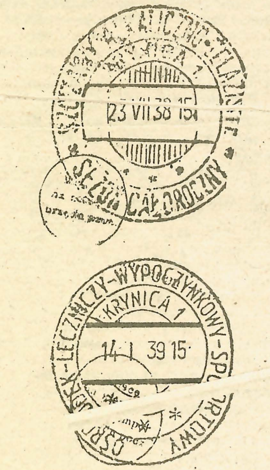

Zawsze gotowi przyjść z pomocą

(Rozmowa z naczelnikiem GOPR, inż. **Wojciechem Krokiem**)

— *Jak doszło do powstania Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego?*

— Początki naszej organizacji nierozerwalnie związane są z ogromnym rozwojem turystyki w Tatrach, jaki przypadł na początek XX wieku. Modne stało się wówczas Zakopane, rozsławione przez dr. Tytusa Chałubińskiego. Pod Giewont przybywali ludzie z nizin, często nie obeznani z niebezpieczeństwami, z jakimi spotkać się mogli w Tatrach. Coraz częściej w górach rozlegało się wołanie o pomoc, nieraz — niestety — pomoc przybywała za późno. Konieczne stało się zorganizowanie grupy ludzi gotowych do ratowania ofiar gór.

Inicjatorami założenia organizacji ratowniczej w Tatrach byli dwaj wybitni taternicy i narciarze — Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski. M. Karłowicz nie doczekał realizacji tych zamierzeń. 8 lutego 1909 r. zginął w lawinie śnieżnej pod Małym Kościelcem. O zatwierdzenie statutu służby górskiej musiał zatem walczyć sam generał Zaruski.

29 października 1909 Galicyjskie C.K. Namiestnictwo we Lwowie formalnie zatwierdziło statut Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na czele stanął oczywiście gen. Mariusz Zaruski, przed którym pierwszych jedenastu ratowników złożyło ślubowanie. Słowa przyrzeczenia po dziś dzień wypowiadają młodzi ratownicy, którzy po odbyciu stażu kandydackiego zyskują prawo noszenia odznaki pogotowia — niebieskiego krzyża na białym polu. Dodam, iż organizacja nasza pod względem starszeństwa jest czwartą w świecie górską służbą ratowniczą (po austriackiej, szwajcarskiej i francuskiej).

— *Skąd się wzięła obecna nazwa?*

— To efekt wprowadzenia w 1952 roku nowej struktury organizacyjnej. W miejsce Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego powołano właśnie GOPR. Dzieli się na siedem regionalnych grup: Tatrzańską, Krynicką, Podhalańską, Beskidzką, Karkonoską, Wałbrzysko-Kłodzką i Bieszczadzką.

— *Najprężniejszą jest, o ile się nie mylę, Grupa Tatrzańska...*

— Istotnie. Zrzesza około trzystu ratowników, w tym największy ze wszystkich grup procent ratowników zawodowych. GOPR w całej Polsce zrzesza około 1300 osób, wśród których ratowników zawodowych jest około stu, reszta to społecznicy. Jeśli chodzi o Grupę Tatrzańską, to 25 ratowników etatowych jest stale w gotowości do wyruszenia na akcję. Ratownicy zawodowi pełnią dyżury w schroniskach górskich, a zimą również na Kasprowym Wierchu, Gubałówce, w Kuźnicach i Bukowinie Tatrzańskiej. W Stacji Centralnej w Zakopanem, pod numerem telefonu 34-44, dyżur trwa całą dobę. Nieocenioną pomocą są dla nas ratownicy-ochotnicy. Przeszkoleni i zaprzysiężeni, gotowi na każde wezwanie iść w góry.

Mamy w Grupie Tatrzańskiej do dyspozycji — oprócz sprzętu specjalistycznego — również śmigłowiec „Mi-2". Chcielibyśmy jednak kupić polski helikopter „Sokół", produkowany przez WSK Świdnik. Zabiera on na pokład 12 osób, nie ma z nim żadnych problemów podczas pracy w górach. Ale... nie mamy pieniędzy na zakup.

— *A najczęstsze przyczyny wypadków w Tatrach?*

— Przede wszystkim zły stan zdrowia turysty. Ponadto: nieodpowiedni ubiór, zwłaszcza obuwie, które może być przyczyną groźnego w skutkach poślizgnięcia. Niebezpieczne są nagłe zmiany warunków atmosferycznych, a więc — deszcz, wiatr, mgła, czy nawet śnieżyca. Należy mieć zawsze na uwadze to, iż Tatry są górami typu alpejskiego, posiadają specyficzny klimat i warunki naturalne.

— *Które partie bądź szczyty górskie są najgroźniejsze, gdzie najwięcej wypadków?*

— Rekordzistą pod względem ilości wypadków jest Giewont. W pogodny dzień przez jego szczyt przewija się ponad dwa tysiące turystów. Szlaki wiodące na Giewont są łatwe, w najtrudniejszych miejscach zabezpieczone łańcuchami i klamrami, jednak o wypadek nietrudno. Szczególnie niebezpieczna jest północna strona Giewontu. Równie niebezpieczne jest przebywanie w okolicy wierzchołka Giewontu podczas burzy i deszczu — pioruny oraz śliskość wapiennych skał są często przyczynami tragedii. Na Świnicy wypadki zdarzają się niewiele rzadziej niż na Giewoncie. Trzecie, niechlubne miejsce na tej liście zajmuje najwyższy szczyt polskich Tatr Rysy.

— *Słyszałem, że wreszcie podpisaliście umowę z kierownictwem Tatrzańskiego Parku Narodowego.*

— Umowa o współpracy podpisana została w czerwcu br. Uregulowaliśmy wreszcie wszystkie sprawy, dotychczas sporne. Określono, gdzie mamy szkolić ratowników, jak współdziałać z innymi służbami górskimi, na co możemy liczyć, na co nie.

— *Obchody jubileuszowe 80-lecia ratownictwa w Tatrach trwają. Odbyło się z tej okazji kilka imprez.*

— Na razie tylko dwie. Nie ma funduszy na świętowanie. W lutym br. w Zakopanem odbyły się dwudniowe międzynarodowe zawody górskich służb ratowniczych, w których uczestniczyły ekipy z Austrii, RFN, Słowacji, Włoch, ZSRR i Polski. Zaś w czerwcu w schronisku PTTK na Kalatówkach miało miejsce międzynarodowe sympozjum szefów górskich służb ratowniczych, połączone z sympozjum lekarskim. Uczestniczyli reprezentanci siedmiu krajów. Wydaliśmy też z okazji jubileuszu kolorowy folder i kilka drobnych pamiątek.

— *Kiedy przypada kulminacyjny punkt obchodów?*

— 29 października br., podczas tradycyjnego, rokrocznie obchodzonego Dnia Ratownika. Szczególnie uroczyście — z racji jubileuszu — będzie oczywiście wśród ratowników Grupy Tatrzańskiej GOPR. 35-lecie istnienia obchodzić będzie Grupa Podhalańska GOPR w Rabce.

Rozmawiał JERZY RZESZUTO

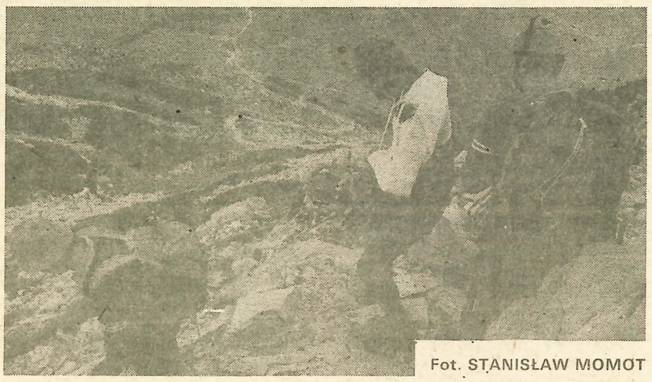

Fot. STANISŁAW MOMOT

Schroniska górskie PTTK

Na Hali Kondratowej

Dolinę Kondratową od północnej strony otacza grzbiet Giewontu, zaś od południowej — główny grzbiet tatrzański, którym przebiega granica państwowa dzieląca Polskę od CSRS. Środkową część doliny zajmuje rozległa Polana Kondratowa. Przez Dolinę Kondratową wiedzie jeden z najbardziej uczęszczanych szlaków turystycznych, z Kuźnic na Giewont (oznaczony kolorem niebieskim).

Na Hali Kondratowej, na wys. 1333 m n.p.m. już w 1920 roku powstało pierwsze schronisko. Utworzyła je grupa narciarzy z Zakopanego, przebudowując jeden z szałasów. Jednak zimą 1921 zniszczyła go doszczętnie lawina śnieżna. Potem, w latach trzydziestych, wybudowano większe schronisko; czynne było okresowo.

Istniejące dziś schronisko powstało w 1948 roku z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Niemal od [illegible] ku kierował nim **Stanisł[illegible]** [illegible] począt[illegible]ciarz — olimpij[illegible] [illegible]aw **Skupień**, nar[illegible] Schr[illegible] [illegible]czyk z 1932 i 1936 roku. [illegible]onisko usytuowano w niebezpiecznym miejscu, zagrożonym przez lawiny. W kwietniu 1953 wewnątrz schroniska znajdowało się wielu turystów. Wówczas to z grani Giewontu spadła na Halę Kondratową lawina kamieni. Jeden z bloków skalnych tocząc się z góry przebił ścianę schroniska i utkwił znaczną częścią w jadalni. Na szczęście obyło się bez ofiar. Drugi blok skalny, jeszcze większy, zatrzymał się kilkanaście metrów przed schroniskiem.

W celu zażegnania niebezpieczeństwa lawin kamiennych, dokonano na grani Giewontu odstrzału wszystkich, zagrażających oderwaniem się od podłoża bloków skalnych. Latem jest tu zatem bezpiecznie, zimą natomiast istnieje zagrożenie lawinami śnieżnymi.

Do schroniska PTTK na Hali Kondratowej można dojść pieszo z Kuźnic, kierując się znakami niebieskimi (około godziny marszu). Można też wędrować od przystanku PKS u wylotu Doliny Małej Łąki przez tę dolinę, na [illegible] przełęcz Kondracką za znakami [illegible] żółtymi, by zejść — za znakami niebieskimi — do schroniska. Wędrówka tą trasą jest znacznie dłuższa. Trzeba iść około czterech godzin.

Schronisko PTTK na Hali Kondratowej cieszy się zasłużoną renomą. Nic dziwnego, że często sięga po laury w skali krajowej. I tak w maju br., w Pile, ogłoszono wyniki ogólnopolskiego konkursu Zrzeszenia Hoteli Turystycznych „O Złoty Klucz" (organizowany jest co dwa lata), na najgościnniejszy zakład hotelarski w kraju. Schronisko na Hali Kondratowej — jako jedyne z tatrzańskich — zostało wyróżnione. Przypomnijmy, iż wyróżnienie takowe uzyskało też w 1983 roku. Sięgnęło też w tym roku po laur w konkursie Zarządu Głównego PTTK „Na najlepszy obiekt PTTK", w grupie turystyki kwalifikowanej. Uprzednio obiekt z Kondratowej wygrywał ten konkurs w latach 1985 i 1987 (przy podsumowaniu wyników bierze się pod uwagę rok poprzedni).

— *Sukcesy cieszą, ale i zobowiązują* — mówi kierownik schroniska **Andrzej Skupień**. — *A w sezonie letnim mieliśmy więcej gości niż przed rokiem, głównie młodzieży. Dysponujemy tylko dwudziestoma miejscami noclegowymi w trzech pokojach (1800 zł za nocleg; czeka nas jednak podwyżka cen), toteż większość turystów nocowała na podłogach (nocleg 800 zł).*

Jedynie przez kilka dni w czerwcu — z powodu złej pogody mieliśmy parę miejsc noclegowych wolnych. W lipcu, sierpniu i na początku września był natomiast nadkomplet turystów. Udzielamy schronienia głównie turystom indywidualnym, grup [illegible] indywidu[illegible] [illegible] nie przyjmujemy. W większości są to członkowie PTTK, korzystający ze zniżek.

Prowadzimy bufet turystyczny, w którym można zjeść obiad i wypić herbatę. Można też parzyć herbatę samemu, za wrzątek się nie płaci. Turyści chwalą sobie, iż jest możliwość skorzystania z natrysku z ciepłą wodą.

Schronisko jest czynne cały rok z wyjątkiem okresów alarmu lawinowego. Od 1 listopada do 20 grudnia br. będziemy kontynuować remont, toteż obiekt zostanie wyłączony z użytkowania.

(Rz.)

Elektro GRAFIT

O modernizacji raz jeszcze

W sierpniu SZEW wystąpił do Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miasta w Nowym Sączu z ponownym wnioskiem o wydanie lokalizacji na modernizację naszych zakładów. Całość wniosku poparta opiniami naukowców z Wrocławia i Zabrza charakteryzuje wpływ przedsiębiorstwa na środowisko po modernizacji. Oto fragmenty zbiorczej informacji przygotowanej dla radnych Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu:

Podstawowym celem modernizacji jest osiągnięcie przez SZEW norm dopuszczalnej emisji zanieczyszczeń (ustalonych przez Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego) oraz pierwszej klasy oddziaływania na środowisko. Warto wiedzieć, że w zmodyfikowanym kontrakcie podpisanym z austriacką firmą Vöest Alpine przewidziano dostawy najnowocześniejszych urządzeń ochrony środowiska, których wartość stanowi 33 proc. ogólnej wartości kontraktu! Gwarantem skutecznej kontroli dotrzymania przez SZEW dopuszczalnych emisji zanieczyszczeń powietrza będą dwie (docelowo trzy) stacje monitoringowe wyposażone w system komputerowy, a zlokalizowane wokół zakładu.

Modernizacja ma także na celu poprawę warunków pracy załogi oraz odnowienia majątku trwałego przedsiębiorstwa (którego stopień zużycia wynosi 53,6 proc.) z równoczesnym odnowieniem technologii produkcji elektrod grafitowych, co oznacza zdecydowaną poprawę ich jakości.

Zakład spodziewa się uzyskać wzrost opłacalności eksportu elektrod grafitowych i wykładzin węglowych (piecowych) do krajów II obszaru płatniczego. Wpłynie to na poprawę ekonomiki firmy, która będzie mogła przeznaczyć większe środki na rozwój naszego regionu.

SZEW przewiduje po modernizacji tylko nieznaczny przyrost produkcji (z 37 tys. ton w 1988 r. do 45,5 tys. ton w 1992 r.), wynikający z zastosowania bardziej nowoczesnych i wydajnych urządzeń technologicznych. Zlikwidowane zostaną: nasycalnia pakiem, grafitownia I, urządzenia do obróbki mechanicznej elektrod oraz drugie wypalanie na piecu kręgowym V. Planuje się uruchomić zhermetyzowaną instalację do produkcji nawęglaczy z odpadów (w miejsce zlikwidowanej instalacji przygotowywania zasypek grafitowni I). Całkowitej wymianie ulegnie większość urządzeń ochrony środowiska. W ich miejsce zainstaluje się między innymi elektrofiltry w piecowni i grafitowni oraz nowoczesne filtry tkaninowe.

Rozpoczęcie prac modernizacyjnych planuje się w IV kwartale br., zaś ich zakończenie — 31 grudnia 1991 r. Inwestycja realizowana będzie w obrębie istniejącej ogrodzonej części zakładu. Po jej zakończeniu nie przewiduje się zwiększenia ilości pracowników produkcyjnych.

Opinie fachowców

Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej: — *Przewidziane w programie modernizacyjnym zmiany technologiczne oraz zastosowanie najnowocześniejszych instalacji i urządzeń do redukcji zanieczyszczeń gwarantują dotrzymanie norm emisji zanieczyszczeń określonych w decyzji Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego z 20 maja 1988 r., a także spełnienie warunków I klasy oddziaływania. SZEW po modernizacji przestanie być uciążliwy dla środowiska Nowego Sącza oraz stanie się przykładem kompleksowego rozwiązywania podstawowych problemów ekologicznych i ekonomicznych, przed jakimi stoi polski przemysł.*

Opinia Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN z Zabrza brzmi podobnie. Zabrzańscy naukowcy podkreślają, że *wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (w tym B-aP) emitowane przez zakład, po modernizacji nie będą powodować zauważalnego ujemnego wpływu na środowisko przyrodnicze.*

Pozytywne decyzje do projektu modernizacji wydały również — Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny i Wydział Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Wodnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego.

Co obiecuje zakład?

Przygotowywana jest umowa pomiędzy prezydentem Nowego Sącza a SZEW, zgodnie z którą SZEW będzie inwestorem zastępczym dla budowy pierwszego etapu ciepłowni w Biegonicach; udział firmy w kosztach budowy ciepłowni wyniesie 25 proc., z uwzględnieniem kosztów inwestora zastępczego; zakład zobowiązuje się do udzielania pomocy (w tym w dewizach) dla służby zdrowia, oświaty i ochrony środowiska w Nowym Sączu.

Przy dużym zapotrzebowaniu na wyroby SZEW oraz możliwości zadowalających rozwiązań problemów ochrony środowiska — nie ma obecnie podstaw do generalnej zmiany profilu produkcji w SZEW. Jednakże przedsiębiorstwo prowadzi bądź przygotowywuje działania wzbogacające jego program gospodarczy. Działania te dotyczą udziału SZEW w sprzedaży licencji i budowie zakładów elektrodowych w NRD, Egipcie i Indiach. Na budowy eksportowe przedsiębiorstwo będzie kierować około stu pracowników rocznie. Zakład zapewnia dewizy na zakup w RFN nowoczesnej linii do produkcji dachówek przez Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej. Prowadzi także przygotowania do zorganizowania spółek z udziałem kapitału zagranicznego (planuje się w Nowym Sączu wspólną budowę magazynu handlowego z artykułami gospodarstwa domowego oraz hotelu o standardzie międzynarodowym). SZEW zamierza również wejść w spółki z przedsiębiorstwami krajowymi. Wreszcie — poszukuje się alternatywnego profilu produkcji (wobec obecnej produkcji podstawowej), mającego umożliwić uruchomienie wydziału pracy chronionej.

Z radiowęzła

W każdy czwartek dział socjalny organizuje wyjazdy na basen kąpielowy w Domu Wczasowym „Perła Południa” w Rytrze. Odpłatność od osoby wynosi (na razie) 750 zł. Należy zabrać ze sobą czepki i stroje kąpielowe. Wyjazd o godzinie 18.10 z przystanku przy ul. Broniewskiego. Autobus zatrzymuje się także na przystankach przy ulicach Rejtana i Morawskiego. Zapisy przyjmowane są w dziale socjalnym (pokój nr. 9).

★

Pracownicy oferują do sprzedania: magnetofon stereofoniczny kasetowy „deck”; fabrycznie nowy gramofon stereo; komputer „atari” 800 XL wraz z magnetofonem; wibrator.

Chcą kupić: piecyk gazowy do łazienki; piec centralnego ogrzewania z atestem o pojemności 1,8 do 2 metrów sześciennych; beżową wykładzinę podłogową.

★

W kioskach zakładowych będzie sprzedawany cukier na zakładowe bloczki reglamentacyjne. Bloczek upoważnia do zakupu kilograma cukru. Otrzymują je tylko pracownicy zatrudnieni w SZEW.

★

Rozprowadzane są wśród pracowników ziemniaki na zimę. Każdy chętny powinien pobrać asygnatę w dziale socjalnym (w godzinach od 8 do 11) i najpóźniej następnego dnia zgłosić się po odbiór ziemniaków w magazynie (w godzinach od 8 do 10 i od 11 do 13). Trzeba mieć własny środek transportu. Suche i wytrzepane worki po kartoflach pracownicy muszą zwrócić już następnego dnia, w przeciwnym wypadku zapłacą karę za zwłokę. Reklamacje co do ilości i jakości ziemniaków należy składać przy ich odbiorze z magazynu.

Kolumnę „Elektrografit” Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych redaguje DANUTA BINEK

Jak żyć?

Krystyna Grzelak, urzędniczka: — Jeszcze do niedawna wydawało mi się, że jestem spokojnym człowiekiem. Ostatnio zaczynam w to wątpić. Wciąż zastanawiam się, czy sensem mojego życia ma być polowanie po sklepach? Niektórych może to bawi: są niemal dumni, że udało im się coś wystać, załatwić, kupić. Mąkę, cukier, szampon, buty. Mnie ogarnia szał. Biegam po sklepach jak kot z pęcherzem, dźwigam te diabelne siaty i ... nadal wszystkiego mi brakuje. Wczoraj wystałam smalec (sprzedawali po kilogramie) i butelkę oleju słonecznikowego. Poszło na to trzy tysiące złotych. Masła roślinnego nie było, kupiłam pół kostki „śmietankowego”, proszek do prania i biały ser. I jak by nie liczyć, w sumie wydałam całą kwotę, jaką wypłacono nam za ten miesiąc z tytułu „urynkowienia”. Poszła w jeden dzień. Jak tu zachować optymizm?

Przeczytałam w „Trybunie Ludu”, że w tym roku zaopatrzenie w przybory szkolne będzie znacznie lepsze niż w roku ubiegłym. Niestety, to tylko piękna teoria. Wszystkie przybory trzeba było wystać. nie chodzi tylko o gumki i zeszyty. Mój syn poszedł w tym roku do pierwszej klasy i wszystko musiałam mu sprawić — począwszy od butów za 6 tysięcy, poprzez tornister za 12 i pół tysiąca, skończywszy na dresie za 16 800 zł. Pewnie pani myśli, że przesadzam? Skądże, kupiłam najzwyczajniejsze buty, tornister i dres. Produkcji polskiej. Tak samo kapcie na gumowej podeszwie, zapinane na rzepy (jedyny w tych kapciach luksus) — za dwa i pół tysiąca.

Na wydatki szkolne poszło już ponad 50 tysięcy złotych. A jeszcze brakuje dzieciakowi tenisówek. Nie ma też wszystkich książek. Szkoła przestała załatwiać dzieciom podręczniki. Teraz trzeba samemu biegać po księgarniach w nadziei, że wreszcie „rzucą”.

W zasadzie można nas zaliczyć do rodzin dość zamożnych. Mamy kolorowy telewizor, pralkę automatyczną i lodówkę. W zeszłym roku dzieci chodziły do klubu na angielski. Opłata 4 tys. za miesiąc. Za przedszkole płaciliśmy 20 tys. zł miesięcznie za dwoje dzieci. I nie było źle. Teraz zaczynam się bać. Opłacenie przedszkola dla młodszego syna, świetlica i obiady w szkole dla starszego, angielski, kino... Trzeba będzie z czegoś zrezygnować. Tylko jakoś mi głupio powiedzieć dziecku: — *Mamusia nie ma pieniążków.* Wiem, że zrozumie, wygrzebie parę groszy ze skarbonki i powie: — *Masz, mamusiu, nie martw się...* Ale mnie będzie wstyd i żal, że tak wielu rzeczy trzeba już sobie odmówić.

Trzeba chcieć

Rozmowa z przewodniczącym Rady Pracowniczej, dr. **Janem Kulpińskim.**

— Co Pana pcha do społecznego działania?

— Byłem już członkiem rad pracowniczych I i II kadencji, a po tegorocznych czerwcowych wyborach wszedłem do samorządu SZEW IV kadencji. Wyborcy obdarzyli mnie zaufaniem już w pierwszej turze wyborów, zaś członkowie Rady Pracowniczej powierzyli mi funkcję przewodniczącego.

To, że mi się chce działać, stanowi moją cechę genetyczną, którą szczególnie sobie cenię. Muszę wyznać, że w przeszłości też mi się „chciało”, chociaż często bywało to przez wielu nie zauważone, a nawet źle widziane. Noszę w sobie wciąż nadzieję, że moje „chcieć” będzie się teraz łączyć z moim „być” i „mieć”, chociaż może nie natychmiast. Obecnie dla zrealizowania wymarzonych przez polski naród przemian musi się „chcieć” nie tylko ludziom „nowej władzy”, lecz także — a może przede wszystkim — nam. Jeżeli zechcemy wypełniać w codziennym życiu chrześcijańską zasadę *jedni drugich brzemiona noście*, poczujemy się razem solidarni — społeczeństwo i ludzie władzy.

— Jak Pan ocenia kondycję SZEW?

— Na dzisiaj kondycja zakładu jest zadowalająca, chociaż trapią nas trudności zaopatrzeniowe, kredytowe, płatnicze, a także problemy ekologiczne, uciążliwe warunki pracy naszych kolegów z produkcji oraz brak własnej bazy dla rekreacji i wypoczynku.

Przyszłość SZEW zależy zarówno od czynników zewnętrznych, które — mam nadzieję — będą się powoli normalizować, ale także i od całej załogi, a w szczególności kadry inżynieryjno-ekonomiczno-finansowej. Przed nami ogromne zadanie inwestycyjne: modernizacja zakładu, na którą oczekują w równym stopniu pracownicy SZEW, jak i społeczeństwo Nowego Sącza. Jeżeli nie potrafimy kompleksowo rozwiązać problemów ochrony środowiska i poprawy warunków pracy, to albo na dalszą produkcję obecnych asortymentów nie będzie miejsca w Kotlinie Sądeckiej, albo nie znajdziemy chętnych do pracy w naszym zakładzie wśród młodego pokolenia. Podejmowane działania inwestycyjne są realne jedynie we współpracy z kontrahentami zagranicznymi, chociażby ze względu na konieczne kredyty dewizowe i dostęp do odpowiednich urządzeń. Jednocześnie bardzo wysokie koszty tych inwestycji nakładają na kierownictwo zakładu i samorząd obowiązek krytycznego spojrzenia na zakres modernizacji i właściwe wykorzystanie środków.

W minionych latach zbyt mało uwagi poświęcano oddziaływaniu przemysłu na środowisko naturalne. Dziś, gdy nasza świadomość i wiedza są bogatsze, problemy ekologiczne nie mogą być nam obojętne; nie możemy dopuszczać do tego, aby cywilizacja XXI wieku prowadziła do samozagłady.

Wobec dystansu, jaki nas dzieli od krajów wysoko rozwiniętych, nie możemy zaprzepaszczać opracowań zarówno naszych wynalazców, jak pracowników badawczych, ani osiągnięć różnych firm. Postępu, jaki powinien się dokonać w najbliższym czasie, należy upatrywać także w zmianach organizacyjnych i kadrowych. Młode pokolenie musi przejąć wiele sfer działalności, wykorzystując doświadczenia swoich poprzedników.

— Co Pan sądzi o „burzy” jaką rozpętano wokół SZEW?

— Częściowo odpowiedziałem na to pytanie już wcześniej. Dodam, iż mój pogląd na ocenę oddziaływania zakładu na środowisko przyrodnicze zawrzeć mogę w stwierdzeniu „SZEW wpływa na swoje otoczenie znacząco, chociaż nie decydująco”. Wyrażony pogląd opieram zarówno na obserwacjach z życia codziennego, jak na wynikach badań skażenia atmosfery prowadzonych na obszarze Nowego Sącza przez wyspecjalizowane placówki badawcze.

Na obecnie pracującej w SZEW kadrze, a w szczególności na jego kierownictwie, ciąży „grzech pierworodny” — ekologiczny, jaki popełnili gospodarze naszego miasta z lat sześćdziesiątych, wespół z ministrem przemysłu chemicznego. Zmazanie tego „grzechu” może nastąpić poprzez osiągnięcie przez SZEW I klasy oddziaływania na środowisko.

— Gdyby Pan był właścicielem przedsiębiorstwa, jakie miejsce określiłby Pan w nim dla Rady Pracowniczej?

— Pierwsza część pytania jest abstrakcyjna; raczej teoretyczna niż realistyczna. Bardziej prawdopodobne może być w przyszłości rozwiązanie „akcjonariuszowskie”. Uogólniając ten problem — jestem za rozwojem małych i średnich przedsiębiorstw, zarówno prywatnych jak i państwowo-prywatnych, które będą zapełniać rynek dobrymi wyrobami, a także produkować dla potrzeb dużych przedsiębiorstw specjalistycznych. Gdyby zaś SZEW stał się zakładem akcjonariuszy, rolę samorządu pracowniczego przejęła by rada nadzorcza. W obecnej sytuacji członkowie rad pracowniczych powinni czuć się zobowiązani do wykorzystywania swoich kompetencji w sposób przemyślany, ale i stanowczy. Szefowie współczesnych firm muszą coraz częściej i chętniej zastępować „sztabowy” system zarządzania „menedżerskim”, który stwarza warunki do uaktywnienia pracowników.

— Kto powinien określać strategię rozwojową przedsiębiorstwa — dyrektor, samorząd załogi czy ktoś z zewnątrz?

— Uważam, że wszystkie te podmioty wpływają na strategię rozwojową przedsiębiorstwa. Jeżeli pod pojęciem „ktoś z zewnątrz” rozumiemy rynek potrzeb (popyt), to wówczas ten rynek będzie wywierał podstawowy wpływ na kierunki rozwoju przedsiębiorstwa. Przy takim ujęciu zagadnienia — kierownictwo zakładu (dyrektor) powinno określać strategię rozwojową w aspekcie efektów ekonomicznych, rynku pracy, posiadanych środków produkcji lub ich ewentualnej dostępności i możliwości nabycia. Jeżeli chodzi o [illegible]niczą, to jej zadaniem jest [illegible] radę pracow[illegible]edżera, dbałość o dobór właściwego mene[illegible]dzeń pra-[illegible] wykorzystanie wiedzy i doświadcz[illegible] pracowników oraz środków pracy, zachowanie bezpiecznych warunków pracy — a w konsekwencji uzyskiwanie przez załogę wysokiej wydajności i satysfakcjonującego ją wynagrodzenia.

Głos Glinika

Po targach

W dniach od 3 do 8 września, w Katowicach, trwały targi urządzeń górniczych, hutniczych i sprzętu ochronnego „Simmex", na których obecny był również „Glinik". O zwięzłe przedstawienie oferty Fabryki oraz korzyści, jakie przyniosły przedsiębiorstwu targi, poprosiłem kierownika działu eksportu, **Romana Srokę.**

— Wystawialiśmy nasze podstawowe wyroby: kilka rodzajów obudów górniczych (w tym nowość — obudowę 066-16, wyposażoną w krajowej produkcji sterowanie hydrauliczne), wytwarzany we współpracy z zachodnioniemiecką firmą strug do węgli trudnourabialnych, standardowe świdry gryzowe, stojaki hydrauliczne, itp. Nasza ekspozycja wzbudziła dość duże zainteresowanie — zwłaszcza odbiorców krajowych, gościliśmy też delegacje z RFN i Anglii. Ekspozycję oglądnęło wiele osób zainteresowanych techniką górniczą.

Targi były świetną okazją do nawiązania nowych i podtrzymania już istniejących kontaktów z zagranicznymi partnerami. Bułgarzy, na przykład, zainteresowali się naszą hydrauliką siłową, potrzebną do wymiany w importowanych z Polski obudowach górniczych. Stoisko „Glinika" odwiedziły delegacje z Ostravy i Kladna, dopytując się o warunki zakupu obudów 08-22. Po wstępnych rozmowach wiadomo, że Czechosłowacy, zanim kupią partię obudów, chcą poznać technologię ich wytwarzania oraz sprawdzić, jak spisują się te urządzenia w polskich kopalniach. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wówczas podpiszemy kontrakt na dostawę dwóch ścian obudów. Dzięki „Simmexowi" zyskaliśmy również zamówienie na dostawę do Rumunii partii hydrauliki siłowej.

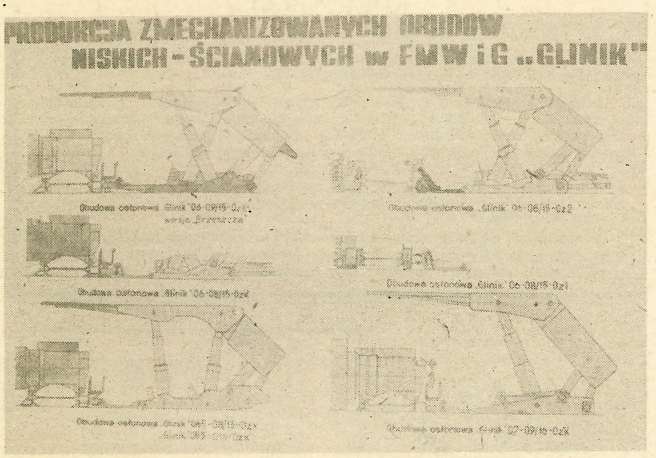

Wyższe deputaty

Zarząd Związku Zawodowego pracowników „Glinika" informuje, iż Rada Federacji zwróciła się do kierownictw zakładów pracy z pismem następującej treści:

W związku ze wzrostem cen detalicznych węgla kamiennego, Rada Federacji Związków Zawodowych Górników występuje z wnioskiem o podwyższenie od 1 września bieżącego roku wartości jednej tony węgla deputatowego z 17 259 zł do 27 700 zł. Nowa cena węgla musi objąć zarówno deputat wydawany w naturze, jak i pieniężny ekwiwalent. Postulowane zmiany powinny być wprowadzone we wszystkich jednostkach organizacyjnych, wchodzących w skład Federacji, których pracownicy mają prawo do deputatu węglowego.

Sport

GKS „Glinik" przyjmuje do sekcji zapaśniczej chłopców urodzonych w latach 1972-1978. Zapisy i treningi odbywają się w sali gimnastycznej Gorlickiego Centrum Kultury codziennie prócz sobót, w godzinach od 15 do 17.

— *Nie spodziewam się, by samo ogłoszenie naboru do naszych sekcji ściągnęło tłumy chętnych* — mówi trener siatkówki **Krzysztof Kozłowski.** — *Dziś młodzież woli oglądać filmy video albo chodzić na dyskoteki, a my nie możemy jej — w zamian za trud włożony w treningi — dać choćby podstawowego sprzętu. Tak jest, niestety, w całej Polsce.*

W tej sytuacji musimy wypracowywać nowe sposoby zachęcania młodzieży do uprawiania sportu. Szansę widzimy w prowadzeniu przez trenerów zajęć SKS, objętych programem nauczania. Liczymy również na pomoc nauczycieli wychowania fizycznego w odkrywaniu sportowego „narybku".

★

Od 15 do 18 września odbywały się w Łebie VI Mistrzostwa Polski Górników w Brydżu Sportowym, na których świetnie spisali się reprezentanci naszej Fabryki. Zespół w składzie: **Jerzy Cisowski, Jerzy Dusza, Jerzy Grabowski** i **Leszek Kopacz** wywalczył drużynowe Mistrzostwo Polski Górników. W generalnej klasyfikacji zakładów pracy „Glinik" zajął III miejsce, co — uwzględniając, iż w szranki stanęło 46 przedsiębiorstw — również jest bardzo dobrym wynikiem.

Absencja

Statystyka nie wyjaśnia przyczyn nieobecności w pracy. Sygnalizuje wszakże rozmiary zjawiska i zmusza do refleksji.

W ciągu ośmiu pierwszych miesięcy ubiegłego roku robotnicy „Glinika" przepracowali 6456 tysięcy roboczogodzin, w identycznym okresie roku bieżącego — już tylko 5965 tysięcy roboczogodzin, a więc mniej o około 8 procent. Nie przepracowano natomiast z powodu chorób 536 tysięcy (1988 r.) i 705 tysięcy (1989 r.) roboczogodzin, absencja wzrosła więc o jedną trzecią. Korzystając ze zwolnień lekarskich, codziennie nie przychodziło do pracy średnio: w 1988 r. — 488 robotników, tego roku — 627. Najczęściej przebywali na zwolnieniach pracownicy wydziału rotacyjnego, obudów i narzędziowni. W lipcu zanotowano 2192 wypadki powstałe poza pracą, podczas gdy rok temu tylko 1754.

Od października ubiegłego roku (od kiedy wprowadzono nowy system wynagradzania) opłaca się w „Gliniku" chorować. Wystarczy wpierw przez trzy miesiące solidnie przyłożyć się do roboty, by obliczana za ten okres średnia zarobków była jak najwyższa. Obowiązujące poprzednio zasady wynagradzania przewidywały, że zależnie od ilości opuszczonych dniówek, zatrudniony otrzymywał coraz mniejszą część premii, której zresztą nie uwzględniano przy naliczaniu zasiłku chorobowego. Taki sposób rozliczania z przepracowanych godzin wymuszał dyscyplinę pracy, zarobki w większym niż teraz stopniu zależały od sumienności i włożonego wysiłku.

Kierownictwo zakładu postanowiło przeanalizować efektywny czas pracy dwóch grup zawodowych (kowali i spawaczy), sprawdzono dane personalne z dziesięciu ostatnich lat. Wyniki dokładnej kontroli okazały się nieraz zdumiewające: części osób nie można było nic zarzucić, ale niektórzy pracownicy opuścili w tym okresie łącznie po trzy i więcej lat! — *Akcją propagandową* — mówi **Czesław Oruba**, dyrektor ekonomiczny Fabryki — *objęliśmy najmniej zdyscyplinowanych robotników (jeśli pracownik w ciągu krótkiego okresu przynosił zwolnienia lekarskie na przeróżne choroby, należy sądzić, że były to zwolnienia „lewe"). Wysyłaliśmy ostrzegawcze pisma, były rozmowy, konsultacje. Jeździliśmy też na kontrole, sprawdzając, czy będący na zwolnieniach, obłożnie chorzy — jak informowały lekarskie wpisy — rzeczywiście chorują. Niejednokrotnie okazywało się, że na przykład pracownika w domu nie ma, bo (autentyczne) właśnie pomaga szwagrowi w budowie domu. Reakcja na nasze działania była błyskawiczna: pracownicy zamiast samemu chorować, przynosili teraz zaświadczenia o opiece nad chorym dzieckiem czy małżonkiem. Dalsze kontrole straciły więc sens.*

Chorowanie nie powinno się opłacać, **jednocześnie nie należy dopuścić, by podjęte działania godziły w osoby rzeczywiście niedomagające.** Trzeba stworzyć takie warunki premiowania, by dobrze wynagradzać pracowników zdyscyplinowanych. Aby ten cel osiągnąć, dyrekcja „Glinika" — wraz ze związkami zawodowymi — zaproponowała trzy warianty obliczania zasiłku chorobowego, biorące pod uwagę staż pracy oraz czas trwania absencji. Ogólnozakładowa dyskusja powzoli wybrać rozwiązanie najlepsze.

Wariant pierwszy: do 10 lat pracy w Fabryce zasiłek chorobowy powinien wynosić 50 proc. płacy brutto (ze wszystkimi składnikami wynagrodzenia). Od 10 do 15 lat pracy — 75 proc. płacy brutto, a powyżej 15 lat — 100 proc.

Wariant drugi: do 5 lat pracy — 70 proc. płacy brutto, od 5 do 10 lat — 80 proc., od 10 do 20 lat — 90 proc., powyżej 20 lat — 100 proc.

Wariant trzeci: pracownicy o stażu krótszym niż piętnastoletni, otrzymują zasiłek chorobowy w zależności od czasu trwania choroby. Przy nieobecności do 3 dni — 40 proc. płacy brutto, od 4 do 6 dni — 60 proc. od 7 do 12 dni — 80 proc., powyżej 13 dni — 100 proc.

Autentyczne ponoć

Na pewne przyjęcie przyszło dwóch inżynierów „Glinika", znających się od dawna, ale tylko z kontaktów służbowych. W trakcie zabawy, w przypływie dobrego humoru, jeden proponuje drugiemu wypicie „brudzia":

— *Proszę mi mówić teraz „panie Franku", zamiast „panie inżynierze"!*

Martwy pieniądz

Na temat finansów naszej Fabryki wypowiada się główny księgowy, **Zbigniew Michalik:**

— Istnieje tzw. wskaźnik zdolności płatniczej, przedstawiający w prosty sposób ekonomiczną kondycję przedsiębiorstwa. Wylicza się go dzieląc sumę finansowych należności przez sumę zobowiązań. Po wielu organizacyjnych zabiegach i oszczędnościach (na zakupach materiałów i urządzeń, remontach, itp.) udało się nam zmniejszyć wydatki zakładu i obecnie wskaźnik zdolności płatniczej „Glinika" wynosi 1,36. Mamy — teoretycznie — wpływy większe o 36 procent od wydatków, wydawałoby się więc, że na koncie przedsiębiorstwa powinno być dużo pieniędzy. Tymczasem pieniądze nie napływają, bo odbiorcy — przede wszystkim kopalnie — nie płacą za nasze wyroby. Katowicki „Polmag — Emag", pośredniczący w wysyłaniu maszyn do części kopalń, jest winien „Glinikowi" około 7 miliardów złotych; przedsiębiorstwa eksploatacji węgla — po półtora miliarda, itd. W sumie krajowi odbiorcy zalegają z kwotą sięgającą wartości naszej dwumiesięcznej produkcji.

Początku zła trzeba szukać w kopalniach; odbiorcy węgla nie płacą za dostarczone paliwo; kopalnie z kolei (pozbawione ponadto około 400 miliardów złotych dotacji, jakie miała otrzymać w czerwcu — lipcu Wspólnota Węgla Kamiennego) nie mają pieniędzy, by opłacić zakupy naszych urządzeń. My zaś jesteśmy w tarapatach, bo nie mamy środków na zakupienie w hutach niezbędnych do produkcji materiałów, a huty zalegają z wypłatą dużych sum za dostarczony węgiel. Oto błędne koło naszego przemysłu.

Sytuacja jest nowa i może mieć poważne następstwa: zerwanie handlowych kontaktów, a nawet upadłość słabszych przedsiębiorstw, uwikłanych w martwy obieg pieniądza. Zagrożone są również firmy dobrze dotąd prosperujące. Jeśli takie zakłady nie zapłacą w terminie podatków (ściąganych dość rygorystycznie), nie zapłacą dostawcom — grozi to pozbawieniem środków i materiałów do produkcji.

Postawione wobec takich faktów kierownictwo „Glinika" szuka sposobów na opłacenie najniezbędniejszych wydatków, czyli materiałów, podatków i płac; musi też znaleźć pieniądze na odprowadzane do budżetu państwa opłaty amortyzacyjne i na konieczne inwestycje. Robimy więc, co się da: ślemy do najbardziej „zatwardziałych" dłużników ponaglające teleksy (niedawno wysłaliśmy ich aż czterdzieści), delegacja Fabryki jeździ do kopalń, po kilka razy szturmując dyrektorskie pokoje i upominając się o pieniądze. To zabiera wiele czasu, dużo kosztuje, nie zawsze przynosi skutek.

Istnieje jeszcze jedna bariera krępująca produkcyjną działalność przedsiębiorstwa, spowodowana tym, że banki powołane do wspierania zakładów... nie mają pieniędzy. Obecnie tylko około 20 procent naszych należności pokrywamy kredytami, to bardzo mało. Niegdyś obowiązywała zasada, że bank udzielał kredytów na tzw. należności prawidłowe. Pożyczał więc taką sumę pieniędzy, która wystarczała na bieżące wydatki danego zakładu w okresie od sprzedaży wyrobu aż do otrzymania za niego zapłaty. Teraz zasady kredytowania zmieniły się, a czas oczekiwania na zapracowane pieniądze — wydłużył się. Niedawny monopolista — Bank Przemysłowo-Handlowy — tylko w części może zaspokoić nasze finansowe potrzeby, tłumacząc się mało zrozumiałymi pułapami, limitami, itp. Nie liczy się, że prosi o kredyt dobrze prosperująca firma.

Na szczęście od 1 lipca możemy korzystać z usług innych, komercyjnych banków. Prowadzimy więc rozmowy z Powszechną Kasą Oszczędności, a nowotarska Kasa Opieki S.A. sama zaoferowała wysoką pomoc.

Zaprosili nas

Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne poświęcone wypracowaniu stanowiska wobec przemian w partii oraz XI Zjazdu;

● Prezydia rad narodowych, miejskiej w Nowym Sączu i miejsko-gminnej w Limanowej, na sesje zwyczajne;

● Wicewojewoda Zbigniew Barylak na spotkanie dotyczące perspektyw rozwoju sportu kwalifikowanego w K. S. „Sandecja";

● Młodzież, grono pedagogiczne, Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej im. gen. Karola Świerczewskiego w Zagórzanach na 25-lecie szkoły oraz wręczenie sztandaru;

● Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Gorlicach na VIII doroczną wystawę prac gorlickich twórców nieprofesjonalnych;

● Ośrodek Kultury w Limanowej na VII Konkurs Piosenki Turystycznej i koncert zespołu „Atut";

● Zespół Szkół Gastronomicznych im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu na XVI Rajd „Beskidników" pod hasłem „Młodość — Trzeźwość";

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego do Limanowej, na inaugurację roku kulturalno-oświatowego 1989/90.

Szybko, tanio, solidnie!

Usługi poligraficzne dla instytucji i osób prywatnych oferuje Komitet Wojewódzki PZPR.

Wykonujemy druki powszechnego użytku (offset, format do A-4), metki i przywieszki wg dostarczonego wzoru (offset, kserо, format maksymalny A-4), odbitki kserograficzne (możliwe powiększanie z formatu A-5 na A-4 oraz pomniejszanie z A-3 do A-5).

Szczegóły płatności i terminy wykonania — do uzgodnienia. Nasz adres: 33-300 Nowy Sącz, aleja Wolności 49, centrala telefoniczna 229-77.

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJĘ dochodzącej pani do prowadzenia domu (trzy dorosłe osoby). Nowy Sącz, tel: 209-19 po godz.20 D-52288

ZAKOPANE! superkomfortowe mieszkanie własnościowe, 3-pokojowe zamienię na dom w Zakopanem lub bliskiej okolicy. Tel: 66-407, w godz.20-21. Warunki do uzgodnienia. D-52284

SPRZEDAM kompletną karoserię „Poloneza" stan dobry. Nowy Sącz tel: 209-19 po godz. 20. D-52287

PRZYJMĘ w okresie jesienno-zimowym pracownika fizycznego. Możliwość zakwaterunkowania z wyżywieniem. Mile widziany urodzony w 1966 lub 1970 roku w miesiącu IX lub X. Zakopane, Tetmajera 17 D-52286

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel: 668-78.

DO sprzedania mercedes „Beczka", syrena „Bosto", Volkswagen Golf, przyczepa zachodnia campingowa, przyczepa zachodnia bagażowa. Oglądać można: Zakopane ul. Tetmajera obok Komisu. D-52285

KAROSAZ®

— naprawa układu hamulcowego, wymiana oleju oraz inne naprawy proste samochodów Polonez, 125p, 126p

— geometria zawieszenia — kąty kół i zbieżność

— wyważanie kół bez demontażu z samochodu

— naprawa zawieszenia i układu kierowniczego (posiadamy wszystkie części w/w układów do samochodów Polonez i 125p)

— diagnostyka i regulacja silników Polonez, 125p i 126p oraz analiza spalin

Kraków ul. Wielicka 224B (za Polimarem i CPN),

TELEFON 12-70-20

9-46401

KOMUNIKAT
Naczelnika Miasta i Gminy Piwniczna

o wyłożeniu do publicznego wglądu miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Piwniczna

Działając na podstawie art.30 ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Obwieszczenie Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa z dnia 28 lutego 1989 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym Dz.U.Nr 17, poz.99)

zawiadamiam

że w dniu 1989-10-16 w siedzibie Urzędu zostaną wyłożone do publicznego wglądu założenia do miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy PIWNICZNA

Zainteresowane organa administracji państwowej i jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące opracowanych założeń przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu.

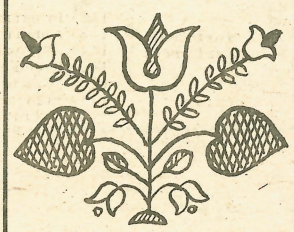

SZKÓŁKA KRZEWÓW OWOCOWYCH
ANDRZEJ GUZIK
BAŁAŻÓWKA 26
34-601 LIMANOWA

poleca kwalifikowany materiał krzewów owocowych

— **ARONIA**
— **PORZECZKA CZARNA**
— **LESZCZYNA WIELKOOWOCOWA**
— **AGREST**
— **PORZECZKOAGREST**

Sprzedaż od października
— wysyłkowej sprzedaży szkółka nie prowadzi

Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż" nr 2 w Krakowie

zatrudni

na terenie miejscowości: Sucha Beskidzka, Nowy Targ, Białka Tatrzańska i Zakopane — elektromonterów i elektromechaników do prac przy montażu urządzeń elektroenergetycznych.

Wynagrodzenie na podstawie Zakładowego Systemu Wynagrodzeń.
Przedsiębiorstwo posiada miejsca hotelowe, dobre warunki socjalne i możliwość wypoczynku we własnym domu wczasowym.
Chętni winni zgłaszać się do działu Kadr i Szkolenia w Krakowie Nowej Hucie ul. Łowińskiego 7, pokój 131.
Dojazd tramwajem nr 22 w kierunku Wzgórz Krzesławickich — drugi przystanek za Centrum Administracyjnym Huty im. Lenina. K-9432

Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemoodpornych „BUDOKOR"

zatrudni

na budowach eksportowych robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

ZBROJARZY, CIEŚLI, MURARZY.

Adres: Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83.
dojazd: z dworca W-wa Centralna — tramwajem 19, 29, 33
z dworca W-wa Wileńska, Wschodnia, Gdańska
— autobusem 103.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 6 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Nie ma soboty bez słońca" — film obycz. prod. kubańskiej
10.50 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Nad kaszubskim morzem — mój czas osobny" — film dok.
18.15 „Od a do z" — program publ.
18.45 „Weekend w jedynce"
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Akademia filmowa — „2001 odyseja kosmiczna" — film prod. ang.
22.25 „7 dni — kraj"
22.55 „Otwarte studio"
23.55 DT — echa dnia
0.10 „Otwarte studio" („ciąg dalszy")

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Piosenki Jonasza Kofty
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Wieczór z „Dziewiątką"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
22.25 Filmy Paula Coxa — „Kaktus"
23.55 Komentarz dnia

SOBOTA — 7 X

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.40 Program dnia
8.45 „Piłkarska kadra czeka"
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Azymut"
11.10 „Polagra" (1)
11.40 Magazyn „Morze"
12.00 „Pieprz i wanilia — nieznany kraj"
12.45 Telewizyjny koncert życzeń
13.15 „Polagra" (2)
13.30 Telewizyjny teatr prozy — Marquerite Duras — „O w pół do jedenastej wieczór, latem"
15.00 „Flesz"
15.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
15.45 Komedie, komedie, komedie... — „Awans"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca 1939-1945" (4) — program dok.
18.30 „Butik"
19.00 „Dobranoc"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia" — film obycz. prod. franc.
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy
21.55 „Tydzień w polityce
22.05 Telewizyjna giełda piosenki
23.05 Telegazeta
23.10 Klub filmowy — „Niebieskie kołnierzyki" — film prod. USA
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.00 „Bariery"
14.25 „Nadzieja" — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim (USA) o nowych sposobach leczenia raka (1)
14.45 „Zwierzęta świata"
15.10 „Spektrum"
15.25 „Ordy"
15.50 „Meandry architektury"
16.10 „Sceny rodzajowe w malarstwie polskim"
16.25 Studio sport
17.00 Balety świata — „Stąpając po ziemi"
18.00 Kronika
18.30 Recital Krystyny Prońko
19.30 „NRD — czterdziestoletnia"
20.00 „Było akordeonistów wielu..."
21.00 „Muzyka i polityka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (22)
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 8 X

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „S.O.S. z gór, lasów i łąk"
11.00 „Kraj za miastem"
11.30 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 Teatr dla dzieci — Waldemar Śmigasiewicz — „Włóczykij"
13.30 Studio sport
15.10 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" (22)
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.15 „Haftowane gałgany" — monodram Krystyny Sienkiewicz
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Klan" (6) — ostatni odcinek serialu prod. francuskiej
21.05 „7 dni — świat"
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „Dzień samby"
22.25 Premiery po latach — „Strajk znaczy cios" — film dok.
23.15 Telegazeta

na ekranie TV

PROGRAM II

9.40 „Przegląd tygodnia" — (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących — „Klan" (6-ost.)
11.15 „Peryskop" — program wojskowy
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do..."
13.10 „Aktualności kulturalne"
13.30 Kino familijne „Niebezpieczna zatoka"
14.30 „Polacy"
15.00 „Badacze nieznanych kultur" (5)
15.55 „Być tutaj"
16.10 „Legendy filmu" — Jack Nicholson
17.10 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 „Dzieci Arbatu" — spotkanie z Anatolijem Rybakowem
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć" (6)
22.45 Jacek Stwora — „Co jest za tym murem" (1)
23.05 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 9 X

PROGRAM I

16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
17.55 „Następny proszę" (12-ost.)
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr Telewizji — Anatolij Rybakow — „Dzieci Arbatu"
22.25 „Obok nas" — reportaż
22.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 Ireneusz Dudek na festiwalu Rawa Blues'89
19.30 „Polska muzyka w Berlinie"
20.00 „Auto-moto-fan-klub"
20.30 „997"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatni" — reportaż
22.25 Biografie „Samuel Beckett — cienie, portret, i premiera"
23.25 Komentarz dnia

WTOREK — 10 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Cyklon Tracy" (2) — film prod. australijskiej
10.55 „Domator"
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Tik-Tak"
16.50 „Cudowna podróż" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „Mozaika narodowości"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Polagra" — reportaż
19.30 Dziennik
20.05 „Cyklon Tracy" (2) — film prod. australijskiej
21.35 „Taniec jazzowy"
22.00 „Sprawa dla reportera"
22.40 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 „Dla mojej Polski" — reportaż
19.30 „Blisko nieba"
20.00 Non stop kolor
21.00 „W kręgu sztuki"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio „Solidarność"
22.30 „Wojna światów — następne stulecie" — film prod. polskiej
0.10 Komentarz dnia

ŚRODA — 11 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Święto" — film prod. czechosłowackiej
10.50 „Domator"
16.15 Program dnia i telegazeta
16.20 Dla młodych widzów „S.O.S"
16.40 „Cojak" — teleturniej
17.00 Studio sport — eliminacje do mistrzostw świata — Italia '90 mecz: Polska-Anglia ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.05 Wojna i film — „Klucz" — film prod. ang.
22.15 „Wokół Sopotu"
23.15 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Piccolo Coro dell'Antoniano" — koncert
18.00 Kronika
18.30 Piosenki Edith Piaf
19.00 „Hotel Zacisze" (1) — serial
19.30 „Hiszpania" — program dok.
20.00 „Od Bernsteina do Bernsteina"
21.00 „W Bracku i nad Bajkałem" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 „W labiryncie" — serial TP
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 12 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Glina z wyższych sfer" (2) — serial
10.15 „Domator"
16.05 Program dnia i telegazeta
16.10 „Kwant"
17.00 „Obraz prawidłowy" — wojsk. progr. publ.
17.15 Teleexpress
17.30 „Żołnierska przygoda"
17.55 „Sonda"
18.25 Program publicystyczny
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Glina z wyższych sfer" (2) — „Podstęp"
21.00 „Pegaz"
21.40 „Czas"
22.10 Studio sport
22.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.35 Program dnia
17.40 „Skarby kultury polskiej"
18.00 Kronika
18.30 „Chiny przed 4 czerwca" — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone kino — „Przyroda polska"
20.00 Studio sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Erendira" — film prod. meksykańskiej
23.25 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wzrokiem patrzyła przed siebie. Nagle drgnęła i żałosny spazm wstrząsnął jej ciałem.

— Świat żyje tam za oknami, a ja umieram — usłyszałam jej zdławiony, przejmujący szept.

Zaraz osunęła się na pierzynę i ciężko oddychała. Przed północą gorączka nasiliła się i co chwilę przykładałam do czoła córki wilgotny ręcznik.

Zdrzemnęłam się widocznie, bo ocknął mnie ni to jęk, ni to westchnienie i już pochyliłam się nad łóżkiem. Praksedа leżała na boku uśmiechnięta, a z ust jej sączyła się cienka strużka krwi. Oczy, rozszerzone jakby w zdziwieniu czy niedowierzaniu, patrzyły nieruchomo w okno.

— Boże, Boże! — zawyłam i wybiegłam jak szalona z pokoju. Joachim zerwał się natychmiast i w koszuli podbiegł do córki. Usłyszałam jego skowyt i popędziłam na dwór. Owionęło mną zimne powietrze, ni to nocne, ni ranne, wiatr smagał mi twarz, z liści spadały ciężkie krople deszczu. Listopadowy świt był prawie ciemny, tylko od Gołąbkowic szła leciutka jasna poświata. Upadłam na mokrą ziemię i zaniosłam się rozdzierającym płaczem. Szare niebo wolniutko różowiło się, nadchodził nowy, dzień.

Lipiec 1900 r.

Nie otwierałam sztambucha prawie trzy lata. Śmierć Praksedy przybiła mnie zbyt boleśnie, żebym mogła myśleć o pisaniu. Wszystkie zdarzenia miejskie i sprawy familijne okazały się znikome wobec ogromnego żalu i niewysłowionego bólu po stracie córki. Do tych doznań przyłączyło się ponadto dręczące i wyniszczające nas poczucie winy. To co odczuwałam po zgonie Zuzanny było rozpaczą i beznadziejnym smutkiem, ale zarazem czymś w pewnym sensie naturalnym; taka śmierć zdarza się często u młodych mężatek. Natomiast śmierć Praksedy była wynikiem jej lekkomyślności, próżności, uporu i nieposłuszeństwa. Podczas gdy tamten zgon wzbudzał szacunek i dostojeństwo, ten miał coś w sobie wstydliwego i upokarzającego. Szaleńcza pogoń za sceną i sławą przyniosła córce cierpienie, poniewierkę, chorobę i spowodowała klęskę. Tej przedwczesnej śmierci można było uniknąć i dlatego wywołała ona spustoszenie w naszych sercach.

Ale człowiek, choćby powalił go najcięższy cios, musi trwać dalej i największy ból łagodzi czas. Tylko mnie potrzeba długiego okresu, abym mogła na nowo ujrzeć piękno świata i docenić radość istnienia. Może nastąpiło to dopiero dziś, kiedy zachwyciłam się letnią pogodą, a może znacznie wcześniej, gdy los obdarował mnie nowymi wnukami?

Wracając z miasta, wstąpiłam do naszego sklepu i ujrzałam Julcię promieniującą uśmiechem za ladą, ważącą klientom towar. Wnuczka ucieszyła się na mój widok, podsunęła mi taboret, wyciągnęła z blaszanej puszki karmelki, co nie przeszkodziło jej grzecznie i sprawnie obsługiwać klientów. Julcia tego dnia miała szczególny powód do zadowolenia, bo wieczorem wybierała się ze swoim narzeczonym, panem Anzelmem, na imprezę muzyczną do Czytelni Mieszczańskiej. Już rano prasowała białą bluzkę na tę okazję i przyżółciła ją gorącym żelazkiem. Zawsze powtarzałam, że lepsze stare żelazko na węgiel niż nowe „na duszę". Dominika pośpieszyła z octem i zażółcenie znikło. Julcia sprawnie podawała wiktuały, lecz myślami była już gdzie indziej.

Lipiec 1900 r.

Wieczorem, kiedy wnuczka z narzeczonym i Dominika z Kaziem udali się na występy, Joachim poszedł do pana Damazego, odpoczywałyśmy z Femcią po znojnym dniu przy wystygłym piecu, dzieci spały, Stefanek z Bognią nie wrócili jeszcze od Maryjki, która zaprosiła ich na placek. Julek Nyfton został już maszynistą i Maryjka to obecnie pani całą gębą. Mała Marianna chowa się dobrze, ma już trzy latka, Drugie dziecko Maryjki zmarło, mając trzy tygodnie, na konwulsje przed dwoma laty. Artur ma roczek i jest duży na swój wiek.

Rozmawiałyśmy z Femcią na temat Julci. Wkrótce odbędzie się jej ślub z panem Anzelmem, urzędnikiem kolejowym. Poznała go przed półtora rokiem w sklepie. Zaczął stale coś kupować, zagajać, zaprosił ją na festyn, w zimie na sannę, spacerowali nad Dunajcem. Po jakimś czasie zaprosiła go do domu i Joachim od razu poczuł pismo nosem. Pan Anzelm na trzydzieści lat, pochodzi z Przemyśla, ma kilka klas gimnazjalnych i dobrą pracę w biurze na kolei. Wygląda interesująco, jest przystojny, bardzo starannie ubrany, wzbudza zaufanie. Oświadczył się o Julcię na wiosnę i wówczas mąż, przejęty troską o Femcię i wnuczkę, musiał dyskretnie zasięgnąć opinii o panu Anzelmie w Przemyślu. Wywiad wypadł pomyślnie, Joachim utwierdził się w przekonaniu dobrej partii wnuczki. Wszyscy lubimy pana Anzelma i gdy przychodzi do nas, nowy duch wstępuje w dom. Narzeczony Julci jest dowcipny, pogodny, z humorem. Mężowi i Kaziowi przybył partner do kart, nam człowiek wnoszący radość. Wyprawa Julci prawie gotowa, złożyliśmy się na nią, nawet Stefanek oddał swoje oszczędności. Chcemy pokazać się z najlepszej strony przed przemyską, inteligencką rodziną pana Anzelma. Cieszymy się wszyscy. Jedynie mąż cicho wzdycha i żałuje Julci jako wyśmienitej subiektki, straconej dla niego z dniem ślubu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pieniądze

Likwidacja starych, zużytych banknotów jest problemem we wszystkich krajach. Ostatnio jedna z RFN-owskich firm opracowała maszynę, która pod ciśnieniem 1300 atmosfer prasuje pieniądze na ważące po 1 kg brykiety. Te z kolei mogą być już używane jako opał. Technologią zainteresowało się wiele państw Zachodu.

Trzy dni w windzie

Paskudna przygoda spotkała Grahama Coutsa, pracownika jednego z banków w Brighton. W piątek wychodził z pracy jako ostatni, pogasił światła, wsiadł do windy, która po kilku sekundach zatrzymała się. Bank nie pracował w weekend, wolny był także poniedziałek. Dopiero więc we wtorek, po trzech trudnych dniach, Couts został uwolniony. Czuje się dobrze, ale nawet z najwyższych pięter schodzi teraz schodami.

Wytrwali

Dużą sensację wzbudził w Lubece ślub 52-letniego Wolfganga Haderfelda. W urzędzie stanu cywilnego zjawił się po raz trzeci — jak powiedział licznie zebranym reporterom — by wreszcie zawrzeć udane małżeństwo. Sprawa nie byłyby warta wzmianki, w końcu ludzi biorących kilka ślubów i kilka razy rozwodzących się nie ma znów tak mało. Ale Wolfgang Haderfeld różni się od nich tym, że po raz trzeci wziął za żonę tę samą kobietę. Nie wiadomo co bardziej podziwiać — wytrwałość czy życiowy optymizm świeżo poślubionych, starych małżonków.

Koniec „Dobrych Wieści"

Przez trzy lata utrzymywała się przy życiu gazeta „First good News" (Pierwsze dobre wiadomości) wydawana w brytyjskim mieście Hinner. Jej dziennikarze postanowili nie drukować złych informacji, żadnych katastrof, wojen, zamachów, zamiast nich sentymentalne opowieści i dobre nowiny. Gazeta splajtowała, gdy poziom bezrobocia w mieście przekroczył 17 proc. Podobno nikt nie chciał brać „Dobrych Wieści" nawet za darmo.

Sposób na kierowców

We Włoszech znaleziono sposób na kierowców naruszających przepisy zakazujące zjazdu na pobocze drogi. Metoda jest o tyle prosta, co brutalna. Otóż wzdłuż zakazanych odcinków układa się metalowe taśmy z ostrymi zębami. Zjechać oczywiście można nadal, ale powrót na drogę będzie raczej niemożliwy. O ile oczywiście prawo zezwoli na stosowanie tego środka.

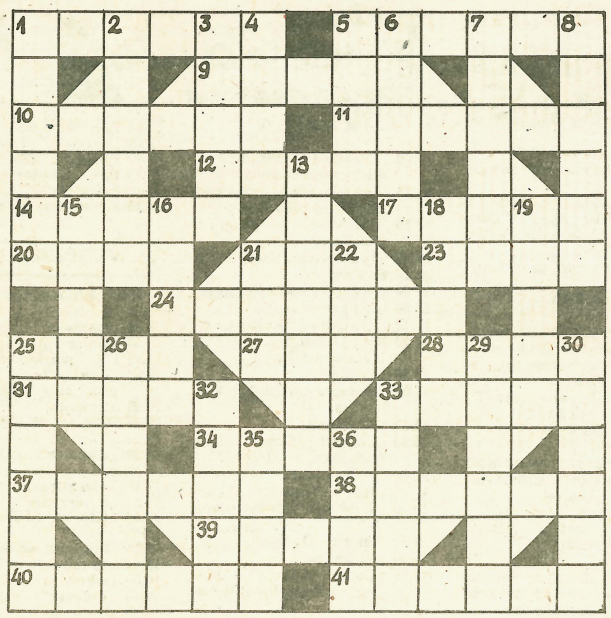

KRZYŻÓWKA NR 40

POZIOMO: 1) syn Wojciech, ojciec Juliusz — malarze, 5) błonkówka, szkodnik drzew sosnowych, 9) miasto lub „złotówki" sąsiada, 10) Leszek Jezierski, 11) materiał zapalający stosowany przez wojska amerykańskie w Wietnamie, 12) mała tabliczka czekoladowa, 14) rodzaj szlabanu, 17) główny posiłek dnia, 20) galaretka z suszonych wodorostów morskich, 21) największa wyspa Jugosławii na M. Adriatyckim, 23) cięta, kłuta lub postrzałowa, 24) uchodzi do Zatoki Meksykańskiej, 25) ojciec Erosa, 27) Mikołaj I, 28) tlenek wodoru, 31) pnącze strefy tropikalnej, 33) przepływa przez Jezioro Genewskie, 34) dziurka w igle, 37) kapelusz, państwo lub miasto, 38) przytyk, 39) glistnica robaczkowa, 40) królowa Gruzji, córka Jerzego III, 41) potępienie, upomnienie.

PIONOWO: 1) portiera, 2) filut, hultaj, 3) pełzak, pierwotniak, 4) po winie, 5) otwór w ścianie, 6) sucha trawa, 7) opiekunka astronomii, 8) flota wysłana w 1588 na podbój Anglii, 13) kangur, 15) rynek w starożytnej Grecji, 16) ogół czasopism, 18) oklaski wyrażające uznanie, 19) elektroda, 21) złe samopoczucie po nadużyciu alkoholu, 22) cyrk lodowcowy, 25) początek ustępu w tekście, 26) osoba, której imieniem coś nazwano, 29) proklamacja, 30) uchwyt, rączka, 32) łoskot, łomot, 33) zwój materii o wąskiej a długiej powierzchni, 35) pseudonim Marii Konopnickiej, 36) syn Adama

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 13 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

POZIOMO: 1) balkon, 5) aspekt, 8) obrus, 9) lignit, 10) turnia, 11) enzym, 12) turnus, 15) apatia, 18) fortel, 21) profan, 24) uroda, 26) celnik, 27) sektor, 28) kadet, 29) teista, 30) arnika.

PIONOWO: 1) balet, 2) kanon, 3) notes, 4) mróz, 5) astma, 6) perła, 7) trasa, 13) udo, 14) ule, 16) por, 17) Ina, 18) facet, 19) tenis, 20) Lukka, 21) pasta, 22) orkan, 23) norka, 25) orda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 38, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Anna Jakubiec** z Cichego i **Barbara Mikruta-Skwarczewska** z Gorlic

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: pewne sprawy poprowadzisz w dobrym kierunku, ale znów nie do samego końca — bądź konsekwentny, zadziałaj śmiało, bez żadnych kompleksów.

BYK: najważniejsze będzie to, co dzieje się aktualnie, zrezygnuj z trzymania się wcześniejszych planów — później sporo zmian, interesujące znajomości.

BLIŹNIĘTA: dużo wrażeń związanych ze sprawami dotychczas mało ci znanymi, nie daj się oszołomić — ważny będzie wybór osoby, która pomoże ci w ryzykownych przedsięwzięciach.

RAK: dopiero teraz otworzysz oczy, popatrzysz zupełnie inaczej na sprawy, które już cię od dawna nurtowały — możesz nie poradzić sobie z nawałem obowiązków, uważaj.

LEW: sprawy zapowiadają się zupełnie nieźle, nie warto ich komplikować — nie okazuj zbyt demonstracyjnie swego zadowolenia, możesz się komuś narazić.

PANNA: teraz masz szanse, by przeprowadzić dokładnie wszystko to, o czym marzyłeś, a nie wierzyłeś, że jest możliwe — nowe kontakty, nowe sytuacje, bądź ostrożny, nie działaj zbyt szybko.

WAGA: żadnych obaw, żadnych wątpliwości, żadnych wahań, działaj dalej i czekaj na efekty — czyjeś „dobre rady" mogą doprowadzić do porażki.

SKORPION: masz tylko niewielkie szanse powodzenia, ale niech cię to nie zniechęca — przy sprawnym działaniu, bez emocji, możesz wyjść na swoje.

STRZELEC: obawy, jakie wywołały pewne wydarzenia, nie powinny mącić twojego spokoju — już niedługo wszystko się wyjaśni, będziesz z siebie zadowolony.

KOZIOROŻEC: rób swoje, skoncentruj się na dokładnym planowaniu każdego kroku — nie zdradzaj swych planów, zachowaj je na razie tylko dla siebie.

WODNIK: w sprawach najbardziej cię obchodzących sporo kłopotów i to z twojej winy — niewiele się teraz da naprawić, ale spróbuj, może jeszcze coś uratujesz.

RYBY: sytuacja na tyle się wyjaśni, że kroki, które do tej pory wydawały ci się ryzykowne, teraz będą oczywiste — może okazać się, że do celu wiedzie dużo prostsza droga, weź to pod uwagę.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (122)

Pamiętnik sądeczanki

Poprosiliśmy również doktora Franciszka Kosterkiewicza, który potwierdził nasze domysły i kurację swego poprzednika. Za namową Maryjki wezwałam doktora Dawida Mohra; cieszy się on opinią dobrego konsyliarza. Opukał córkę dokładnie, spojrzał na plwociny i zasępił się. Ta wizyta całkowicie pozbawiła mnie nadziei. Córka z każdym dniem słabła i twarz jej stawała się przeźroczysta.

Któregoś dnia Praksedа kaszlała zbyt długo i podeszłam do niej bardzo zatroskana.

— Połóż się, po co masz siedzieć? W łóżku będzie ci wygodniej.

Córka wstała słaniając się na nogach i z ust jej buchnęła krew. Odtąd już nie opuszczała łóżka. Przygotowałam jej posłanie w drugim pokoju, gdzie najmniej dochodziły hałasy z domu. Zmienił się tryb naszej codzienności. Choroba córki rzuciła na dom ponury blask. Umilkły śpiewy i przygrywki, rozmawialiśmy półgłosem, skończyły się dysputy przy stole, nawet dzieci mniej dokazywały. Omijały z daleka drugi pokój i wyczuwając nasze napięcie, starały się nie przeszkadzać chorej.

Dużo czasu spędzałam przy córce, starałam się ją rozweselić, opowiadałam ciekawostki o sąsiadach, które wcale jej nie interesowały. Gdy patrzyłam na obojętność Praksedy, dręczyło mnie ciągle poczucie winy. Oskarżałam siebie i męża za istniejący stan. Wyrzucałam sobie brak troski o córkę i bezustannie męczyło mnie pytanie: kiedy popełniliśmy błąd? Czy pozwalając jej na pierwszy wyjazd do Wiednia z hrabianką, czy nie okazując dość siły, by nakazać jej powrót do domu po ucieczce?

Przyjechali wezwani przez nas Antoś i Ludomir. Praksedа ucieszyła się na ich widok i łzy stanęły jej w oczach.

— To ze mną jest aż tak źle? — spytała.

Antoś chciał wywieźć ją do Zakopanego, przekonany o odżywczym działaniu górskiego klimatu. Chcieliśmy zorganizować przejazd, lecz doktor Kijas wybił to nam z głowy. Praksedа nie mogła już wstać z łóżka. Pomysł z Zakopanem przypadł jej do gustu, ożywiła się i w nocy gorączka podniosła się. Zrywała się z pościeli i mówiła w malignie o Wiedniu. Przyłożyłam jej do czoła chłodny okład i do brzasku tuliłam do siebie spocone, udręczone ciało. Dopiero o świcie uspokoiła się i zasnęła.

Kilka tygodni toczyła się walka o życie w tym spustoszałym, trawionym gorączką organizmie. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że Praksedę zmarnowało życie w Wiedniu. Jak ustaliliśmy dzięki Antosiowi, po wyjeździe pani Luizy córka tułała się po cesarskiej stolicy i przymierała głodem. Nie miała pracy, mieszkała byle jak, nie mogła na nikogo liczyć. Wówczas nabawiła się suchot, ale wciąż nie chciała zrezygnować z mającej złudy kariery scenicznej. Mrzonki o rewiach i operetce doprowadziły ją do samounicestwienia. Zdecydowała się na powrót do domu dopiero wówczas, gdy zdała sobie sprawę z groźby nieuleczalnej choroby. Czemu zatem nie poratowała się dewizką Joachima? Z triumfującym uśmiechem oddała ją mężowi w dzień powrotu.

Jesień nastąpiła chłodna, dżdżysta i ponura. W drugim pokoju paliłam już od października. Spędzałam przy córce każdą wolną chwilę. Bogna przerwała naukę kroju u pani Marii Nawrockiej, żeby pomóc w domu. Doceniliśmy jej dobre chęci. Nie czyniłam Praksedzi żadnych wyrzutów i nie przypominałam naszych przestróg, to nie miało przecież sensu. Bladym uśmiechem dodawałam jej odwagi i wzniecałam otuchę. W przyciemnionym pokoju było duszno, unosiła się ciężka woń mikstur i ziół, zmieszana z potem. Oprócz mnie, Femci i Joachima nie wchodził tam nikt. W nocy kładłam się na sofce, żeby być blisko córki. Sen nie przychodził, nie mogłam zmrużyć oka i chodziłam niewyspana, wyczerpana, zmęczona. Bezsenne noce napawały mnie strachem i udręką. Deszcz uderzający o szyby, wiatr łomotający za oknami, szmery w kominie i cienie idące od wygasającego pieca, potęgowały grozę. Praksedа kilkakrotnie w nocy stękała lub kaszlała i już byłam przy niej: z okładem, z kubkiem ziół, z serdeczną dłonią.

U schyłku listopada u Klimków odbywały się chrzciny i podochoceni goście zachowywali się wesoło, nawet trochę hałaśliwie. Praksedа usłyszawszy te głosy z wielkim wysiłkiem uniosła się i oparła o poduszkę. Otępiałym

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)